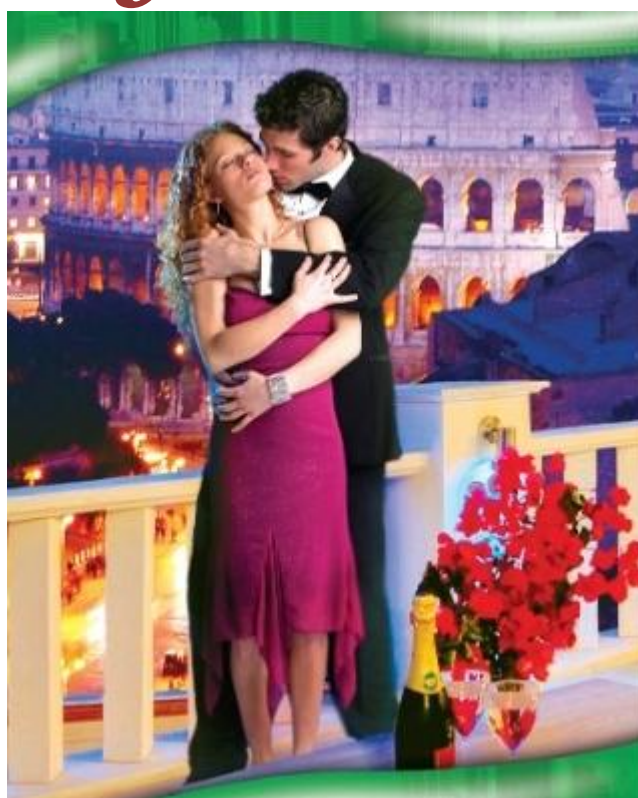




Cathy Williams



Rzymskie noce

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wygodnie usadowiony w swoim czarnym mercedesie Cristiano De Angelis obserwował hałas i zgiełk upalnej ulicy zza ciemnych okularów. Samochód stał w olbrzymim korku. Ta dzielnica Rzymu była mu tak dobrze znana jak jego własny penthouse w Londynie, w którym mieszkał przez większą część roku. Cristiano tylko od czasu do czasu odwiedzał rodzinę we Włoszech. Tutaj dorastał, chodził do szkoły i cieszył się beztróskim życiem członka elity społeczeństwa włoskiego. Ale naprawdę rozwinął skrzydła, gdy wyjechał do Anglii i zaczął tam studia. We Włoszech czuł się jak u siebie w domu, jednak choć był tu dopiero od tygodnia, zaczynał odczuwać klaustrofobię. Z chęcią wróciłby już do Londynu, do anonimowości ulic tamtego miasta.

Zmarszczył brwi, przywołując w myślach rozmowę, jaką właśnie odbył z matką i dziadkiem, którzy sprzysięgli się, by na ostatnim lunchu przypomnieć mu o upływającym czasie i o tym, jak bardzo chcą już słyszeć gonienie bosych stóp małego De Angelisa w tym wielkim domu rodzinnym, z którym Cristiana łączyło tyle wspomnień.

To był zdwojony atak, wykonany z wojskową precyzją. Matka siedziała u jego boku i, załamując ręce, mówiła o tym, jak bardzo się martwi, czy Cristiano w ogóle kiedykolwiek się ustatkuje i będzie szczęśliwy. Siedzący naprzeciw niego dziadek wywoływał u wnuczka poczucie winy, narzekając na pogarszające się zdrowie i podeszły wiek, co najmniej jakby był stuletnim zgrzybiałym starcem, a nie zażywnym siedemdziesięcioośmioletnim mężczyzną, który nadal był w stanie rozstawiać wszystkich po kątach, nawet nie podnosząc głosu.

- Jest pewna bardzo miła dziewczyna... - zaczęła matka, badając, czy ta uwaga może paść na podatny grunt, czy też lepiej w ogóle nie zaczynać tematu.

Cristiano rzucił jej ostre spojrzenie i matka umilkła. Skończyło się na tym, że Cristiano przyznał, że owszem, pewnego dnia poślubi odpowiednią kobietę, ale jeszcze nie nadeszła właściwa pora. Był w tej kwestii stanowczy, jednak choć na twarzach matki i dziadka pojawiło się rozczarowanie, wiedział, że ta para tak łatwo nie odpuści. Jakikolwiek zawahanie z jego strony i natychmiast przedstawiliby mu listę kandydatek, które wybrała dla niego rodzina.

Półuśmiech gorzkiego rozbawienia zaigrał na wargach Cristiana. Zdjął okulary przeciwsłoneczne i założył je sobie za koszulę. Patrzył na tłumy kupujących, które ciągnęły wzdłuż sklepów eleganckiej ulicy Rzymu, jakby w życiu nie słyszeli o takim zjawisku jak „kryzys ekonomiczny”. Nie pozostawiając sobie chwili do namysłu, żeby przypadkiem nie zmienić zdania, zastukał w szybę dzielącą go od kierowcy, po czym pochylił się, by powiedzieć Enricowi, że może go tutaj zostawić.

- Odprowadź samochód do domu - polecił kierowcy, z niechęcią myśląc o tym, że za chwilę narazi się na ukrop, jaki panował na rzymskich ulicach latem. Jeśli jednak nie chciał następnej godziny spędzić w korku, nie miał wyboru. Jakkolwiek w klimatyzowanym samochodzie było przyjemnie, Cristiano nie miał czasu. - Muszę dostarczyć tę przesyłkę od matki. Będzie szybciej, jak pójde piechotą na skróty. Wróce taksówką.

- Ależ, proszę pana, słońce...

Enrico, który był szoferem w rodzinie, odkąd Cristiano pamiętał, wyglądał na przerażonego myślą, że jego pasażer wysiadzie w największy upał i będzie się samotnie włóczył ulicami Rzymu.

Cristiano uśmiechnął się.

- Nie martw się, nie zemdleję, Enrico - zapewnił szofera. - Spójrz na ten tłum. Nie widać, by ktoś mdlał.

- Ależ proszę pana, to głównie kobiety. One zostały stworzone tak, by móc robić zakupy bez względu na okoliczności.

Cristiano uśmiechnął się, po czym wysiadł z samochodu, z powrotem nakładając na nos ciemne okulary. Był świadom, że przechodzące obok kobiety patrzą na niego, jednak ignorował ów fakt. Był niemal pewien, że gdyby zwolnił kroku, nie minęłyby chwila, a podeszłyby do niego jakaś długonoga ciemnowłosa włoska piękność. Choć nie mieszkał już w mieście, jego twarz była dobrze znana w kręgach rzymskiej arystokracji. Jego wizyty w Rzymie rzadko kiedy nie obfitowały w zaproszenia od kobiet, które szukały jego towarzystwa. Zwykle jednak ich starania były bezskuteczne. Choć matka oskarżała go, że jest wręcz przeciwnie, Cristiano był niezwykle wybrednym i wytrawnym myśliwym. Ponownie pomyślał o projektach matki, by go z kimś zeswatać.

Cristiano nigdy nie był w żadnym poważnym związku z kobietą. Nie miał też nic przeciwko instytucji małżeństwa jako takiej. Wprawdzie - mimo lekceważenia, jakie okazał temu tematowi w obecności matki i dziadka - nie wyobrażał sobie życia bez dzieci, jednak uważał, że na to jeszcze jest czas. Przychodziła mu do głowy tylko jedna przyczyna faktu, że nigdy poważnie nie zaangażował się w żaden związek. Było nią szczęśliwe życie małżeńskie jego rodziców. Rodzice przyjaźnili się od dziecka, byli dobrani pod każdym względem i wszystko między nimi odbyło się zgodnie z tradycją. Zareczyli się, pobrali i - niczym w bajkach - żyli długo i szczęśliwie. Póki pięć lat temu jego ojciec nie umarł. Jego matka nadal ubierała się na czarno i zawsze miała przy sobie zdjęcie ojca. Często mówiła o nim tak, jakby nadal żył.

W epoce szybkich rozwodów, kobiet polujących na fortuny i pustych lał jakie Cristiano miał szanse na porównywalnie udane małżeństwo?

Dwadzieścia minut później stanął przed kamienicą, a właściwie pałacem, gdzie zgodnie z instrukcjami matki miała mieszkać kobieta, której miał wręczyć orchideę. Miało to być podziękowanie za ogromny wkład pracy w fundację charytatywną, w której jego matka działała. Kwiat był niezwykle delikatny, a ponieważ matka wyjeżdżała do posiadłości rodzinnej na wieś, orchidea nie mogła czekać, aż ona wróci. Matka nie potrafiła w takich sprawach zaufać żadnej firmie kurierskiej. Cristiano wiedział, że gdyby osobiście nie zawiózł rośliny, matka pojechałaby sama.

Prywatnie Cristiano podejrzewał, że chciała go w ten iście niewinny sposób ukarać za brak entuzjazmu wobec przygotowanej przez nią listy kandydatek. Wprawdzie zaczęła mówić o zaledwie jednej, ale Cristiano był domyślny. Uznał, że dostarczenie przesyłki stanowi niewielką cenę za możliwość ucieczki z tego lunchu.

A spacer ulicami Rzymu wcale nie był nieprzyjemny. Cristiano uświadomił sobie, że bardzo rzadko w ogóle spacerował. W pełni wykorzystywał komfort płynący z posiadania szofera w Londynie, poza tym chodzenie dla samego chodzenia to czasochłonna sprawa, a akurat czego jak czego, ale czasu ciągle mu brakowało.

Portier wskazał mu windę. Apartament znajdował się na drugim piętrze. Nawet ubrany w codzienne, zwyczajne ciuchy Cristiano emanował bogactwem, władzą i pewnością siebie, które robiły wrażenie, gdziekolwiek się pojawił. Nie pamiętał, by gdzieś

żądano od niego dowodu czy też robiono trudności z wpuszczeniem. Po prostu budził w ludziach zaufanie.

Zamiast jechać windą, Cristiano postanowił pójść schodami. Kamienne stopnie pokryte były ciemnozielonym dywanem, a na ścianach wyłożonych marmurem wisiały ozdobne kinkiety. Stanął przed drzwiami mieszkania i zadzwonił. Potem znowu, i jeszcze raz. Nikt nie otwierał. Komórka jego matki również milczała.

Co, u diabła, miał robić, z cholernie drogą i delikatną rośliną, kiedy w pałacu najwidoczniej nie było żywego ducha? Zanim wróci do domu, roślinka wyzionie ducha. W domu musiała być przecież przynajmniej służba.

Przeklinając pod nosem, że dał się wmanewrować w tę skazaną na porażkę misję, Cristiano zaczął głośno łomotać w drzwi. Hałas rozległ się echem w pustym korytarzu. Jednak w końcu w tej leniwej ciszy letniego popołudnia usłyszał za ozdobnymi drewnianymi drzwiami tupot bosych stóp.

W normalnych okolicznościach, słysząc ten absurdalnie głośny hałas i niegrzeczne dobijanie się, Bethany pobiegłaby do drzwi i powiedziała uparciuchowi do słuchu, ale tak się składało, że okoliczności nie były normalne.

Zerknęła na swój ubiór i poczuła, jak strużka zimnego potu spływa jej po plecach. Sukienka, która musiała kosztować właścicielkę tyle co niewielki samochód, wspaniale podkreślała jej kształty, spływała majestatycznie aż do kostek. Była jeszcze piękniejsza niż na wieszaku, na którym wisiała piętnaście minut temu.

O, Boże, czemu, ach, czemu, zdecydowała się ją przymierzyć właśnie w tej chwili? Co ją napadło? Dzielnie walczyła z pokusą przez ostatnie trzy dni, więc dlaczego akurat teraz? Wróciła z zalanych słońcem ulic miasta, zrobiła sobie wspaniałą aromatyczną kąpiel w cudownej wysadzanej marmurem łazience, przeszła do przebieralni, która była trzy razy większa od pokoju, który wynajmowała przy uniwersytecie, i - stojąc w samej bieliźnie - zaczęła oglądać kreacje, sukienki, kostiumy i szale. Zatrzymała się przy tej jednej sukience i po prostu nie potrafiła jej się oprzeć.

Zignorowała dzwonek do drzwi, jednak człowiek stojący za nimi nie dawał za wygraną.

Najwidoczniej wiedział, że ktoś jest w środku. Na pewno nie była to Amy, ponieważ wyjechała do Florencji ze swoim chłopakiem. Z pewnością nie żaden komiwojazer, bo nie wpuściliby go przez portiernię. A więc... sąsiad albo, jeszcze gorzej, przyjaciel.

Gdy walenie w drzwi rozległo się z nową siłą, Bethany przymknęła oczy sparaliżowana strachem. Nie chciała wpędzić Amy w kłopoty, a to ona powinna tu być. Za chwilę zjawi się wściekły policjant i Bethany trafi do więzienia za nielegalne wtargnięcie. A najgorsze w tym wszystkim było to, że zaciął się zamek w sukience i choć rozpaczliwie próbowała, nie mogła się od niej uwolnić.

Stała tuż przy drzwiach i otworzyła je bardzo, bardzo powoli, pilnując, by nie było jej widać. Jednym spojrzeniem zlustrowała intruza. Jej wzrok prześlizgnął się po drogich kremowych spodniach, markowej koszuli w paski podkreślającej dyskretnie umięśnioną klatkę piersiową, opalonych ramionach, drogim złotym zegarku, aż sięgnął twarzy o najpiękniejszych rysach, jakie kiedykolwiek widziała u mężczyzny. Stojący w drzwiach nieznajomy był tak niewiarygodnie przystojny, że Bethany przez dłuższą chwilę nie mogła złapać tchu.

Nagle uświadomiła sobie, gdzie się znajduje. W mieszkaniu, które do niej nie należy, a ona stoi tu w ciuchach, które nie są jej ciuchami.

- Tak? W czym mogę panu pomóc? - Nie chciała się gapić, ale po prostu nie mogła przestać.

Nie chodziło wyłącznie o jego wzrost, nieziemski uśmiech, kruczoczarne kręcone włosy czy perfekcyjne, ostre rysy twarzy. To, że mężczyzna roztaczał wokół siebie atmosferę władzy i bogactwa i na pierwszy rzut oka było widać, że pochodzi z arystokracji, to było jedno. Ale było w nim również coś tak zniewalająco seksownego, że Bethany usłyszała, jak wali jej serce.

Cristiano spodziewał się, że otworzy mu podstarzała wdowa. Piękna delikatna dziewczyna z burzą rudych loków sięgających jej niemal do pasa, z ogromnymi zielonymi oczami i wydatnymi różowymi ustami zaskoczyła go. Poza tym trochę dziwnie się zachowywała.

- Ukrywasz się? - zapytał, z satysfakcją odnotowując szkarłatny rumieniec, który pokrył policzki dziewczyny.

Wyglądała teraz jeszcze bardziej uroczo.

- Ukrywam? Nie, skądże. - Trzeba przyznać, że choć się zmieszała, nie reagowała na niego tak jak inne kobiety: nie trzepotała rzęsami, nie robiła słodkich min. Była bardzo naturalna. Nienaturalne było jednak to, że Cristiano widział jedynie jej twarz, bo resztę ukrywała za drzwiami.

Bethany wysunęła się odrobinę bardziej, uważając, by nie odsłonić sukienki. Najwidoczniej mężczyzna nie był żadnym przyjacielem domu i nie wiedział, że ona nie jest Amelią Doni, właścicielką mieszkania. Jednak nawet nieznajomy mógł się domyślić, że bajecznie droga sukienka od jednego z najlepszych projektantów w mieście nie należy do dwudziestojednoletniej dziewczyny o rudych lokach.

- Jestem tylko trochę zdziwiona. Nie spodziewałam się... gościa... Przepraszam, nie wiem, jak panu na imię.

- Cristiano De Angelis. - Czekał, aż dziewczyna skinie ze zrozumieniem głową, ponieważ kobieta, która miała mieszkanie w palazzo w tej dzielnicy z pewnością słyszała o rodzinie De Angelis.

Zastanawiał się, jak to możliwe, że jej wcześniej nie poznał na żadnym z przyjęć charytatywnych, na które zabierała go rodzina, ilekroć przyjeżdżał do Rzymu. Tę twarz z pewnością by zapamiętał. Nie miała typowo włoskiej urody, choć płynnie mówiła po włosku. Wyglądała... Nagle dotarło do niego, dlaczego jeszcze się nie poznali, i uśmiechnął się, przechodząc z włoskiego na angielski.

- A teraz, kiedy już się przedstawiłem, może zechciałabyś mi powiedzieć, czy dobrze trafiłem... signora Doni?

- Przepraszam. Nie powiedział mi pan, czemu zawdzięczam tę wizytę.

Cristiano wyjął zza pazuchy orchideę, o której istnieniu na moment zapomniał.

- Od mojej matki.

Bethany zamrużyła powiekami ze zdziwieniem i zdała sobie sprawę, że mężczyzna nie ma pojęcia, kim ona jest. Był posłańcem i nie wiedział, jak wygląda Amelia Doni. A więc nie podejrzewa, że to nie jest dom Bethany i że ona myszkuje tu, przymierzając najlepsze ciuchy gospodyni. Odrobinę się rozluźniła i wzięła od niego roślinkę.

- Świetnie. Dzięki.

Świetnie? Dziękuję? Czy nie powinna zaprosić go do środka? A przynajmniej okazać odrobinę zainteresowania, pytając, kim on jest i za co daje jej prezent?

- Może zaprosisz mnie do środka? - rzucił Cristiano. - Właśnie spędziłem niemal pół godziny na palącym słońcu, żeby móc ci dać ten prezent. Napiłbym się czegoś zimnego.

To niewiarygodne, ale dziewczyna naprawdę jakiś czas zastanawiała się, czy go wpuścić, czy nie.

- Może o mnie nie słyszałaś, ale pozwól, że cię zapewnię, że De Angelisowie to dobrze znana rodzina w Rzymie. Nie masz się co obawiać o swoje życie lub własność - zażartował.

Dziewczyna obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem. Cristiano przez chwilę miał ochotę się roześmiać. Kiedy ostatni raz w Rzymie komukolwiek się przedstawiał i mówił o swoim pochodzeniu? Nie potrafił sobie przypomnieć.

- Nie obawiam się. - Oddychała trochę swobodniej. - Tylko zawsze mi mówiono, żebym nie rozmawiała z nieznajomymi.

- Przedstawiłem się. Już nie jestem nieznajomym. Znasz także moją matkę, choćby wyłącznie powierzchownie... - Uśmiechnął się i Bethany poczuła, jak miękną jej nogi. Na skórze pojawiła się gęsia skórka i nagle zaschło jej w gardle.

To stanowiło dla Bethany zupełną nowość. Zawsze czuła się swobodnie przy chłopcach czy mężczyznach. Nie miała problemu z nawiązywaniem z nimi koleżeńskich kontaktów, nie zdarzało jej się odczuwać skrepowania. Była gdzieś pomiędzy nieprzeciętnie zdolną starszą siostrą, a młodszą o niezwyklej urodzie, z powodu której, odkąd mała skończyła jedenaście lat, chłopcy walili do nich drzwiami i oknami. Bethany była zadowolona z tego stanu rzeczy. Uważała, że jest dość ładna, ale nie na tyle, by konkurować z królową balu i oganiać się od tłumu adoratorów; zdolna, ale nie na tyle, by tonąć w książkach. Ze swojej komfortowej wycofanej pozycji mogła obserwować Shanię, otoczoną książkami z najwyższych półek i intelektualnie rozwiniętymi chłopcami, i Melanie, spotykającą się to z tym atrakcyjnym facetem, to z innym, bo zmieniała ich jak inne kobiety zmieniają rękawiczki. Bethany spędzała czas z chłopcami z obydwu grup, nie

mając jednakże pokusy, by stanowić konkurencję dla którejkolwiek z sióstr. Dlatego fakt, że ten obcy przystojny mężczyzna tak na nią podziałał, trochę zbił ją z pantafelku.

- W porządku, w takim razie możesz wejść na chwilę - powiedziała bez przekonania. - Strasznie gorąco dzisiaj. Zaraz przyniosę ci szklankę wody.

Otworzyła drzwi i przepuściła go. Zerknęła nerwowo na swoje bose stopy. Teraz wydawało jej się to skrajnie nieodpowiednie - właścicielka apartamentu w takiej sukience na pewno nie chodziłaby bosą.

- Ładne mieszkanie - pochwalił Cristiano. On sam wychowywał się w pałacu. Bogactwo innych nigdy mu nie imponowało, ale to wewnątrz rzeczywiście było piękne. - Jak długo tu mieszkasz?

Zwrócił się z powrotem ku niej i jej widok sprawił, że osłupiał. Jej oczy miały najgłębszą barwę zieleni, jaką kiedykolwiek widział, i doskonale pasowały do rudych loków i śnieżnobiałej delikatnej karnacji. Dziewczyna nie miała makijażu, a piegi dodawały jej świeżości i młodzieńczości. Dzięki nim, a także dzięki swojemu spojrzeniu nie była to kolejna katalogowa piękność. Nie miał pojęcia, dlaczego tak bardzo chciała się ukryć za drzwiami. Jej ciało było nieziemskie. Smukła, lecz z pięknymi piersiami, gibka i bardzo młodzieńcza. Sądząc po sukience, miała świetny gust.

- Jak długo tu mieszkam? - powtórzyła Bethany. - Niedługo. - Dosłownie. - Jeśli zechciałbyś... hmm... zostać tutaj - plątała się. - Zaraz przyjdę.

- Zdaje się, że szykowałeś się do wyjścia. Przyszedłem nie w porę? - Spojrzał na nią błyszczącymi z podziwu oczami i z ciekawością wywołaną jej niecodziennym zachowaniem.

Ta dziewczyna zaczynała go intrygować. Zwykle to on musiał dawać kobiecie do zrozumienia, że nie jest zainteresowany nową znajomością. I choć starał się być w tych sprawach dżentelmenem, czasem musiał to zrobić bardzo dosadnie. Od dawna nie zdarzyło mu się, żeby chemia zadziałała tak jak w przypadku tej dziewczyny. Czy ona również to czuła?

- Jakbym się szykowała do wyjścia? - powtórzyła Bethany z roztargnieniem. - Nie, nigdzie nie wychodzę. - Całym wysiłkiem woli oderwała od niego wzrok, po czym skierowała się do kuchni.

- Zawsze jesteś taka nerwowa?

Bethany sięgała właśnie do lodówki po wodę mineralną, kiedy drgnęła, słysząc jego głos tuż za sobą. Nie wiedziała, że poszedł za nią do kuchni. Jego ruchy przypominały ruchy drapieżnego zwierzęcia. A ona czuła się jak ofiara. I cholernie jej się to podobało.

- Czy mógłbyś się tak za mną nie skradać? - spytała drżącym głosem. - Proszę. Woda - stwierdziła tonem mówiącym, że najlepiej by zrobił, gdyby już sobie poszedł. Podała mu szklanekę, po czym założyła ręce na piersiach.

- Czy ma pani jakieś pierwsze imię, panno Doni? - Wyciągnięcie z młodej kobiety jakiegokolwiek informacji było niczym wyrywanie zęba. Jego własne śnieżnobiałe zęby zaczynały zgrzytać z tłumionej irytacji i zarazem dziwnego podniecenia. - Przypuszczam, że tak właśnie powinienem się do pani zwracać? Nie dostrzegłem obrączki, więc zakładam, że... - urwał.

Bethany patrzyła na niego swymi wielkimi oczami i milczała. Dlaczego miałyby się przed nim tłumaczyć, wyjawiać kim jest? Ostatecznie mężczyzna jedynie dostarczał pani domu roślinę. Gdyby się dowiedział, kim Bethany jest naprawdę... Myśl o konsekwencjach sprawiła, że zrobiło jej się odrobinę słabo. Pilnowanie domu to była praca chrześniaczki właścicielki domu, która była przyjaciółką Amy. Bethany nie wiedziała, czemu dokładnie przyjaciółka zleciła funkcję Amy, jednak Amy przekazała ją Bethany, ponieważ, odkąd zaczęła się spotykać z nowym chłopakiem, nie cieszyła ją perspektywa przebywania w Rzymie przez całe lato. Bethany nie posiadała się z radości. Mogła podreperować znajomość włoskiego w najpiękniejszym mieście na świecie i, co najważniejsze, miała mieszkanie za darmo. I to jakie mieszkanie! Bethany była pewna, że nigdy w życiu nie będzie mieszkała w takim przepychu i luksusie. W dodatku miała dostać wynagrodzenie! Zdradzenie, kim jest i jak się nazywa, byłoby pierwszym krokiem ku kompletnej katastrofie. Przede wszystkim zaś byłoby to ściągnięcie kłopotów na Amy i jej przyjaciółkę.

Bethany przymknęła oczy i oparła się o kuchenną marmurową ladę.

- Dobrze się czujesz?

Bethany otworzyła oczy. Mężczyzna stał tuż przed nią i wpatrywał się w nią palącym spojrzeniem. Serce zaczęło jej bić gwałtownie i nie mogła złapać tchu.

- Tak, wszystko w porządku - powiedziała, starając się zachować spokojny ton głosu.

Wyprostowała się.

- Nie wygląda mi na to. Jesteś strasznie blada. Może to z powodu tego upału. Włoskie kobiety są przyzwyczajone do upału, jaki w Rzymie panuje w lecie, ale ty nie jesteś Włoszką, prawda? Choć świetnie mówisz po włosku. Czy to - rozejrzył się po wnętrzu doskonale wyposażonej ogromnej kuchni - letnia rezydencja?

Bethany przyglądała mu się bez słowa. Czy ludzie naprawdę mają letnie rezydencje, które tak wyglądają? Wszędzie marmury? Na ścianach obrazy, które kosztują majątek? Wyściełane meble, perskie dywany, bibliotekę?

- Ja osobiście mam kilka.

- Naprawdę? - zapytała takim tonem, jakby się chętnie dowiedziała gdzie, ale była zbyt dobrze wychowana, by zapytać. Gotowa była podtrzymać konwersację, byleby nie zadawał więcej pytań. Cristiano na moment spuścił z niej wzrok i napił się wody.

Wzruszył ramionami.

- Tutaj. W Paryżu. W Nowym Jorku. Na Barbados. Rzecz jasna, mieszkania w Paryżu i w Nowym Jorku są częściej używane, bo podróżuję tam w interesach. To wygodniejsze niż rezerwowanie hotelu, a przy tym znakomita lokata kapitału. - Odstawił pustą szklankę na ladę. - A więc twoje imię brzmi...

- Amelia - odpowiedziała Bethany drżącym głosem, krzyżując za plecami palce.

- I gdzie pani aktualnie mieszka na stałe, panno Amelio Doni?

- W Londynie.

- Nie jesteś zbyt otwartą osobą, nieprawdaż?

- Jeśli wypileś już wodę...

Dziewczynie najwyraźniej nie schlebiało jego zainteresowanie. Zdawało mu się nawet, że z każdą minutą coraz bardziej chciała się go pozbyć z mieszkania. Im mniej okazywała zainteresowania, tym bardziej Cristiano był zdeterminowany, by jakoś się przedrzeć przez niewidzialny mur, którym się otoczyła. Postanowił jej przypomnieć, że grzeczność wymaga okazania mu wdzięczności, jeśli nie sympatii.

- W każdym razie moja matka przesyła podziękowania wraz z orchideą za twoją pracę na rzecz fundacji charytatywnej. - Oboje spojrzeli na roślinkę, która została pozostawiona w korytarzu. - Przyniosłaby ci roślinę osobiście, ale wyjechała na wieś.

- Ach tak, wyjechała na wieś - powtórzyła za nim, zdając sobie sprawę, że mężczyzna uzna ją chyba za umysłowo upośledzoną.

- Mamy dom na wsi - ciągnął Cristiano, rozbawiony jej totalnym brakiem zainteresowania tym, co mówi, i usilnym podtrzymywaniem zamierającej rozmowy. - Tam jest o wiele chłodniej niż w mieście.

- Tak, tak, domyślam się. Proszę jej podziękować za... hmm... roślinkę.

- Co robiłaś dla fundacji?

- Och, cóż... właściwie, nie lubię się przechwalać. Poza tym żyję dniem dzisiejszym, a nie przeszłością...

- Uwielbiam taki typ kobiety. Wracam do Londynu dopiero jutro. Zjedz dzisiaj ze mną kolację.

- Co takiego? Nie! Nie, nie, nie...! - Bethany nagle uświadomiła sobie z przerażeniem, że pragnie przyjąć jego zaproszenie.

Nie miała pojęcia, czy było tak dlatego, że znalazła się we Włoszech i została wyrwana z rodzinnego kraju, ale jej odczucia i myśli były zupełnie dla niej nietypowe.

- Musisz już iść - powiedziała nagłaco.

- Dlaczego? Spodziewasz się kogoś? Mężczyzny? Jesteś z kimś związana?

- Nie. - Zaczęła iść w stronę drzwi.

Kłamanie nigdy dobrze jej nie szło i wiedziała, że nie minie wiele czasu, a się zdradzi.

- A więc? Nie jesteś z nikim związana, na nikogo nie czekasz, dlaczego więc nie chcesz się ze mną umówić na kolację?

- Po prostu... sądzę, że to trochę niegrzeczne z twojej strony nachodzić mnie zniemacka, a potem zapraszać na kolację...

- Nie schlebia ci to?

- Nie znam cię...

- Kolacja to doskonała okazja, by to naprawić.

Dopiero teraz Cristiano zauważył, że panna Doni tak sprytnie manewrowała, że bezwiednie znalazł się tuż przy drzwiach, a jej drobna blada dłoń spoczywała już na klamce. Z niedowierzaniem patrzył, jak ją przekręca. Dosłownie pokazano mu drzwi!

- Nie sędzę, ale dziękuję za propozycję. I... za roślinkę. Zaopiekuję się nią, choć nie mam ręki do kwiatów.

- Ciekawe. Ja także nie. - Oparł się niezręcznie plecami o drzwi, nie pozwalając jej ich otworzyć. - Mamy już przynajmniej jedną cechę wspólną.

- Sądzisz, że to dużo? - zapytała, nerwowo zerkając na drzwi. - Jak można tak wpadać do domów nieznajomych i zapraszać ich na obiad? Nie uważasz, że to dziwne? W końcu - pociągnęła łyk zimnej wody - nie znasz mnie od maleńkości. Dobry Boże, mogłabym być kimkolwiek!

- Owszem - przyznał Cristiano rozsądnie - mogłabyś być kimkolwiek. Morderczynią, psychopatką... - Posłał jej jeden ze swoich uwodzicielskich uśmiechów. - Albo mogłabyś chcieć mnie wykorzystać materialnie. Jednakże masz przecież referencje, znasz moją matkę, udzielałaś się charytatywnie. Nie wspominając już o tak gustownym mieszkaniu. - Rozejrzał się wokoło. - Morderczynie nie udzielają się charytatywnie, więc moje lęki zostały zażegnane. - W jego oczach igrało rozbawienie.

Poczucie winy ścisnęło serce Bethany.

Referencje? Znajomość z jego matką? Mieszkanie?

- No i musisz przecież coś jeść.

- Właściwie... nie lubię jadać na mieście. Wolę sama przygotowywać sobie posiłki. Tyle tu świeżych składników.

- Dobrze. W takim razie przyjdę tutaj.

- Ależ to niemożliwe. - Spojrzała w tę niebezpiecznie przystojną twarz. Jego spojrzenie wyrażało determinację i zaciekawienie. I wyzwanie. Pierwsza spuściła wzrok. - Dlaczego chcesz mnie zabrać na kolację? Czy twoja matka cię o to prosiła?

- Nie, skąd to pytanie? - Cristiano zmarszczył brwi, przypomniawszy sobie o rozmowie podczas lunchu. - Moja matka nie wtrąca się w moje życie osobiste. - A może to był sprytny zabieg matki, która chciała ich z sobą poznać? Niewiele powiedziała o osobie, której miał doręczyć przesyłkę, ale słusznie zrobiła, bo jej pochwały z pewnością by

go odstraszyły. Odsunął się od drzwi i zbliżył do dziewczyny. Miała niesamowitą karnację i piękną skórę. Zupełnie inną od ognistych brunetek, z którymi do tej pory się spotykał.

- Wszystkie matki mają wpływ na życie swoich dzieci - powiedziała Bethany bezwiednie, myśląc o własnej. Przysyłała jej żywność aż z Irlandii, obawiając się, by jej córka nie umarła tu z głodu.

- Muszę cię ostrzec. Zwykle dostaję to, czego chcę - rzucił.

Nie miał pojęcia, dlaczego ta młoda kobieta opiera się i jest niechętna czemuś tak niewinnemu jak kolacja we dwoje. Jakikolwiek miała powody, te ogromne zielone oczy intrygowały go. Oczywiście, istniała możliwość, że dziewczyna jedynie odgrywa trudno dostępną, lecz szczerze w to wątpił. Na jej twarzy odbijała się gra emocji. Nie widział tak ekspresyjnej twarzy od... nie pamiętał od kiedy.

- A chcesz kolacji. Ze mną. Zanim jutro wyjedziesz.

- Nareszcie! - Posłał jej kolejny zwałający z nóg uśmiech. - A więc ustalone. Przyjadę po ciebie dzisiaj o ósmej. - Złapał ją z zaskoczenia, ujął jej dłoń i pocałował na pożegnanie gestem, który wydawał się tak rdzennie włoski, a który sprawił, że zadrżała.

- Zdaje się, że tak. Ale muszę wrócić do domu wcześniej - zapowiedziała niespokojnie.

- Musisz wrócić do domu przed północą, bo inaczej zmienisz się w żabę? - zaśmiał się.

Bethany zaczerwieniła się. Naprawdę nie potrafiła stwierdzić, co ją skłoniło do przyjęcia zaproszenia - jego determinacja i upór, czy też zainteresowanie, jakie w niej budził. Czowała ekscytację i strach, jakby się angażowała w fascynującą nieprzewidywalną przygodę. Kiedy Cristiano zniknął za drzwiami, Bethany drżała jak w gorączce i uśmiechała się do siebie.

Dopiero kiedy zerknęła w lustro w korytarzu, dotarła do niej cała groza sytuacji. Natychmiast wykręciła numer Amy.

Powstrzymała westchnięcie zniecierpliwienia, a w końcu prawdziwej frustracji, kiedy Amy, nie dopuszczając jej do głosu, zaczęła opowiadać, jak piękna jest Florencja i co widzieli, a czego jeszcze nie zdążyli, bo nie chciało im się wychodzić z łóżka.

Bethany czekała, aż przyjaciółka będzie musiała zaczerpnąć tchu.

- Mały problem po tej stronie - wyrzuciła z siebie.

Powiewna sukienka nadal była na niej, stanowiąc dowód, że to wszystko jej się nie przyśniło.

- O, Boże! Powiedz, że mieszkanie się nie spaliło!

- Nie, wszystko jest na swoim miejscu. Ale był tu jeden gość... i zaraz ci opowiem... - Bethany starała się w miarę jasno opowiedzieć przyjaciółce o wszystkim, ale odrobinę się plątała, bo niewiarygodnie przystojny książę z bajki nadal stał jej przed oczami. Patrzył na nią wzrokiem kompletnie nie przypominającym spojrzeń chłopców, którzy czasem odprowadzali ją do domu. Ten mężczyzna był seksowny, drapieżny i stanowił pokusę... Pokusę nie do odparcia.

- A więc idziesz z nim na kolację... O, Boże, pozwól mi pomyśleć... okej... Może to i lepiej.

- Dlaczego?

Pół godziny później Bethany powiesiła suknię na wieszaku. Myślała o tym, jak jedno kłamstwo pociąga za sobą kolejne. Catrina, ukochana i hołubiona chrześniaczka Amelii Doni, właścicielki apartamentu przebywającej na rejsie na drugiej półkuli, była w Londynie. Na odwyku. W wielkiej tajemnicy i w obawie, by rzecz się nie wydała przed matką chrzestną. Dlatego też prośba o sprawowanie opieki nad mieszkaniem została skierowana do Amy, wraz z usilną prośbą o zachowanie tajemnicy. Ale Amy, jak to Amy - miłość uderzyła jej do głowy i misja opieki nad mieszkaniem szybko zeszła na dalszy plan. Na szczęście na podorędziu była Bethany, samodzielna dziewczyna, na której można było polegać. Typ osoby, która lubi zaczytywać się włoskimi książkami w nocy i uważa, że trzy kieliszki wina wieczorem i przechadzka po włoskim mieście to wszystko, czego można zapragnąć na wakacjach.

Bethany patrzyła na wiszącą sukienkę i zastanawiała się, gdzie się podziała panna Wcielony Rozsądek. Najodważniejszą rzeczą, jaką zrobiła od lat, było przymierzenie tej sukni. Zazwyczaj bowiem naprawdę lubiła zaszyć się z dobrą książką na większość wieczorów. Czasem tylko wprowadzała drobną zmianę i zaszywała się z dobrą książką oraz kubkiem gorącej czekolady.

Jednak teraz przyjęła zaproszenie od przystojnego, niewiarygodnie seksownego nieznajomego rzymskiego arystokraty. Co więcej, to miała być znajomość na jedną noc, i jeden jedyny raz będzie się zachowywała inaczej niż zwykle, jak kompletnie inna osoba - bajecznie bogata, chodząca na randki z niewiarygodnie bogatymi mężczyznami, jadająca w najdroższych restauracjach. Bo w sumie, czemu nie? Bethany pomoże w ten sposób Amy, bo nikt, a najmniej Catrina lecząca się w londyńskiej klinice, nie chciałby, żeby włoski multimilioner zaczął zadawać pytania i węszyć.

Bethany zadrżała z radości i ekscytacji, po czym ruszyła do swojej walizki. Oczywiście nie zamierzała wkładać niczego, co należałoby do pani Doni. Nie była aż tak nieodpowiedzialna. Po prostu będzie się kilka godzin dobrze bawić.

Nikommu nie stanie się krzywda.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- A więc... Opowiedz mi coś o sobie.

To pytanie było nieuniknione, jednak Bethany ścisnął strach. Po pierwszej fali euforii, jaka ogarnęła ją na myśl o tym, że przez jedną noc będzie się mogła stać kimś zupełnie innym, uzmysłowiła sobie z przerażeniem konsekwencje swojej decyzji. Spędzi kilka godzin z nieziemsko seksownym facetem i podczas tych kilku godzin będzie udawać i kłamać. Zdała sobie sprawę, że facet taki jak on - elegancki, o wyrafinowanym guście i książęcych manierach - w normalnych okolicznościach nigdy nawet nie spojrzalby na dziewczynę taką jak ona. W rzeczywistości w normalnych okolicznościach nigdy by się nie poznali.

Bethany szukała w myślach czegoś, co byłoby enigmatyczne i nie skłaniałoby do drażenia tematu. W końcu wybąkała, że jest wolnym duchem.

- Co przez to rozumiesz? - Cristiano spojrział na nią z ciekawością.

Dziewczyna go intrygowała i był tą randką podekscytowany, co nie zdarzyło mu się od bardzo dawna. Nie rozczarowała go, a wręcz przeciwnie. Kiedy drzwi windy się otworzyły i Amelia Doni ukazała się w całej okazałości, dosłownie zapało mu dech w piersiach. Z pewnością mogła sobie pozwolić na każdą biżuterię, jednak nie miała na sobie pereł, małej czarnej i szpilek - zestawu, który na pierwszą randkę wkładały aż do znudzenia z nim niemal wszystkie dziewczyny. Zamiast tego włożyła dżinsy podkreślające jej długie szczupłe nogi, seksowny czarny top i kaszmirowy szal. Mokasyny dopełniały całości, która była niesamowita. Purpurowy szal podkreślał zieleń jej oczu i fakt, że można było go zdjąć, był niezwykle seksowny. Cristianowi bardzo się to podobało. A to, że stawiała na wygodę i swobodny ubiór, świadczyło o tym, że jest pewna siebie i że nie zamierza się specjalnie starać, by mu zaimponować.

- Co to znaczy? - Naturalne ciepło Bethany znalazło ujście w uśmiechu. Teraz, kiedy już rozmawiała, a nie paplała jak nastolatka, mogła się zacząć rozluźniać i czerpać przyjemność z całej tej gry. - Brzmi to, jakbyś całe życie przeżył w jakiejś bańce.

- W bańce... - Cristiano spojrział na nią z namysłem. - Zdaje się, że rzeczywiście żyłem pod kloszem. Kiedy pochodzisz z bogatego domu, to naturalne, że taki jest efekt. Oczekuje się po tobie takiego, a nie innego życia, postępowania...

Bethany mogła sobie to zaledwie wyobrazić.

- Na przykład?

- Wiesz, o czym mówię. Konkretny styl życia, zamknięte środowisko, do którego przywykasz, bardziej lub mniej, od małości. Konwenanse, do których musisz się dostosować, czy ci się to podoba, czy nie. Przyjęcia, w których musisz uczestniczyć.

Bethany pomyślała o tym, jak sama była wychowywana. Dom był zawsze pełen przyjaciół i rodziny, odwiedzających siostry chłopaków, do tego dwa psy i trzy koty - radosny chaos, w którym dorastała, do którego była przyzwyczajona. Dostosowanie się do czegokolwiek nie było mile widziane w jej rodzinie.

- Ja jestem raczej buntowniczką - powiedziała szczerze. - Nigdy nie wychowywano mnie w ten sposób, bym spełniała cudze oczekiwania.

- Może w twoim kraju jest trochę inaczej - odrzekł Cristiano. - Tutaj, we Włoszech, zawsze wiedziałem, jaka przyszłość mnie czeka.

Wyszli z budynku w ciepły, lecz na szczęście nieupalny rzymski wieczór.

- Tu musiało być trudne.

- Trudne? Dlaczego? - Zdziwiło go, że jakakolwiek kobieta mogła pomyśleć czy zauważyć, że w jego życiu są też trudności. Nawet najbogatszym kobietom, z którymi się umawiał, imponowała jego władza i przywileje. Wiele by oddały, by móc za niego wyjść i pomnożyć w ten sposób swój majątek, a potem już zawsze żyć na wysokim poziomie. - Odkąd to jest trudno mieć świat u swoich stóp? - zapytał prowokująco.

- Nikt nie ma świata u swoich stóp! - Bethany roześmiała się, jakby rozmawiała z dzieckiem. Szli w kierunku limuzyny, którą kierowca zaparkował w jedynym wolnym miejscu na ulicy kilkaset metrów dalej.

- Byłabyś zdziwiona - powiedział tonem, w którym kryło się przekonanie, że on, Cristiano De Angelis, dostaje w życiu dokładnie to, czego chce.

Jego głos był tak seksowny, że Bethany zadrżała.

- Myślisz, że masz świat u swoich stóp, bo wszyscy wokół ciebie tańczą, jak im zagrasz i nigdy nie kwestionują twojego zdania - wytknęła mu. - Sądzę, że w tym właśnie kryje się zguba związana z posiadaniem zbyt wielu pieniędzy.

Teraz Cristiano był rozbawiony.

- Zbyt wielu pieniędzy? Nie sądę, bym kiedykolwiek przedtem słyszał to wyrażenie u kobiety.

Skąd takie przemyślenia u tak młodej dziewczyny? - zastanowił się. Co za szczęście, że nie była to kolejna nudna potakująca mu kobieta. Ten wieczór zapowiadał się naprawdę ciekawie. Spojrzał na nią w taki sposób, że Bethany odgadła, o czym Cristiano myśli.

- Z jakimi kobietami się zwykle umawiasz? - zapytała, starając się otwarcie mu nie przyglądać, wyraźnie jednak była zafascynowana egzotycznym dla niej człowiekiem krocącym niespiesznie u jej boku.

Cristiano przystanął i sięgnął po jeden z jej kasztanowych kędziorów. Miała włosy delikatne jak jedwab.

- Zawsze z brunetkami - szepnął. - Ale właśnie zacząłem się zastanawiać dlaczego. Czy to naturalna barwa?

- Oczywiście, że tak - oburzyła się, udając zaangażowanie w rozmowę, podczas gdy jedyne, o czym mogła myśleć, to fakt, że przystojny Włoch dotyka jej włosów. Poczła silny zapach wody kolońskiej, od którego zakręciło jej się w głowie. - Nie wszystkie kobiety mają kolor włosów z saszetki!

- Ale większość.

- Innymi słowy spotykasz się z brunetkami, które farbują włosy.

Jej zielone oczy były teraz wielkie i błyszcząły. Cristiano miał nieziemską ochotę pocałować ją już teraz. Nie walczyć dłużej z pożądaniem, które wypełniało całe jego ciało. To było do niego kompletnie niepodobne. Zawsze trzymał emocje - i pożądanie - na wodzy. Jak on wytrzyma cały wieczór? A może znacznie dłużej? Niechętnie puścił pukiel, nie chcąc dłużej narażać się na pokusę.

- Mają też inne cechy charakterystyczne. Długie nogi. Harmonijne rysy twarzy. Odpowiednie pochodzenie. - Gdy wymienił ostatnią cechę, napotkał jej pytający wzrok. -

To ważne - przyznał. - Życie jest wystarczająco stresujące i nie mam ochoty się zastanawiać, czy kobieta, z którą spiam, jest bardziej zainteresowana moim kontem w banku niż moim towarzystwem.

Bethany na moment zrobiło się gorąco, lecz szybko uspokoiła wyrzut sumienia - jej na pewno nie chodziło o pieniądze.

- Może jesteś trochę niepewny siebie.

Cristiano spojrział na nią ze zdumieniem.

- Skąd! Brak pewności siebie nigdy nie był moim problemem - rzucił. - I, proszę, nie mów tylko, że zamierzasz przez cały wieczór przeprowadzać psychoanalizę mojej osoby.

- Gdzie będziemy jeść? - Bethany zmieniła temat i kiedy podał nazwę lokalu słynnego w całym Rzymie z niebotycznych cen, szyku i sławnych osobistości, które tam bywają, Bethany ze zgrozą zerknęła na swój ubiór.

Dżinsy i płaskie obcasy to jedno. Domyślała się, że oczy wszystkich zwrócone będą na towarzyszkę słynnego bogatego kawalera. A co, jeśli Cristiano zacznie ją komuś przedstawiać? Światek najwyższych kręgów arystokracji zwykle był dość wąski. Nawet w Rzymie.

Cristiano również poszedł za jej wzrokiem.

- Wyglądasz czarująco.

- Nie na tyle, by pójść do takiej restauracji - zauważyła Bethany, która w duchu przeklinała samą siebie za przyjęcie zaproszenia. To się nie mogło udać.

- Nie martw się. Bardzo dobrze się znamy z właścicielem. Gdybym mu powiedział, że przyjdę z kobietą ubraną w worek na ziemniaki, okiem by nie mrugnął. Lubię w ten sposób wystawiać ludzi na próbę.

Bethany bynajmniej nie była rozbawiona.

- No wiesz! - oburzyła się. - To, że masz pewne przywileje, nie oznacza, że słuszne jest, by z nich korzystać i dostarczać sobie rozrywki kosztem innych.

- Dlaczego?

- Ważny jest szacunek do innych ludzi - powiedziała, powtarzając słowa, które często słyszała w domu, ona i jej siostry.

Cristiano patrzył na nią, jakby na jego oczach Bethany zmieniała się w stworzenie z innej planety. Spłonęła rumieńcem. Kolejna rzecz, która nie przytrafiała się kobietom z jego sfery.

- Dobra partia, a do tego z zasadami - szepnął, uśmiechając się pod nosem. Jego uśmiech sprawił, że serce zaczęło jej bić gwałtownie. - Podobasz mi się. Rzadko kiedy mam okazję poznać kobietę, która głośno mówi, jakim hołduje zasadam. - Prawdę mówiąc, kobiety, z którymi się umawiał, nie interesowały się niczym, co wykraczało poza ich orbitę. A ich zasady? Zmieniały się w zależności od sytuacji.

- Nie jestem dobrą partią - sprostowała Bethany.

- Nie? Jesteś właścicielką ogromnej luksusowej letniej rezydencji w centrum Rzymu. Udzielasz się charytatywnie. Masz znacznie mniej niż trzydzieści lat. Może cię rozczaruję, ale to oznacza, że ni mniej, ni więcej, tylko jesteś dobrą partią. Nawiasem mówiąc, skąd pochodzisz?

- Och, z pewnością nie słyszałeś o tym miejscu. To niewielka miejscowość w Irlandii...

- Mała miejscowość, ale założę się, że stoi tam ogromna posiadłość licząca co najmniej kilkaset lat?

- Owszem - bąknęła.

Lata temu jej matka sprzątała w tej rezydencji, żeby mieć dla dzieci dodatek do pensji na święta. Bethany była tam tylko raz, ale na zawsze zapamiętała wijące się korytarze, pięknie utrzymany park i zdobienia na sufitach.

- Masz włoskie pochodzenie? Po kim?

Bethany nie dawała się zbić z tropu jego pytaniami.

- Zawsze wypytujesz w ten sposób osoby, z którymi pierwszy raz umawiasz się na kolację?

- Nie - przyznał. - Ale zwykle nie muszę także od nich wyciągać tego rodzaju informacji. Większość kobiet uwielbia opowiadać o sobie.

- Chodzi ci o to, że starają ci się zaimponować.

- Rzeczywiście. Usiłowałem być skromny, ale najwyraźniej tego rodzaju przedstawienia nie robią na tobie wrażenia. - Cristiano uśmiechnął się, pokazując białe zęby. - A ty? Nie próbujesz mi zaimponować? - szepnął.

- Czemu miałabym to robić? - Poczucie zagrożenia ścisnęło jej serce.

Cristiano ją pociągał jak żaden chłopiec czy mężczyzna do tej pory. Nie chodziło tylko o to, że spędzała wieczór z nieznanym. Miała wrażenie, jakby jakaś siła pchała ją prosto w jego ramiona.

- Ja dziko pragnę zaimponować tobie. - I dowiedzieć się o tobie więcej, dodał w myślach.

Dziwne, bo poznanie jej lepiej nie stanowiło jego celu, kiedy zapraszał ją na tę kolację. Sądził, że po prostu miło spędzi wieczór. I to wszystko. Wiedział, że na tym jednym wieczorze musi się skończyć. Ale ta dziewczyna intrygowała go i zaskakiwała. Wieczór jeszcze nie minął, a on już zaczynał żałować, że jutro wyjeżdża.

Bethany widziała, że choć Cristiano wyraźnie z nią flirtował, nie naruszał jej prywatnej przestrzeni. Oparł się swobodnie o drzwi limuzyny, rozprostowując długie nogi. Nie zgodziłaby się spędzić z nim tego wieczoru, gdyby w jakikolwiek sposób dał jej do zrozumienia, że chce z nią spędzić również noc. Ale w całym jego zachowaniu było coś tak potężnie erotycznego, że Bethany kręciło się w głowie. Na szczęście świadomość tego, że gdyby tylko Cristiano wiedział, kim ona jest naprawdę, stałby się odpychający, trochę ją otrzeźwiła.

- Moglibyśmy pójść piechotą - zaproponowała. - Rzym jest pełen ciekawych zakątków i niesamowitych widoków. A potem moglibyśmy wstąpić do jakiegoś zwykłego, miłego lokalu. Na przykład pizzerii. Tak się składa, że znam świetne miejsce niedaleko od Koloseum.

- Jasne. Czemu nie? Nie jadłem w tej części miasta, odkąd skończyłem liceum. Chyba wiem, o którym lokalu mówisz. Biało-czerwone baldachimy na zewnątrz? W środku ciemno, na stolikach świece w pustych butelkach po winie, styl lat sześćdziesiątych? Gruby właściciel z niesamowitymi wąsami?

- Musiał trochę schudnąć - roześmiała się Bethany - ale tak, nadal ma ogromne wąsy. Chodziłeś tam? Z przyjaciółmi?

- Zanim zaczęło się prawdziwe życie - westchnął Cristiano.

- Co masz na myśli, mówiąc o prawdziwym życiu?

- Uniwersytet, a następnie przejęcie funkcji po moim ojcu. Pizzerie nie pasują do spadkobiercy imperium i potomka rzymskiej arystokracji.

- A więc teraz chodzisz jedynie do najdroższych restauracji.

- Gdzie pizzy nigdy nie ma w menu.

- Biedny Cristiano. - Bethany zaśmiała się i ich spojrzenia się spotkały.

Widziała pożądanie w jego czarnych ogromnych oczach.

- Tak, jestem skazany na życie bez pizzy - odrzekł, nie spuszczać z niej oczu. -

Nic dziwnego, że mnie żałujesz. Dobra, zawrzyjmy układ. Pójdziemy na pizzę, ale darujemy sobie łąkę po mieście. Enrico zarabia o wiele za dużo, żeby nic nie robić.

- Kto to jest Enrico?

- Szofer mojej matki. Nie mów tylko, że nie masz własnego w Londynie.

- Kilku - odrzekła Bethany, mając na myśli niezliczoną ilość kierowców środków transportu publicznego, jakie kursowały między jej mieszkaniem a uniwersytetem. - Dobrze.

Kiedy Bethany wślizgnęła się na tylne siedzenie limuzyny, poczuła się jak księżniczka. Księżniczka, której ubrania nie pasowały do skórzanych foteli, szampana z truskawkami, który chłodził się w lodówce, i uprzejmego szofera. Z kieliszkiem szampana w dłoni patrzyła, jak ludzie z zewnątrz bezskutecznie próbują zajrzeć do środka, kto też tam jedzie. Gładziła skórzane obicie foteli i nie dziwiła się już, że ten mężczyzna miał wrażenie, że ma świat u swoich stóp.

Na szczęście szybko udało im się znaleźć stolik, mimo że pizzeria była zatłoczona. Bethany zauważyła, że kobiety odprowadzają go wzrokiem, zapewne zastanawiając się, kim jest ten przystojniak i dlaczego właśnie ona ma szczęście spędzać z nim wieczór. Cristiano zdawał się tego wszystkiego nie zauważać. Skomentował tylko wystrój pizzerii, z niejakim zdumieniem stwierdzając, że właściciel nie zmienił w nim nic od dwóch dekad. Bethany nazwała go snobem.

- Ja? Snobem?

Cristiano tylko udawał, że się zdziwił. Śmiała się, gdy to powiedziała, a jej zielone oczy błyszczały. Ta dziewczyna z pewnością miała w zanadru jeszcze inne, bynajmniej nie pochlebne określenia jego osoby.

- Tak, ty! - Kelner przyniósł im butelkę wina i Bethany opróżniła już jeden kieliszek. - Przychodzą tu tłumy, bo jedzenie jest pyszne, naturalne i niewyszukane.

- I jadłoby się tu jeszcze lepiej, gdyby wystrój wnętrza nie był taki prząsny.

- Lubisz pałacowy wystrój i kłaniających się na każdym kroku kelnerów, ale to nie znaczy, że wszyscy podzielają twoje gusta. Tak się składa, że ja wolę takie miejsca...

- Powiem ci w sekrecie, że chodzi mi wyłącznie o wystrój. Też nie lubię unżoności kelnerów w drogich restauracjach i tego, że podają mikroskopijną porcję na ogromnym talerzu, ale do wszystkiego można się przyzwyczaić - wyznał.

Bethany wiedziała, że Cristiano mówi szczerze. Rzeczywiście, chyba nie był snobem, po prostu nie był przyzwyczajony do jedzenia na ceracie.

- Okej. Chodzisz czasem coś zjeść gdziekolwiek, gdzie nie jest drogo?

- Masz na myśli te obrzydliwe fast foody, gdzie ludzie jedzą mięso w bułce, a sos ścieka im po twarzy? Nie.

- A do kina?

Cristiano zmarszczył brwi.

- Ostatnio nie - przyznał, ze zdziwieniem konstatując, że upłynęły lata, odkąd ostatni raz był w kinie. Chyba na studiach.

- Ale chodzisz do teatru? Do opery?

- W porządku. - Uniósł ręce na znak poddania się. - Jestem strasznym snobem.

Kelner przyniósł każdemu z nich spaghetti w półmiskach. I choć jedzenie było pyszne, a porcja ogromna, byli tak pochłonięci rozmową, że prawie nie jedli. Kolacja trwała bardzo długo. Potem Cristiano zabrał Bethany na kawę i deser do jednej z pobliskich kawiarni. Śmiali się i żartowali. Cristiano od dawna nie bawił się tak dobrze. I od dawien dawna nie prowadził z nikim tak ożywczej i ciekawej rozmowy. Rozmawiali o wszystkim. Często Bethany miała zaskakująco odmienne zdanie niż on, ale zawsze popierała je argumentami. Nie mógł oderwać wzroku od tej pięknej dziewczyny i czuł, że narasta w nim pragnienie, by spędzić z nią noc. Jednak Bethany, choć Cristiano widział,

że ją pociąga, trzymała się od niego na dystans. Nie był pewien, czy w ogóle będzie mógł ją choćby pocałować.

Kiedy wyszli z kawiarni i stanęli przy murze, z którego rozpościerał się widok na pięknie oświetlone nocą miasto, Bethany przypomniała mu o czekającym na nich kierowcy.

- A więc... - zaczął, zwracając się do niej i wpatrując w nią intensywnie. - Skończyliśmy rozmowę umożliwiającą dogłębne zbadanie naszych dusz? Możemy przejść do czegoś lżejszego? Albo, jeśli to nam się nie uda, może po prostu zrobimy krok dalej?

- Jasne. Gdzie masz ochotę jeszcze się wybrać? Nie znam żadnych klubów w Rzymie. - I z pewnością nie starczyłoby mi forsy, żeby je poznać, nawet gdybym tu była bardzo długo, dodała w myślach.

- Myślałem o odrobinę bardziej przytulnym miejscu. Moje mieszkanie jest o dziesięć minut drogi stąd.

Cristiano patrzył na nią w taki sposób, że nie pozostawiało to najmniejszych wątpliwości, do czego zmierza. Serce biło jej jak oszalałe. Romans na jedną noc. Jej siostry byłyby w szoku. Gdyby jej przyjaciele ją teraz zobaczyli, pomyśleliby, że porwał ją kosmita, przybrał jej fizjonomię, ale zachowuje się zupełnie inaczej niż znana im Bethany. Kiedy patrzyła mu w oczy, gdy wolno zbliżał wargi do jej warg, pomyślała, że obraz jej samej, jaki miała do tej pory, załamał się. Zachowywała się jak zupełnie inna kobieta. Była inną osobą, a mimo to czuła się bardziej naturalnie niż kiedykolwiek.

Cristiano sprawił, że czuła się seksowna, pociągająca i zabawna. Gdy ich usta połączyły się w namiętym pocałunku, położyła ręce na jego szerokich barkach, a potem wsunęła palce w jego kruczoczarne włosy. Jego wargi były tak zmysłowe, tak delikatne, a jednocześnie namiętne, że Bethany pomyślała o sobie i o nim w łóżku. To się musiało stać. Nie potrafiła z tym walczyć.

Cristiano niechętnie odsunął się od niej odrobinę, przerywając pocałunek, po czym ujął jej dłonie.

- Mogę powiedzieć Enricowi, żeby cię odwiózł do twojego mieszkania - powiedział, nie chcąc, by dziewczyna zrobiła coś, czego miałyby potem żałować. Prawdę mówiąc, nie wyglądało na to, by zdarzało jej się przespać z dopiero co poznanym facetem.

- Byłbyś zły?

- Skąd. Potrzebowałbym tylko zimnego prysznica.

Bethany oczyma wyobraźni zobaczyła go pod prysznicem. Jego potężne, muskułarne ciało, piękna twarz, na którą padają krople wody, zamknięte oczy ocienione rzęsami. Trawiła ją taka gorączka, że wiedziała, że jeśli wygra walkę ze sobą i nic się między nimi nie zdarzy, nie zmruży oka, przez całą noc marząc o nim.

Cristiano nakazał sobie spokój. Choć trawiło go pożądanie, pierwszy raz miał do czynienia z sytuacją, w której kobieta naprawdę zastanawiała się, czy spędzić z nim resztę nocy, czy nie. Inne co najwyżej udawały, że się zastanawiają - czuł to bardzo dobrze. Może to sprzeczne z jej zasadami?

- Nie chcesz się wcześniej położyć? - zapytała prowokacyjnie, grając na zwłokę.

Cristiano roześmiał się.

- Nigdy się wcześniej nie kładę. Tak się składa, że potrzebuję bardzo mało snu.

Bethany zaczerwieniła się. Oczyma wyobraźni widziała, jak kochają się całą noc, jak światło poranka zastaje ich na wielkim egipskim łożu pokrytym pościelą prosto z Egiptu. Działo się z nią coś dziwnego. W ciągu kilku godzin z niewinnej dziewczyny zmieniła się w pełną erotyzmu powabną kobietę i podobało jej się to. Zwłaszcza że to się działo pierwszy raz w jej życiu.

Siedzieli już w limuzynie, gdy Bethany przerwała pełną napięcia ciszę.

- Jest tylko jedna mała sprawa...

Cristiano czuł, jak serce zaczyna mu bić gwałtownie. Niepewność dosłownie go zabijała, a emocje odbierały mu dech. Czy sprawiało to subtelne piękno Irlandki, czy też to, że im lepiej ją poznawał, tym bardziej był nią zauroczony, tak czy inaczej, emocje, jakich doznawał, zadziwiały go. Nie sądził, że jest jeszcze zdolny do tak intensywnego przeżywania randki.

- Zamieniam się w słuch.

Ten wieczór zdawał się być pełen pierwszych razów. Pierwszy raz zabrał dziewczynę ze swojej sfery na randkę do takiego lokalu. Pierwszy raz tak zwyczajnie wsuwał spaghetti na pierwszej randce. I pierwszy raz serce waliło mu jak młotem z obawy, czy nie dostanie kosza.

- Nie jestem... hmm... no wiesz... najbardziej doświadczoną kobietą na świecie.

Cristiano pochylił się ku niej.

- Nie bardzo rozumiem.

- Czego nie rozumiesz? - Bethany była tak skępowana, że niemal chowała się w swoim kącie limuzyny.

- Nie rozumiem, co chcesz mi powiedzieć - przyznał.

- To dlatego, że nie słuchasz uważnie. - Zawstydzenie sprawiało, że jej głos odrobinę drżał. - Okej. Wiem, że wyrobiłeś sobie określone zdanie na mój temat. - Zawahała się.

Zastanowiła się przez chwilę, czy nie powiedzieć mu całej prawdy. Od przebrania się w cudze ciuchy począwszy. Co by zrobił? Śmiałyby się? Wybaczyłyby jej? Nie. Byłby przerażony i niepewny, czy aby na pewno teraz Bethany mówi mu prawdę. Może chciała go wykorzystać? Okraść? Cały nastrój diabli by wzięli. Nie miała na to ochoty. Pragnęła go.

Bethany wzięła głęboki oddech. Kawa na ławę.

- Chodzi o to, że jestem dziewicą.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Jestem dziewczyną”.

Najprawdopodobniej jedyne prawdziwe zdanie, które padło tamtego wieczoru z jej ust. Amelia Doni vel Bethany Maguire zrobiła z niego kompletnego durnia.

Cristiano zaparkował wypożyczonym w Limerick land-roverem, spoglądając zimnym spojrzeniem na domek na końcu drogi pośród wzgórz. Wyglądał jak żywcem przeniesiony z pocztówki.

Minęło pięć miesięcy, odkąd dziewczyna, którą poznał w Rzymie, zniknęła z jego mieszkania bez pożegnania, i pięć tygodni, odkąd dowiedział się, że wszystko, co mówiła, to stek kłamstw. Amelia Doni nie była piękną, młodą dziewczyną z rudymi lokami i zielonymi oczami, której towarzystwo oraz drobne złośliwości okazały się dla niego tak uzależniające, że Cristiano pierwszy raz w życiu zachował się nieodpowiedzialnie i nie wrócił do pracy w Londynie. Oszalał do tego stopnia, że odwołał powrotny lot do Anglii i zabrał nowo poznaną dziewczynę na dwa tygodnie na Barbados. Amelia Doni, na którą przez przypadek wpadł na świątecznym przyjęciu w domu swojej matki, była blondynką po czterdziestce, która - jak zdołał wyłowić z potoku słów, którymi go zarzuciła - była na dalekim rejsie, gdyż dochodziła do siebie po nieudanym romansie. Była typową dla swojej klasy bogatą panią mówiącą głównie o pieniądzach, nieruchomościach i podróżach. Cristiano po dwóch minutach rozmowy z nią nudził się jak mops.

Tydzień zajęło mu zgłębienie całej sprawy i przy współpracy włoskiej pięknej chrześniaczki pani Doni wytropienie adresu, pod którym aktualnie znajdowała się Bethany Maguire. Kilka następnych tygodni tłumaczył sobie, że spotkanie z nią jest bezcelowe i że to zwykła oszustka. W końcu zdał sobie sprawę, że nie zazna spokoju, póki nie stanie z nią twarzą w twarz i nie da upustu wściekłości, która dosłownie zżerała go od środka.

Nie miał pojęcia, na co liczył, w ten sposób ją zaskakując po kilku miesiącach niewidzenia się. To było zupełnie nie w jego stylu, zawsze trzymał emocje na wodzy i działał celowo. Ale też nigdy żadna kobieta nie potraktowała go w ten sposób - i nie chodzi

tylko o to, że go oszukała - zostawiła go samego w łóżku i wyjechała bez słowa pożegnania.

Przy wyłączonym silniku w samochodzie zaczynało się robić zimno, a blade styczniowe słońce lada chwila miało zniknąć za horyzontem. Było już szaro. Miał jeszcze czas, żeby wrócić do hotelu, coś zjeść, a następnie z samego rana lecieć do Londynu. Ale w ten sposób nigdy nie pozbędzie się owych dziwnych, toksycznych uczuć, które wypełniały go od kilku miesięcy.

Wysiadł z samochodu i zaczął iść w kierunku domu. Miejscowość wyglądała jak wyjęta z bajki dla dzieci. Zupełnie nie w jego guście. Przy przysadzistych domkach wzdłuż drogi były zagrody dla owiec. Niemal czekał na to, kiedy za zakrętem pojawi się kurza chatka. Dom na końcu drogi nie stanowił wyjątku. Drzewa w otaczającym go ogrodzie były pozbawione liści, jednak Cristiano potrafił sobie wyobrazić, jak tu wszystko wygląda latem. Jabłka wiszące na jabłoniach, członkowie rodziny Bethany rozmawiający z sąsiadami, oparci o niski kamienny murek, wszędzie klomby kwiatów, biegające psy. Jakoś go to nie wzruszało. Niemal jęknął, widząc to wszystko z bliska. Zignorował dzwonek i mocno załomotał w drzwi.

Bethany wyjmowała właśnie z lodówki produkty do obiadu, który obiecała zrobić rodzicom. Przeklinała pod nosem, bo zostawiła wszystko na ostatnią chwilę. Spędziwszy ostatnie dwa lata w Londynie, zdążyła się już odzwyczaić od stylu życia w małej irlandzkiej miejscowości, w której dorastała. Wszyscy się tu znali. Ludzie przystawali i pozdrawiali się nawzajem. Gawędzili.

O tej porze roku wspólne picie gorącej herbaty było ulubionym pretekstem do odwiedzin. Przez pierwsze miesiące, odkąd wróciła z Londynu, ciągle ktoś wpadał. Teraz było trochę lepiej, ale widać, że nawet dzisiaj trafił się sąsiad, który pewnie będzie obrażony, że Bethany nie ma czasu z nim posiedzieć nad herbatką i ciasteczkami.

Zastanowiła się, czy może udawać, że jej nie ma, schować się pod ladą kuchni i przeczekać, aż pole będzie wolne, ale doszła do wniosku, że niemal wszyscy we wsi wiedzą o akcji charytatywnej organizowanej przez jej rodziców i o tym, że jej tam nie ma z powodu złego samopoczucia tego poranka. Tak właśnie jest w tej wsi i zawsze było, pomyślała, z westchnieniem wspominając anonimowość w Londynie.

Położyła warzywa na kuchennym blacie i pospieszyła otworzyć. Kiedy drzwi się otwarły i ujrzała mężczyznę stojącego w progu, osłupiała. Zimny lód ścisnął jej serce. Mrugnęła kilka razy, sądząc, że ma halucynacje, ale kiedy ponownie otworzyła oczy, przekonała się, że Cristiano De Angelis stał tam nadal i że nie było to szaleństwo jej wyobraźni.

- Ty?! - dobyło się z jej zaciśniętego gardła. Ledwo rozpoznała w tym pisku swój własny głos. - Co ty tu robisz?

Zachwiała się odrobinę.

- Chyba nie zamierzasz zemdleć - stwierdził chłodno Cristiano, po czym otworzył sobie drzwi szerzej i wszedł do środka, mijając ją bez słowa.

Bethany pod wpływem szoku chwilę łapała oddech. Jej oczy były ogromne i naprawdę wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć.

Bardzo dobrze, pomyślał Cristiano.

Bethany usłyszała, jak drzwi za nią zamykają się z trzaskiem. Próbowwała zebrać myśli, lecz nadal była jak w transie.

- Cristiano - powiedziała w końcu. - Co za niespodzianka.

Miała miękkie kolana. Tylko ściana, o którą się opierała, powstrzymywała ją przed upadkiem.

- Życie jest ich pełne. Jak się przekonałem z pierwszej ręki - powiedział lodowatym tonem.

- Co ty tu robisz? - powtórzyła, nie będąc w stanie wymyślić nic innego.

- Och, przejeżdżałem tędy i postanowiłem, że wpadnę, Amelio... Ale ty nie nazywasz się Amelia, czyż nie, Bethany?

- Słabo się czuję. Naprawdę. - Przyłożyła rękę do czoła i oddychała głęboko. - Chyba zwymiotuję.

- Ależ nie krępuj się. Będę czekał dokładnie w tym samym miejscu, kiedy już dojdiesz do siebie. - Zbliżył się do niej.

- Jak... jak mnie znalazłeś?

- No, no. Czy to nie odrobinę niegrzeczne z twojej strony? Nie zaproponujesz mi nawet filiżanki kawy? Będziemy rozmawiać o starych dobrych czasach w korytarzu? - W

jego głosie czaiła się groźba. Cristiano czuł, jak narasta w nim złość. Gratulował sobie jednak, że nie pokazuje jej po sobie otwarcie. - Po tym jak przebyłem tak długą drogę, żeby się z tobą zobaczyć?

Bethany myślała gorączkowo, co zrobić, byle prędzej się go pozbyć. Rodzice mieli wrócić za godzinę. Musiała go spławić do tego czasu. Musi się szybko otrząsnąć z szoku, dać mu tę cholerną kawę, przeprosić go i pożegnać jak najszybciej. Nie mogła, po prostu nie mogła pozwolić, żeby Cristiano spotkał się z jej rodzicami.

Poczuła kolejną falę mdłości, ale pokonała ją i chrząknęła.

- Okej. Przyniosę ci filiżankę kawy, ale jeśli przyszedłeś po to, żeby usłyszeć ode mnie przeprosiny, to oszczędzę ci wysiłku. Przepraszam. Zadowolony?

- Daleko do tego, żebym był zadowolony. Zacznijmy od kawy, a potem utniemy sobie pogawędkę o wszystkim. Nawiasem mówiąc, wiesz, że podszywanie się pod innego człowieka to wykroczenie przeciwko prawu?

Bethany zbladła i Cristiano posłał jej okrutny uśmiech.

- Co jeszcze wyczyniałaś w mieszkaniu Amelii Doni? Poza przymierzaniem jej kreacji? Ile rzeczy wyniosłaś z jej mieszkania? Z tego, co pamiętam, w mieszkaniu było mnóstwo wartościowych przedmiotów.

- Jak śmiesz?

- Brzydko z mojej strony, prawda? Ale ja na twoim miejscu dwa razy bym się zastanowił, zanim oceniałbym moralność kogokolwiek. - Spodziewał się, że kiedy Bethany zobaczy go na progu swego domu, wpadnie w popłoch.

Spodziewał się, że zajmie pozycję defensywną. Ale nie spodziewał się wywołać u niej takiej paniki. Ale ta młoda kobieta nieustannie go zaskakiwała i zdecydowanie nie należało wierzyć żadnemu jej słowu czy zapewnieniu.

Bethany czuła się jak mysz schwytna w pułapkę. Cristiano niemal dosłownie krążył wokół niej jak rozjuszony drapieżnik. Kiedy go opuszczała - co zresztą wynikało tylko z tchórzostwa - sądziła, że jest to ostateczne rozstanie. Ostatnie, czego się spodziewała, to że taki facet jak Cristiano De Angelis będzie próbował ją odnaleźć. Przypuszczała, że jego miłość własna i zraniona duma mu na to nie pozwolą. Nie miała pojęcia, jak

zareaguje mężczyzna, widząc, że dziewczyna, która go porzuciła, przytyła o jakieś, nie przymierzając, sześć kilogramów.

- Próbuję tylko powiedzieć, że nie jestem złodziejką.

- Ciekawe, dlaczego trudno mi uwierzyć we wszystko, co masz do powiedzenia.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć i zapadła niezręczna cisza. Bethany zasłużyła na jego gniew i zamierzała dotrwać do końca rozmowy z uniesioną głową. Wtedy Cristiano odjedzie, a jej życie wróci do normalności.

- Kawa... Zrobię ci filiżankę. Jeśli zechciałbyś poczekać w salonie. - Wskazała mu pokój drżącą ręką.

- I spuścić cię z oka? Nie ma mowy. Skąd mam wiedzieć, czy znowu nie uciekniesz. Tym razem przez okno. Jesteś w tym niezła.

Przeszła do kuchni, lecz nawet kiedy go nie widziała, była doskonale świadoma jego obecności. Stał tuż za nią. Czowała jego zapach, wyczuwała gorąco jego ciała. Cristiano nie dawał jej nawet na chwilę odetchnąć. Wziąć się w garść. Trzęsącymi rękoma zaparzyła świeżej kawy i naląła mu do filiżanki.

- Miły domek - powiedział lekkim tonem, który ani na moment jej nie zmylił. Nadal był wściekły. Może nawet bardziej niż wcześniej. Po prostu się z nią bawił jak kot z myszką. - Zabawne, ale mówiłaś, że mieszkasz w Londynie.

- Mieszkałam.

Podążyła mu kawę, a kiedy usiadł na sofie w salonie, zajęła miejsce naprzeciwko, jednak najdalej od niego, jak to tylko było możliwe. Mężczyzna mierzący ją zimnym spojrzeniem tylko z wyglądu przypominał tego czarującego, seksownego i zabawnego, którego poznała w Rzymie. Mężczyznę, któremu udało się sprawić, by postąpiła wbrew wszelkiemu rozsądkowi i by jedna noc zmieniła się w upojne dwa tygodnie na egzotycznej wyspie.

Gdzieś z tyłu głowy kołatały jej się jego słowa, że podszywanie się pod kogoś to wykroczenie. Czy to była prawda? Nie mogła nawet myśleć o tym bez drżenia, więc wolała skoncentrować się na aktualnej sytuacji, choć była ona upokarzająca.

Oczywiście zasłużyła sobie na to. Przez tamte dwa tygodnie na wyspie wiele razy chciała mu wyznać prawdę, ale ilekroć była o krok od zrobienia tego, tchórzyła. Nie

chciała, by ich romans się skończył. Zbywała śmiechem pytania Cristiana dotyczące jej życia - zapewne musiała mu się wydawać niezwykle tajemniczą osobą, prawda była jednak taka, że świetnie sobie radziła, stosując uniki i igrając z ogniem. Nie poznawała sama siebie.

Sama przed sobą nie chciała się przyznać do prawdy, że Cristiano skradł jej serce i gdyby po dwóch tygodniach zaproponował jej kolejną noc na Barbados, a potem znowu kolejną, zgodziłaby się. Jednak kara, jaką za to wszystko otrzymała, była straszna. Cristiano tak głęboko zapadł w jej duszę, że od tamtych dwóch tygodni nie było dnia ani nocy, żeby o nim nie myślała, żeby za nim nie tęskniła. Świadomość, że nigdy nie będzie go mieć, rozdzierała jej serce.

- Przestań patrzeć na mnie w ten sposób - szepnęła z odcieniem buntu w głosie.

- Niby jak? Jak mam patrzeć na kłamczuchę, oszustkę i złodziejkę?

- Powiedziałam ci, że nie ukradłam niczego Amelii Doni!

- Ale mnie nieźle wykorzystałaś, co? Gdyby policzyć te wszystkie kolacje, ubrania, bilet pierwszej klasy na drugi koniec świata...

- Nie rozumiesz...

- W takim razie mnie oświeć. - Pochylił się do przodu i Bethany instynktownie się cofnęła.

Jej wzrok spoczął na zegarze w salonie. Nerwowo zwilżyła suche wargi.

- Zamierzałam ci powiedzieć.

- Piekło wybrukowane jest dobrymi intencjami - przytoczył stare powiedzenie lodowatym tonem. - Czy możesz mnie oświecić, w którym momencie zmieniłaś plany? Kiedy stwierdziłaś, że będzie o wiele zabawniej, jeśli skorzystasz z mojej hojności? Czy seks w zamian za pokrycie wszystkich wydatków nie jest sprzeczny z twoimi zasadami? - wycedził.

- Nie bądź wulgarny!

- Kiedy postanowiłaś wyjechać z Londynu?

- Słucham? - Na jej twarzy odbiła się konfuzja.

Do czego on zmierzał? Najwyraźniej chciał ją zapędzić w kozi róg, żeby nie miała czasu się bronić i wymyślić skutecznej strategii obronnej.

- Londyn. Kiedy zdecydowałaś się go opuścić? Zostawić studia? Przylecieć do tej dziury? Doszłaś do wniosku, że Londyn jest za mały dla nas dwojga? Nie chciałaś wpaść na mnie na ulicy?

Bethany pobladła, czując, że znowu zaczyna się wikłać. Nie mogła mu powiedzieć dlaczego. Jeśli sam się nie domyślił, nie było jeszcze za późno.

- Jak... jak mnie znalazłaś, Cristiano? - Musiała się najpierw tego dowiedzieć, sprawdzić, ile wie. - I dlaczego w ogóle ci na tym zależało?

Cristiano wzruszył ramionami. Każdy jego gest miał w sobie godność i dostojeństwo. Musiała przyznać, że Cristiano wściekły, zimny jak lód i oschły, nadal ją pociągał. Mężczyzna, który powiedział jej kiedyś, że nigdy z żadną kobietą nie czuł się tak jak z nią, teraz nią pogardzał, a ona nadal czuła wobec niego pożądanie silniejsze niż wszystko, co do tej pory przeżyła.

- Dobre pytanie. Nie zależało mi. Zostawiłaś mnie w środku nocy po dwóch tygodniach egzotycznych wakacji, ale jestem facetem, który radzi sobie z uszczerbkiem na własnej dumie.

Nie zamierzał jej schlebiać, wyznając, że wspomnienie o niej prześladowało go przez wszystkie te miesiące, że nie mógł się od niej uwolnić. Sam nie chciał się do tego przed sobą przyznać, ale objawy były oczywiste. Dekoncentrował się w pracy, nie interesowały go inne kobiety. Wolał tłumaczyć to sobie porażką, jaką odniósł w Rzymie. Tylko głupiec wskoczyłby drugi raz do tego samej wody, po tym, jak został zaatakowany przez rekina. Lepiej, żeby Bethany sądziła, że o wściekłość przyprawiło go jedynie jej oszustwo. Ostatnie, czego potrzebował, to litość. Od jakiegokolwiek kobiety. Zwłaszcza od niej. Poza tym był niemal pewien, że gdyby nie wytrąciło go z równowagi odkrycie jej oszustwa, w ciągu kilku miesięcy by o niej zapomniał.

- Łatwo przyszło, łatwo poszło - podsumował. - Ale jest różnica pomiędzy tym, że jakaś kobieta wystawia mnie do wiatru, a tym, że robi ze mnie durnia.

Cóż Bethany mogła na to odpowiedzieć? Najwyraźniej jej przeprosiny mu nie wystarczały. Nagle przyszło jej na myśl, że może Cristiano nie przyjechał tu po to, by uzyskać od niej wyjaśnienia, lecz by odzyskać pieniądze, jakie na nią wydał. Tak, płacił za posiłki i za garderobę. Gdyby wzięła na Barbados swoje własne ubrania, Cristiano

wszystkiego by się domyślił. Więc powiedziała mu, że w całym tym pośpiechu wzięła tylko kilka rzeczy i Cristiano zaproponował jej na Barbados zakupy. Miała wyrzuty sumienia, że w ten sposób go wykorzystuje, z drugiej jednak strony wiedziała, że to dla niego niewielki wydatek. Oczywiście, gdy tylko wróciła do Londynu, zapakowała wszystkie te rzeczy do torby i oddała na cele charytatywne, bo poczucie winy nie pozwoliłoby jej ich używać. Ale Cristiano i tak nigdy by w to nie uwierzył. Seks w zamian za pokrycie wszystkich wydatków - brzmiało jej w głowie.

- Tak się składa, że wpadłem na prawdziwą Amelię Doni - ciągnął Cristiano. - Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy mi ją przedstawiono w domu mojej matki.

- Co jej powiedziałaś? - Bethany natychmiast pomyślała o Amy i jej przyjaciółce, która była na najlepszej drodze, by wyzdrowieć.

- Nic. Rzecz jasna. Nie tłumaczę się przed nikim. Ale moi ludzie zbadali sprawę i wszystkiego się dowiedzieli.

- Twoi ludzie?

- Zdziwiłabyś się, jak potrafią być skuteczni. Prawdziwi łowcy głów.

- Amy poprosiła mnie, żebym zaopiekowała się mieszkaniem - wyjaśniała mu Bethany. - Catrina poprosiła ją, bo była w Londynie...

- W ośrodku odwykowym. Tak, wiem.

- Nie chciała, żeby jej matka chrzestna się o tym dowiedziała. Słuchaj, nikomu nie stała się krzywda.

- Naprawdę sądzisz, że troszczę się o losy jakiejś panienki z problemami? - warknął urażony, że Bethany tak gładko przechodzi nad tym, co zrobiła jemu.

- Nie, ale próbuję ci tylko powiedzieć, że... no cóż...

- Przejdźmy do sedna. Dlaczego mi nie powiedziałaś, kim jesteś, kiedy zjawilem się w mieszkaniu?

Jej kłamstwo urosło w jego głowie do niebotycznych rozmiarów i kiedy myślał o tym, jak łatwo dał się przez nią nabrać, czuł wściekłość. Był jak nastolatek, któremu królowa balu wmówiła, że jest dla niej całym światem, podczas gdy za jego plecami spotykała się z setkami innych chłopców.

- Zastałeś mnie w złym momencie - szepnęła Bethany żałośnie. - Rzecz w tym, że ja... - urwała bezradnie.

- Pozwól, że ci pomogę. Udawałaś wielką damę? W pożyczonych ciuchach? Odgrywałaś przedstawienie?

- Nie rób tego!

- Czego mam nie robić? Ach tak, zapomniałem, że masz problem z mówieniem prawdy.

- Wałęsałam się po mieście na słońcu, a potem wróciłam do mieszkania, zrobiłam sobie kąpiel i pomyślałam, że mogłoby być zabawnie przymierzyć kilka sukienek z garderoby. Nigdy nie miałam na sobie nic drogiego. Coś mnie podkusiło. Nigdy nie zrobiłeś czegoś, czego nie powinienes?

- Może to dziwne, ale potrafię rozróżnić dobro od zła!

- Wtedy nie wydawało mi się to niczym złym! - niemal krzyknęła Bethany. Czy naprawdę tak trudno było ją zrozumieć? - Nie spodziewałam się, że ktoś przyjdzie - dodała usprawiedliwiająco. - A ty się wprosiłeś...

- Nawet nie próbuj zwałać części winy na mnie!

- Nie robię tego! - zaprzeczyła Bethany gwałtownie. O rany, ta rozmowa szła coraz gorzej, a jej rodzice lada chwila przyjdą.

Bethany nerwowo zerknęła na zegarek.

- Wybierasz się gdzieś? - warknął Cristiano, bacznie ją obserwując. - Kolejna gorąca randka z nowym facetem, który ma cię za kogoś zupełnie innego?

Bethany zignorowała jego zjadliwy komentarz.

- Słuchaj, próbuję ci tylko wyjaśnić. Nie chciałam wsypać koleżanki. Nie powinienam była być w tych ciuchach, w ogóle nie powinienam była znaleźć się w tym mieszkaniu!

- A więc to dlatego, że jesteś taką altruistką i z troski o innych przez dwa tygodnie udawałaś przede mną kogoś innego...

- Nie miałam pojęcia, że tak się to wszystko skończy - usiłowała się bronić Bethany.

- To znaczy, w łóżku?

- Tak.

- Ale w żadnym momencie w ciągu tych dwóch tygodni nie przyszło ci do głowy, że mam prawo znać tożsamość osoby, z którą dzielę łóżko i mieszkanie?

- Przepraszam... Miałaś do tego prawo. Po prostu bałam się, że...

- Że możesz raz na zawsze stracić coś, w czym dopiero co zasmakowałaś? Życie na wysokim poziomie?

- Nie! Ja taka nie jestem!

- Może jestem uprzedzony, ale ciężko mi w to uwierzyć - zachnął się, coraz bardziej zły.

Bethany ze zgrozą spojrzała na jego filiżankę. Minęło już czterdzieści minut, a on upił zaledwie kilka łyków. Jej ręce drżały z emocji. Chciało jej się płakać.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy, gdy wakacje dobiegły końca? Gdy mnie już do cna wykorzystałaś? Po co ta cała scena zniknięcia?

Bethany otworzyła usta, by odpowiedzieć, lecz szybko z powrotem je zamknęła. Jak mogła mu powiedzieć, że wyznałaby mu wszystko, gdyby rzeczywiście ten romans dla niej nie znaczył? Gdyby była w stanie potraktować tę sprawę jak rozrywkę, dobrą zabawę, powiedziała mu o wszystkim, ponieważ jego reakcja nie mogłaby jej dotknąć. Ale ona zakochała się w nim jak smarkula i strasznie się bała odrzucenia i gniewu Cristiana. Więc postanowiła uciec. Dosłownie. Tuż po powrocie do Rzymu poszli na kolację i Cristiano, gładząc jej dłoń spoczywającą na stoliku, mówił, że chce się z nią spotykać w Londynie. Żartował nawet, że ją tam odnajdzie, nawet jeśli ona nie będzie tego chciała. Tej samej nocy Bethany spakowała rzeczy i tuż przed północą wybyła. Nie zostawiła mu nawet kartki.

Cristiano czuł, jak w obliczu jej milczenia, narasta w nim gniew.

- Powiedz mi w takim razie, pytam z ciekawości. Ile w tym całym udawaniu było ciebie? Wszystko było udawane?

- Byłam sobą. Nie udawałam kogoś innego.

- Ach, a więc jesteś kłamliwa z natury? Bo nieźle ci szło, a wszystko, co mi powiedziałaś, to wierutne kłamstwa. A więc na serio jesteś słodką, niewinną, bezpretensjonalną dziewczyną, z poczuciem humoru? Trudno mi w to uwierzyć...

- Och, ta rozmowa zmierza donikąd. - To był koszmar.

Bethany przez myśl nie przeszło, że Cristiano wytropi ją w tym przez wszystkich zapomnianym zakątku Europy. Miała już dosyć tych wszystkich kłamstw i nie mogła się z tego wyplątać. Łzy miała tuż tuż pod powiekami, jednak walczyła ze sobą, by się nie rozpląkać. Na domiar złego jej rodzice... Zaraz tu będą.

- Dlaczego ciągle patrzysz na zegarek? - zapytał nagle Cristiano. - Robisz to czwarty raz w przeciągu kwadransa.

Cristiano zastanowił się, czy aby sugerując wcześniej, że Bethany ma umówioną schadzkę, nie odgadł prawdy. Po kobietach, zwłaszcza pięknych, można się było wszystkiego spodziewać. Cristiano z wściekłością wyobraził sobie jakiegoś miejscowego lowelasa, który pewnie już czekał na rudowłosą piękność i w przeciwieństwie do niego - śmiesznego, żalosego milionera, który dostał jedynie mieszankę gry aktorskiej i kłamstw - miał to szczęście, że znał Bethany taką, jaką jest.

- Naprawdę? Nie zdawałam sobie z tego sprawy. - Cristiano wzdygnął się.

Bethany znowu kłamała. Czym on sobie zasłużył na takie traktowanie?

- Czyżby? - warknął, wstając i idąc do kuchni. Wskazał na rozłożone na stole warzywa i paczki. - A dla kogo to jedzenie? Zabawiasz się tutaj, co? Czy to dla niego rzuciłaś studia i tu utknęłaś? Czy on wie o nas?

Cristiano czuł, że złość sprawia, że zaczyna widzieć na czerwono. Przed jego oczyma przewijały się nader dosadne obrazki Bethany w łóżku z innym facetem, którego całowała i pieściła tak jak jego na Barbados.

- O czym ty mówisz?

Bethany patrzyła na niego z przerażeniem. W jego głosie była taka złość, że przez chwilę zastanawiała się, czy nie dyktowała jej zazdrość. To przecież niemożliwe, pomyślała natychmiast. Cristiano najwyraźniej nią pogardzał, nie mógł być o nią zazdrosny.

- Ciekawe, co twój chłopak powiedziałby o kobiecie, która miewa przygody z bogatymi nieznajomymi... A może podzieliłaś się z nim doświadczeniem, jakie zyskałaś w moim łóżku? Chyba że twoja satysfakcja w łóżku i pożądanie wobec mnie też były udawane - wyrzucił z siebie. - A może opowiedziałaś mu o wszystkim, ze szczegółami, i razem śmiałyście się z mojej naiwności?

Zwykle daleki od kompleksów w relacjach damsko-męskich, jeśli chodziło o Bethany, Cristiano niczego nie był pewien.

- Nie bądź śmieszny!

Twarz Bethany poczerwieniała ze złości na jego oskarżenia. Były absurdalne i pozbawione choćby cienia zasadności. Gdy się poznali, była dziewicą, lecz w trakcie tych dwóch tygodni Cristiano sprawił, że namiętność pozbawiła ją zahamowań. Poznawała jego ciało, centymetr po centymetrze. I choć nikt nigdy nie wywołał w niej pożądania ani namiętności, nie miała cienia wątpliwości, że to, co do niego czuje, wykracza daleko poza sferę seksualną.

- Ja? Śmieszny? Dlaczego rzuciłaś studia i tu przyjechałaś, jeśli nie dla faceta?

Na chwilę zapadła między nimi niezręczna cisza.

- Nie wszystko, co robi kobieta, musi być ze względu na faceta - odpowiedziała cicho. - Słuchaj, jeśli już musisz wiedzieć: obiecałam rodzicom, że coś dla nich ugotuję. Niedługo wracają. Jestem pewna, że nie chciałbyś, by cię tu zastali.

Cristianowi nawet nie drgnęła powieka i nie ruszył się z miejsca. Nie miała pojęcia, czy uwierzył w choć jedno słowo, jakie dzisiaj padło z jej ust. Tak czy inaczej, to już nie miało znaczenia, ponieważ rozległ się odgłos otwieranych drzwi.

- Kochanie! Jesteśmy!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez kilka sekund Bethany zastanawiała się gorączkowo, czy nie mogłaby gdzieś Cristiana ukryć. Wepchnąć go do szafy albo szybko wyprowadzić tylnym wyjściem do ogrodu i zamknąć w garażu.

Ale Cristiano wstał, posłał jej groźne spojrzenie mówiące „nawet o tym nie myśl” i już wiedziała, że to się nie może udać.

Jej matka już z korytarza opowiadała o aukcji na rzecz sierot w Afryce i o tym, że pada śnieg i jest zimno. Dopiero w progu salonu urwała w pół zdania. Bethany nie miała żadnych wątpliwości dlaczego.

- Mamo... Tato... - Odwróciła się, a Cristiano przeszedł obok niej z gracją dzikiego kota.

A więc przynajmniej w tym jednym nie kłamała, pomyślał Cristiano, wyciągając rękę najpierw do jej matki, potem ojca. Nie miał pojęcia, czemu w takim razie zwyczajnie nie powiedziała mu, że niedługo wrócą jej rodzice. W czym cały problem? Na pierwszy rzut oka zwyczajni, sympatyczni ludzie po pięćdziesiątce. Prawdę mówiąc, zupełnie nie wyglądali na rodziców oszustki i kłamczuchy.

- Jestem...

- Wiemy, kim jesteś, synu, i cieszę się, że nareszcie mogę cię poznać. Czyż nie, Eileen? Ona też się cieszy - powiedział John Maguire i zerknął na matkę Bethany, która nie wiedzieć czemu, miała łzy w oczach. - Powie ci to sama, jak tylko przestanie się na ciebie gapić jak sroka w gnat. - John poklepał Cristiana przyjaźnie po ramieniu.

- Poza tym rzadko w tych stronach można zobaczyć, hmm... Włocha.

To zaczynało być naprawdę ciekawe. A więc Bethany opowiedziała o nim rodzicom? Sprawiali wrażenie, jakby go dobrze znali z opowieści.

Wreszcie matka Bethany odzyskała głos.

- Kochanie, mówiłaś, że Cristiano jest zabójczy, ale nie wspominałaś, że jest takim dżentelmenem!

- Zabójczy? - Cristiano rzucił Bethany spojrzenie, które jej rodzicom mogło się wydawać niewinne, ale ona widziała, że kryło się w nim tyle pytań, że zrobiło jej się gorąco.

Co on musiał sobie myśleć? Jej matka czerwieniła się jak nastolatka i zwracała się do niego, jakby był jej odnalezionym po latach synem.

- Obawiam się, że nie zdążyłam zabrać się za obiad - próbowała odwrócić uwagę wszystkich od Cristiana. Jej rodzice natychmiast zasypali ją gradem „nieważne”, „doskonale rozumiemy” itd.

- Powinnaś była do nas zadzwonić, kochanie. - Eileen wygładziła beżową spódnicę i jeszcze raz nieśmiało zerknęła na Cristiana. - Wrócilibyśmy szybciej - paplała. - Ależ, co ja mówię! - zreflektowała się i zachichotała. - Wy na pewno macie sobie mnóstwo do powiedzenia. Bethany, zostań tu z Cristianem... jakież to piękne imię... albo zabierz Cristiana do bawialni... Nikt wam tam nie będzie przeszkadzał. John, kochanie, czy mógłbyś napalić w kominku dla naszych gołąbków? I...

- Dobry pomysł - podchwycił John. - I nie martw się o jedzenie, Beth. Zaraz coś z mamą przyszykujemy. - John zwrócił się do Cristiana poufale. - Mówiłem tyle razy tej młodej damie...

- Tato! Proszę. Jestem pewna, że Cristiano nie chce słuchać tych nudnych historii...

- Nudnych historii? Powiem ci, John, że co do twojej córki jedno jest pewne: słowo nuda zupełnie do niej nie pasuje. Nieprawdaż, Bethany? - Jego głos był miękki jak jedwab, ale równocześnie ostry jak nóż przecinający papier. A może tylko jej się tak wydawało?

- Przejdziemy do bawialni. Przy obiedzie... - zająknęła się.

- Będziemy mogli lepiej się poznać! - Jej ojciec dosłownie promieniał.

Bethany posłała mu słaby uśmiech.

- A ja przygotuję nam wszystkim coś do jedzenia - świergotała mama. - Jednak - zerknęła na Cristiana - nie spodziewaj się niczego niezwykłego, młody człowieku. To będzie zwykły obiad, nic specjalnego.

Cristiano natychmiast zaproponował, że weźmie ich wszystkich na kolację do hotelu, czym zyskał sobie dodatkowe punkty. Rodzice powiedzieli jednak, że za oknem jest straszna śnieżycyca i że lepiej dzisiaj zostać w domu.

- W takim razie nie mógłbym marzyć o czymś lepszym niż prosty posiłek. Córka na pewno wam mówiła, że jestem człowiekiem o niezbyt wyrafinowanych upodobaniach.

John poklepał go przyjaźnie po plecach.

- Zdaje się, że kiedy podejmuje się takie ryzyko jak wy, chłopaki, takie rzeczy przestają być ważne, co? Byle zaspokoić głód.

Bethany zapadła się w sobie. Czy mogło być jeszcze gorzej?

Cristiano uśmiechnął się do Johna, nic nie odpowiadając. Póki nie poznał tej kobiety, jego życie upływało spokojnie. Praca. Kobiety. Wszystko na swoim miejscu. Zawsze wierzył, że dzięki kontrolowaniu swojego otoczenia i panowaniu nad emocjami jest w stanie poradzić sobie z każdą niespodzianką, którą przyniesie mu los. Nigdy nie miał okazji zweryfikować swoich przekonań. Aż do tej pory.

Miał wrażenie, że stąpa po ruchomych piaskach. Ryzyko? Jasne, że je podejmował w pracy, ale z jakichś powodów był przekonany, że ojciec Bethany zupełnie nie mówi o ryzyku związanym z finansami i giełdą. A więc o czym, do diabła, mówił?

Obrócił się do Bethany, która chrząknęła zażenowana. Powinien być na nią w tej chwili jeszcze bardziej wściekły. Jednak kiedy na nią spojrział, jedyne o czym mógł myśleć, to jak pięknie w tej chwili wygląda. Rude włosy opadały jej na ramiona i choć była zawstydzona, spojrzenie miała dumne i harde. Zawsze miała uniesioną głowę - dosłownie i w przenośni. I choć w tej sytuacji powinno go to złościć, nie mógł jej nie podziwiać. Na jej twarzy malowały się różne emocje, przede wszystkim zaś upór i determinacja. Dopiero teraz zauważył, że przez ten okres niewidzenia się jeszcze bardziej wypiękniała. Doprawdy wiele kobiet z arystokratycznych kręgów pozazdrościłoby jej klasy.

Bethany nie miała o tym pojęcia, ale tam na Barbados Cristiano również zachowywał się jak inny człowiek. Pierwszy raz w życiu zdarzyło mu się tak głęboko przeżywać wzajemną bliskość, intymność, seks. Pierwszy raz pozwolił, by wszelkie granice, jakie sobie do tej pory wyznaczał w obcowaniu z kobietami, przestały go dotyczyć. Nie

był pewien, jak udało się to osiągnąć dziewczynie, o której sądził, że nazywa się Amelia Doni, ale kiedy już się to stało, nie miał najmniejszej ochoty się z nią rozstawać. Kiedy wrócili do Rzymu, kompletnie nie był przygotowany na jej zniknięcie z jego życia. Teraz, kiedy ją znowu ujrzał i z nią rozmawiał, boleśnie przypominał sobie, dlaczego tak bardzo jej pragnął.

Gdy tylko uprzytomnił sobie, o czym myśli, miał ochotę kopnąć się w kostkę. Co się z nim dzieje, co diabła? Straszny niepokój ogarnął jego serce i nie chciał go już opuścić. O co w tym wszystkim chodzi? W co ona go wplątała? I jak on mógł dać się jej w ten sposób omotać wokół palca? Stoi tu jak baran i podziwia jej piękność. W takiej chwili.

Bez słowa poszedł za nią po schodach. Weszli do dużego pokoju, w którym stał fortepian i biblioteka. Było w nim mnóstwo zdjęć rodzinnych. Ten dom coraz bardziej mu się podobał. Był stosunkowo duży i było w nim jakieś rodzinne ciepło. Kiedy już zamknęły się za nimi drzwi, zapadło pełne napięcia milczenie. Bethany usiadła na sofie. Najwyraźniej nie wiedziała, od czego zacząć.

- Muszę ci powiedzieć jedną czy dwie rzeczy, zanim mama i ojciec poproszą nas na dół na kolację - powiedziała Bethany.

Cristiano nie usiadł. Stał pod oknem i patrzył na nią chłodno.

- Przede wszystkim, jeśli można, czy możesz mi wyjaśnić, skąd twoi rodzice wiedzą, kim jestem?

- Powiedziałam im o tobie.

- Ach tak. A co dokładnie im powiedziałaś? Naprawdę chętnie bym się dowiedział.

- Jego wzrok krążył spokojnie od jej zaróżowionej twarzy przez jej jakby odrobinę większe niż wcześniej piersi, aż po skrzyżowane długie nogi. Nawet kiedy były ukryte pod džinsami, widać było, że są zdumiewająco długie i zgrabne. Poza tym Cristiano miał dobrą pamięć. Wiedział, jakie ciało kryje się pod tym luźnym pulowerem.

- Powiedziałam im, że... poznaliśmy się... we Włoszech.

- A więc wiedzą, że byłaś we Włoszech. Obiecujący początek. Wiedzieli, że masz się opiekować mieszkaniem obrzydliwie bogatej Włoszki, pod którą postanowiłaś się podszyć?

- Jasne, że wiedzieli, że mam się opiekować mieszkaniem!

- Daruj sobie obłudne oburzenie, Bethany. Nie jest ci z nim do twarzy. A więc zakładam, że nie zająknęłaś się o tym, jaki teatr odegrałaś jako panna Amelia Doni?

Bethany czuła, jak poca jej się dłonie.

- Nie - przyznała.

- Tak też sądziłem. Wątpię, by twoi rodzice uznali tę historię za zabawną anegdotę. A więc co dokładnie im o mnie powiedziałaś?

- Jasne. Już do tego przechodzę. - Bethany chrząknęła nerwowo. - Wiem, że dziwisz się, że w ogóle o tobie wspomniałam, biorąc pod uwagę, jak skończyła się ta historia.

- Łagodnie to ujmujesz, nie sądzisz?

Wiedziała, że tym żartobliwie-sarkastycznym tonem Cristino maskuje zdenerwowanie.

- To bardzo dobrzy ludzie. Mocno wierzą w silne uczucia w relacjach...

- Najwyraźniej tego po nich nie odziedziczyłaś.

- Nie zamierzasz mi tego ułatwić, co?

- A dlaczego miałbym?

- Nie sądzę, by to był dobry moment na kłótnie. - Jej wzrok powędrował na drzwi. Wiedziała, że rodzice potrafili być niezmiernie dyskretni i że choćby pożerała ich ciekawość, dadzą jej czas na spokojną rozmowę z Cristianem. Słabo jej się robiło, gdy myślała o tym, jak wszystkich oszukała i okłamała. - Słuchaj, powiedziałam im, że byłeś w Afryce.

- Co takiego? W Afryce? - Cristiano aż podskoczył. - Bethany, zdążyłem się już domyślić, że jesteś kompulsywną kłamczuchą, ale po co, do cholery, wysłałaś mnie do Afryki?

- Chodziło o to, żebyś mógł zniknąć - tłumaczyła niejasno Bethany, czując, że pęka jej głowa. Nie była w stanie, po prostu nie była w stanie mu tego powiedzieć.

- Żebyś. Mógł. Zniknąć. Bethany, nic z tego nie rozumiem. A ty chyba wcale nie chcesz mi niczego wyjaśnić. - Jego złość zmieniła się w zniechęcenie. - Jedno jest pew-

ne, jeśli nie możesz się powstrzymać od kłamania, chyba powinnaś zasięgnąć porady specjalisty. - Cristiano skierował się w stronę drzwi.

Bethany mogłaby pozwolić mu odejść. Co jednak powiedzieliby jej rodzice? Jak by im to wytłumaczyła? Zresztą, to akurat było mniej ważne. Teraz, kiedy go znowu ujrziała, nie zniosłaby myśli, że miałyby go już nigdy więcej nie zobaczyć.

- Zaczekaj. - Chwyciła go za rękę i zatrzymała, stając z nim twarzą w twarz. - Powiedziałam im, że jesteś w Afryce Środkowej i angażujesz się tam w misje charytatywne w przerwach od swojej normalnej pracy. Mogłam im powiedzieć, że jesteś w Nowym Jorku, w Nowej Zelandii czy gdziekolwiek, ale to tylko jeszcze bardziej skomplikowałoby sprawy. - Zaczepnęła tchu. Powiedzenie mu prawdy przychodziło jej z wielkim trudem. Nie patrzyła mu w twarz. Nie zniosłaby jego spojrzenia. - Gdybyś był, dajmy na to, w Kongo czy w Stanach, nasz związek mógłby dalej trwać. Zaręczona para znalazłaby sposób, by mieć z sobą kontakt.

- Zaręczona para?

Bethany skinęła głową i wyciągnęła rękę, pokazując mu skromny i nierzucający się w oczy pierścionek zaręczynowy.

- Rzecz jasna, nie jest prawdziwy, ale chciałam pokazać coś rodzicom.

Cristiano patrzył na nią bardziej zdumiony niż kiedykolwiek w życiu. W jego oczach pojawiła się niepewność, jakby strach.

- Myślisz, że jestem wariatką, co?

- Wariatką? Mało powiedziane.

- Dobra. Wysłuchaj mnie do końca. - Usłyszała kroki rodziców na schodach i ze strachu żołądek podszedł jej do gardła. Teraz albo nigdy. - Musiałam sprzedać im te niewinne kłamstwa...

Cristiano nie wierzył własnym uszom.

- Niewinne kłamstwa? Proszę, zrób coś dla mnie i zdefiniuj duże kłamstwo!

- Bo, jak mówiłam, rodzice są dość konserwatywni i byliby srogo rozczarowani, gdyby wiedzieli, że ich córka miała romans trwający dwa tygodnie z facetem z zagranicy, po czym przyjechała do domu, spodziewając się dziecka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cristiano dopiero teraz zrozumiał, co to znaczy być w szoku. Patrzył na nią w osłupieniu i czuł, jak z jego twarzy odpływają wszystkie kolory. Bethany pomyślała, że Cristiano wygląda jak człowiek, który właśnie wyskoczył z samolotu i uświadomił sobie, że zapomniał spadochronu. Rozumiała jego szok. Z beztroskiego singla stał się nagle - bez swojej wiedzy - zaręczonym mężczyzną, któremu za kilka miesięcy urodzi się dziecko. A wszystko to w przeciągu kilku godzin. Co gorsza, przypadek łączywał Cristiana z kobietą, którą postrzegał jako oszustkę i kłamczuchę. Czy mogło być gorzej?

W tym momencie zjawili się rodzice, prosząc ich do jadalni na kolację. Bethany odczuła ulgę. Zwykle nie zносиła opowiadań rodziców o jej dzieciństwie. Doskonale wiedziała, że zasypią Cristiana anegdotami o swoich trzech córeczkach, o tym, jak dorastały, a ich rodzice musieli zaciskać pasa, bo pieniędzy nie było zbyt wiele, a także o domowym zwierzyńcu, z którym były nieustanne kłopoty. Ale wolała wszystko niż rozmowę w cztery oczy z Cristianem. Liczyła, że przynajmniej odrobinę oswoi się z myślą o dziecku. Okazało się jednak, że matka miała jeszcze coś do przygotowania, a ojciec zaproponował Cristianowi drinka. I wcale nie był w nastroju do opowiadania o domu. Najwyraźniej był mocno zaciekawiony młodym mężczyzną, za którego jego córka miała wyjść za mąż, i chciał go lepiej poznać.

- Afryka... - zaczął, rozparłszy się wygodnie na sofie naprzeciwko Cristiana. - Nigdy tam nie byłem. To musiało być dla ciebie ogromne doświadczenie życiowe. Dobrze mieć świadomość, że są jeszcze na tym świecie ludzie, którym na czymś zależy, synu.

Bethany jęknęła w duchu. Ze wstydu najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Jej ojciec przechylił głowę na bok i patrzył na Cristiana z pełnym sympatii zainteresowaniem.

Bethany chrząknęła.

- Cristiano... - Uśmiechnęła się do ojca słabo. - On... hmm... nie bardzo lubi rozmawiać o tym, co dobrego robi w Afryce... i innych miejscach... Wiesz, jest bardzo skromny. - Na moment zapadła cisza, która chyba nie tylko Bethany wydała się zupełnie nienaturalna i krępująca.

Na szczęście rodzice myśleli, że ona i Cristiano są szczęśliwie zaręczeni, więc Bethany wślizgnęła się na miejsce na sofie tuż przy rzekomym narzeczonym. O, ironio, zapewne gdyby byli sami, Cristiano udusiłby ją w tym momencie gołymi rękami. Ponieważ jednak byli na widoku, Cristiano sięgnął po jej dłoń i zakrył ją swoją, ściskając ją odrobinę za mocno, by mógł to być gest czułości.

- To bardzo miłe z twojej strony, Bethany... - zwrócił się do niej i z satysfakcją zauważył, że Bethany jest zdenerwowana niczym kot balansujący na cienkim rozgrzanym dachu.

Bez wątpienia jej biedny ojciec interpretował jej rumieniec i drzenie jako oznaki radości z niespodziewanego przybycia narzeczonego, ale Cristiano wiedział lepiej.

- Pamiętasz wszystkie te zdjęcia, które ci pokazywałem...?

- Zdjęcia? - Spojrzała na niego, bezskutecznie usiłując wyswobodzić rękę z jego uścisku.

- Tak... Wiesz, te z mojego albumu o Afryce.

- A, tak.

- Może ty opowiesz co nieco ojcu o tym, co ja tam robię? - Znowu ścisnął jej dłoń i poczuł, jak Bethany wbija mu w ciało paznokcie, wobec czego zwolnił uścisk.

Jednak nie minęła chwila, a położył rękę na jej udzie. Rzucił jej spojrzenie mówiące, jak dużą przyjemność sprawi mu przysłuchiwanie się temu, jak będzie próbowała wyjść z tych wszystkich kłamstw z twarzą.

Bethany widziała to wszystko w jego oczach. Dostrzegła też, że jego pozornie serdeczny uśmiech bynajmniej nie ma stanowić dla niej pokrzepienia.

Wzięła głęboki oddech, skrzyżowała palce za plecami i zaczęła opowiadać o ośrodku pomocy budowanym w Afryce. Wszystko, o czym mówiła, w stu procentach zostało wzięte z jakiegoś programu telewizyjnego, który niedawno oglądała.

- Należą ci się oklaski - powiedział Cristiano, kręcąc głową z podziwem, gdy skończyła, po czym zwrócił się do Johna: - Twoja córka ma talent do opowiadania. Mogłaby sprzedawać śnieg Eskimosom... czyż nie, kochanie?

Bethany zmusiła się do odpowiedzenia uśmiechem na uśmiech. Chciała zrobić wszystko, by przynajmniej w obecności rodziców sprawiać wrażenie jeśli nie oczarowa-

nej, to przynajmniej zadowolonej z pojawienia się narzeczonego w domu. Swoją drogą, gdyby przypatrywała się temu z zewnątrz, zapewne wybuchłaby histerycznym śmiechem. Sytuacja jednak nie wydawała się aż tak zabawna, ponieważ była w samym jej środku.

- To chyba przesada - mruknęła w odpowiedzi na komentarz Cristiana, jednak ten nie dał się zbić z pantałyku.

- Musisz wiedzieć - zwrócił się do Johna, nie odrywając ręki od jej nogi - że kiedy Bethany opisała mi wasz dom tutaj, w Irlandii, mówiła o nim tak pięknie i z taką kwiecistą przesadą, że niemal odniosłem wrażenie, że to pałac!

- Co, jak widzisz, jest dalekie od prawdy! - John potrząsnął głową i spojrzał na córkę z czułością. - Ale masz rację. Kiedy Bethany mówi o czymś z uczuciem czy zaangażowaniem, robi to tak pięknie... Zaraz zmyje mi głowę za to, co powiem, ale musisz wiedzieć, że zawsze była najlepsza w klasie z angielskiego.

- Chętnie w to wierzę.

- Ale teraz, w wyniku okoliczności...

Na szczęście z kuchni dobiegł odgłos wołania matki Bethany. Ojciec skierował się na dół. Cristiano uszczypnął idącą przed nim Bethany i zachichotał.

- Przestań! - szepnęła gwałtownie.

- Przestać... co?

- Przestań mnie dotykać!

- Ależ dlaczego? - Jego głos był ostry jak brzytwa. - Mam przecież grać rolę szczęśliwego narzeczonego. Z pewnością trochę dotykania jest wskazane?

Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ weszli do jadalni, gdzie czekali już na nich mama z ojcem. Oboje promienieli.

- Zrobiłam kurczaka zapiekanego w warzywach - powiedziała Eileen, uśmiechając się. - Powiedz mi, co sądzisz, Cristiano.

Jadalnia była bardzo skromna, podobnie jak sama kolacja, i Bethany z niedowierzaniem słuchała komplementów Cristiana na temat wspaniałej kuchni pani domu i tego, że od razu poczuł się tu jak u siebie. Gdyby rodzice zobaczyli dom Cristiana, wzięliby rzekomy zachwyt przyszłego zięcia za ironię, pomyślała zgryźliwie Bethany. Nigdy

jeszcze nie czuła takiej pokusy, by sięgnąć po jakiś alkohol, jak wtedy, kiedy matka zaczęła wypytywać ich, gdzie i jak się poznali. Żadne próby ściągnięcia rozmowy na bardziej neutralny grunt nie przyniosły rezultatu. Bethany była jedynie wdzięczna, że ojciec nie wracał do pytań dotyczących wspinających czynów Cristiana w najciemniejszym zakątku Afryki.

Co początkowo wydawało jej się świetnym sposobem na oszczędzenie rodzicom rozczarowania i bólu związanych z faktem, że ich córka zjawia się w progu samotna i w ciąży, obróciło się przeciwko niej.

Jeszcze gorszy był fakt, że Cristiano najwyraźniej ich oczarował. Wyciągał zabawne anegdoty niczym króliki z kapelusza. Kolacja minęła jak z bicza strzelił. Przy najmniej rodzicom, bo dla Bethany to były istne katusze. Z ulgą zabrała się za zmywanie talerzy.

- Teraz rozumiesz, co miałam na myśli, mówiąc, że Cristiano jest zabójczy - rzuciła do matki, siląc się na naturalny głos.

- Och, kochanie. Tak się cieszę z twojego szczęścia. Oczywiście, straszna szkoda, że musisz przerwać studia, ale on wydaje się tak czarującym mężczyzną. Nie sądzę, by miał cokolwiek przeciwko temu, żebyś wróciła później na płatne studia, prawda?

Bethany oparła się o kuchenną ladę, nadstawiając uszu. Nadal było słyhać przytłumione męskie głosy w salonie.

- Cóż, to ja zaczynam mieć wątpliwości, czy mi się to uda...

- O czym ty mówisz? - Eileen przerwała mycie talerzy, patrząc na córkę z niepokojem.

- Chodzi mi o to... - Bethany zrobiło się gorąco na myśl o tym, że znowu będzie musiała skłamać. Nie zamierzała wracać do Londynu, nie chciała być tam samotną matką, która z ogromnym wysiłkiem godzi wychowanie dziecka z pracą i płatnymi studiami. Poza tym z jej możliwościami finansowymi i przy pełnoetatowej opiece nad dzieckiem nie byłoby to możliwe, z tego akurat bardzo dobrze zdawała sobie sprawę. Nie chciała jednak martwić matki. - Nic. Masz rację, dyplom w garści zawsze się przyda.

- Nie zapominaj tylko, że masz teraz inne obowiązki, skarbie.

Bethany skrzywiła się.

- Raczej niemożliwe byłoby zapomnieć.

W rzeczywistości Bethany pogodziła się już z faktem, że będzie miała dziecko, choć na początku był to dla niej straszny szok. Jednak w miarę upływu czasu wszystko schodziło na dalszy plan i wydawało jej się mniej ważne - mieszkanie, studia, życiowe plany.

- Uprzedziłam ojca, by nie wspominał nic o dziecku - paplała Eileen radośnie niczym królik, który wpadł na grządkę z marchewką. - Pomyślałam, że na pewno będziesz chciała powiedzieć o tym Cristianowi osobiście, a nie byłam pewna, czy już to zrobiłaś.

- Dzięki, mamó.

- Nie wydajesz się tak uradowana przyjazdem Cristiana, jak się spodziewałam, Beth - powiedziała z niepokojem matka, przyglądając się córce uważniej. - Wiem, że się obawiałaś, czy Cristiano nie utknie przy budowie tego ośrodka na pół roku...

- Ale oto jestem!

Z progu dobiegł ich głos Cristiana. Podszedł do Bethany i objął ją ramieniem, przyciągając do siebie. Bethany niechętnie również objęła go w pasie. Przez koszulę czuła gorąco jego potężnego ciała i serce zaczęło jej bić mocniej.

- I, jak już wspominałem Johnowi w jadalni, mam bardzo dobre wieści, kochanie.

- Jakie? - zapytała słabo Bethany, czując na sobie wzrok matki i ojca, który stanął tuż za Cristianem.

Niemal słyszała, jak matka wstrzymuje oddech.

- To był ostatni projekt, w którym uczestniczyłem.

Bethany miała mętlik w głowie. Matka klasnęła w dłonie, mówiąc, że właśnie o tym rozmawiały i że martwiły ją te wyjazdy Cristiana.

- Hurra! - wykrzyknęła Bethany, starając się wlać w swój głos entuzjazm, choć Cristiano właśnie zniszczył ostatnie możliwe usprawiedliwienie swojej przyszłej nieobecności w życiu jej i dziecka.

- Właśnie tak - ciągnął Cristiano, żeby Bethany nie miała wątpliwości, do czego zmierza. - Moje priorytety są tutaj. Czyż nie, kochanie? Zostanę z tobą i... naszym dzieckiem.

Nagle świat nabrał różowych barw. A przynajmniej jeśli chodziło o rodziców. Matka ledwo mogła powściągnąć wybuch entuzjazmu. Podeszła do Bethany, a potem do Cristiana i przytuliła ich. Wszyscy gadali jeden przez drugiego i śmiali się radośnie. Bethany doznała przykrego uczucia, że kompletnie przestała panować nad sytuacją. Czy naprawdę wierzyła, że zdoła się pozbyć Cristiana? Wiedziała, że jej nie kocha. Ostatnie, czego chciała, to żeby się czuł przez jej ciążę złapany w pułapkę. Związany z kobietą, którą gardził, którą uważał za oszustkę. Której tak naprawdę nie znał. Czy to mogło być spełnieniem jej marzeń? Która kobieta cieszyłaby się z takiej sytuacji? Zwłaszcza że ona go kochała.

- Nie byłem pewien, czy Beth wam o tym wspominała.

- Byliśmy w szoku, gdy się dowiedzieliśmy...

- Ale teraz, kiedy nareszcie cię poznaliśmy, muszę przyznać, że nawet nie marzyliśmy o takim zięciu...

- Tato!

- Oczywiście, nie chcemy was popęczać - powiedziała szybko Eileen. - Musicie nam wybaczyć, jesteśmy trochę staroświeccy w takich kwestiach.

- Tak się składa, że moja matka również.

Dopiero gdy rodzice Bethany wszystko potwierdzili oraz gdy, obejmując ją w pasie, wyczuł, że jej figura mocno się zmieniła, Cristiano naprawdę uwierzył w realność ciąży Bethany. I choć miał wrażenie, że w jego życiu powstał niesamowity bałagan, myśl, że będzie miał dziecko, nie wywoływała u niego paniki. Wręcz przeciwnie. Próbował sobie wyobrazić, jak zareagują jego matka i dziadek i na moment potrafił nawet zrozumieć, dlaczego Bethany wymyśliła kłamstwo o jego pracy w Afryce. Jego matka byłaby zdruzgotana, gdyby zjawił się w domu z niemowlęciem bez kobiety u swego boku.

- Będziesz nam musiał opowiedzieć o swojej rodzinie. Bethany była bardzo tajemnicza.

„Wasza córka jest tajemnicza w wielu kwestiach”, miał ochotę odpowiedzieć Cristiano, ale ugryzł się w język.

- Teraz jednak - powiedział John, mrugając do żony porozumiewawczo - zostawimy was samych.

- Może jesteśmy odrobinę staroświeccy - powiedziała z uśmiechem Eileen - ale nie na tyle, by oczekiwać, że będziecie spali w oddzielnych sypialniach.

- Ależ mammo! - pisnęła Bethany, zaskoczona. - Nigdy nie pozwalałaś zostawać na noc chłopakom Shanie czy Melanie!

- Trochę inna sytuacja, nie sądzisz, skarbie?

- No tak - wyjąkała Bethany - ale to nie jest powód... Nie chciałabym, żebyście z naszego powodu zmieniali zasady panujące w domu...

- Dzięki Bogu, że dawno już pozbyliśmy się pojedynczego łóżka z twojego pokoju! O rany, pamiętasz, jaka byłaś zła, że wyrzuciliśmy też tę szufladę pod łóżkiem? - Eileen zwróciła się do Cristiana. - Miała tam całą kolekcję naklejek, które zbierała, odkąd była małym szkrabem aż do końca szkoły podstawowej. Możesz w to uwierzyć?

Bethany czuła, jak rumieni się aż po korzonki włosów. Czy matka naprawdę sądziła, że Cristiano też uważa to za słodkie? Jej kochana matka nie miała pojęcia, że zabójczy, uroczy i skłonny do poświęceń na rzecz biednych narzeczony córki nie ma najmniejszej ochoty dzielić z nią łóżka. W tym momencie rad by ją raczej udusić własnymi rękoma. Tymczasem raczono go opowieściami, jaka Bethany była słodka w dzieciństwie.

Rodzice Bethany oddalili się, chichocąc między sobą i wymieniając się znaczącymi spojrzeniami.

Bethany i Cristiano zostali sami i zapadła długa krępująca cisza.

- A więc... - Cristiano natychmiast zwolnił uścisk i stanął naprzeciw niej. - Od czego by tu zacząć?

- Możemy zacząć od tego, że na pewno nie będę z tobą spała w jednym pokoju. A tym bardziej w jednym łóżku.

- Przychodzi mi na myśl lepszy początek. - Podeszedł do kuchennych drzwi i zamknął je, po czym z powrotem stanął przed nią. - Na przykład, czy celowo zaszłaś w ciążę?

Bethany zdębiała na tę zniewagę. Jej dłonie zacisnęły się w pięści.

- To najbardziej idiotyczne pytanie, jakie słyszałam!

- W takim razie wiele głupoty tego świata cię ominęło - uciał Cristiano. - Być może chciałaś w jakiś sposób przeniknąć do mojego życia...

- Przeniknąć do twojego życia? To ty pojawiłeś się w progu mojego domu, nie pamiętasz?

- Ciężko mówić o twoim domu.

- W porządku. W ogóle domu. - Gwałtownym gestem odgarnęła włosy z czoła.

- Wślizgnąwszy się do mojego łóżka, uznałaś, że jestem wymarzoną partią, a jaki jest lepszy sposób na zatrzymanie mężczyzny niż zajście w ciążę?

Bethany głośno się roześmiała.

- Sądysz, że to zaplanowałam? Naprawdę uważasz, że chciałam rzucić studia, zrezygnować z niezależności, żeby móc urodzić twoje dziecko?

Cała się trzęsła. Była na skraju płaczu i śmiechu równocześnie. Po całym tym nerwowym popołudniu była na krawędzi załamania nerwowego. Niemal nie było jeszcze widać ciąży, ale przez kilka ostatnich miesięcy myślała o niej w każdej minucie. Do tej pory żyła z dnia na dzień, nie miała dalekosiężnych planów. Zawaliło się jej marzenie o opuszczeniu rodzinnej miejscowości i osiedleniu się na stałe w Londynie. Z lękiem myślała o przyszłości - co będzie za sześć miesięcy, gdzie będzie mieszkała, jak sobie poradzi sama z dzieckiem i pracą? Mogłaby zostać na stałe u rodziców, obciążać ich problemami z dzieckiem, nadal spać w swoim dziecięcym pokoju, ale dokąd to prowadziło?

To, że Cristiano miał czelność stać przed nią i pytać, czy to wszystko zaplanowała, to było po prostu za wiele.

- Naprawdę sobie wyobrażasz, że jesteś dla mnie wymarzoną partią? - Stała kilka centymetrów od niego, by dobrze ją słyszał i by to do niego dotarło. - Jesteś arogancki, okrutny i straszny snob! - Stukała mu palcem w pierś. - Naprawdę sądzisz, że mogłabym zrezygnować z własnej przyszłości, żeby gonić jakiegoś faceta, który mnie szczerze nie znosi i który uważa, że jestem tanią kłamczuchą? - Wierzchem dłoni otarła z policzka łzę. - Czy masz mnie za aż tak głupią i... zdesperowaną?

- Uspokój się. Zaczynasz histeryzować. - Cristiano zmarszczył brwi, po czym ujął jej palce, a potem dłonie w swoje i spojrzał na nią poważnie. - Nie powinnaś się denerwować w twoim stanie.

- To ty sprawiasz, że zaczynam histeryzować! - krzyknęła.

Jej zielone oczy ciskały błyskawice. Jeszcze bardziej niż cała sytuacja złościło ją to, jak reaguje na jego bliskość. Wystarczyło, że jej dotknął, a po jej ciele, niezależnie od nastroju, przebiegał ciepły prąd i robiło jej się gorąco.

- Nie widać, żebyś była w ciąży.

- Co takiego?

- Nie powinnaś być grubsza?

Bethany była zbita z tropu tak nagłą zmianą tematu.

- Po niektórych kobietach widać ciążę dopiero w późnym okresie. Ja do nich należę. Dlaczego zmieniasz temat?

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić tamtym pytaniem o to, czy to zaplanowałaś.

- Cristiano westchnął ciężko. - Dlaczego od razu się ze mną nie skontaktowałaś?

- Z tego samego powodu, dla którego wtedy... uciekłam. Nie byłam bogatą obytą w świecie kobietą, za którą mnie miałeś. Byłam nikim, dziewczyną, za którą byś się nie obejrzał w normalnych okolicznościach.

- To akurat nie jest prawda. Nie deprecjonuj się tak. - Cristiano uśmiechnął się lekko, po czym spowaźniał. - Miałem prawo wiedzieć. Jeśli w grę wchodzi dziecko, wszystkie inne sprawy schodzą na bok. - Cristiano czuł, że mimowolnie przyjmuje ton defensywny. Nie miał pojęcia, kiedy Bethany znowu przejęła kontrolę nad rozmową. - Czy miałaś zamiar kiedykolwiek się ze mną w tej sprawie skontaktować?

Bethany spojrzała w bok, zaczerwieniwszy się. Gdy postawił sprawę w ten sposób, wychodziło na to, że jest nieodpowiedzialną egoistką, ale jeszcze do dzisiejszego ranka na samą myśl o zadzwonieniu do niego drętwiała.

- Pewnie skontaktowałabym się z tobą po urodzeniu - powiedziała niepewnie.

Cristiano to zmilczał. Nie było sensu jej atakować. Jednak jego umysł przedstawił mu już scenariusz, że jego dziecko dorasta bez niego, jest pasierbem lub pasierbicą jakiegoś faceta. Że on, Cristiano, kompletnie nie wie o jego istnieniu. Już sama myśl doprowadzała go do szału.

Zdał sobie również sprawę, że zaczyna rozumieć, dlaczego Bethany uwikłała się w te kłamstwa. Nie usprawiedliwiał tego, ale też nie oceniał jej równie surowo jak na sa-

mym początku. Oszustwo w Rzymie, a potem jego konsekwencje, ze względu na które dzisiaj tu przyjechał, bardzo zbladły w obliczu nowej, zaskakującej rzeczywistości.

- Dziwię się, że mnie nie uśmierciłaś - uśmiechnął się.

- No, rzeczywiście, mogło być gorzej - mruknęła. - Wyjaśnienie nagłego zjawienia się narzeczonego było wystarczającym koszmarem. Ale wyjaśnienie jego powrotu z zaświatów przekroczyłoby nawet moje możliwości.

Oboje zaczęli się śmiać. Kiedy jedno przestawało, patrzyło na drugie i znowu zaczynało. Bethany czuła, że brakuje jej tchu. Zdaje się, że była to swego rodzaju reakcja nerwowa - rozładowanie napięcia.

W końcu umilkli i Bethany zdała sobie sprawę, jak blisko siebie stoją. Cofnęła się o kilka kroków i oznajmiła że idzie się położyć.

- Nawiasem mówiąc, gdzie są twoje ciuchy? - zapytała.

Na szczęście rodzice nie zauważyli braku walizki.

- W hotelu kilka kilometrów stąd.

- Ach, tak. - zaproponowałyby, żeby tam wrócił, ale co by w ten sposób osiągnęła? Rodzice nabraliby podejrzeń. - A więc nie masz z sobą nic do przebrania. Cóż, to, w czym będziesz spał, nie bardzo mnie interesuje.

Cristiano cmoknął z niedowierzaniem.

- Czyżby? Nie mów mi, że masz aż tak krótką pamięć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co ty tu robisz?

Bethany stanęła w progu, patrząc na niego ze złością.

- Rozkoszuję się twoim wygodnym materacem - odpowiedział, leniwie się przeciągając. - O wiele wygodniejszy niż ten w hotelu, co kolejny raz dowodzi, że pieniądze nie są w stanie zapewnić najlepszego standardu.

- Cóż, skoro się już nacieszyłeś, to możesz wstać i zacząć sobie szykować posłanie na podłodze. - To, że nagle znaleźli się w tak intymnej sytuacji, złościło ją. Podała mu piżamę. - Piżama ojca. Włóż ją. W łazience.

- Po co? Przecież już mnie widziałaś nago.

- To było wtedy, a teraz jest teraz.

- Nie ma mowy, Bethany. Po pierwsze, zawsze śpię nago. Po drugie, nie śpię na podłodze.

- W takim razie ja będę spała na podłodze - powiedziała ze złością.

- Wykluczone. Jesteś w ciąży. Oboje będziemy spali w łóżku. - Cristiano spojrział na jej minę. - No dobra. Jedno ustępstwo. Piżama. Wskakuj do łóżka. Ale jeśli zobaczę, że coś w nocy kombinujesz i przemykasz się do innego pokoju, nie będę zadowolony.

- Naturalnie to właśnie twoje zadowolenie jest zawsze najważniejsze!

Na jego wargach pojawił się zmysłowy, dwuznaczny uśmiech. W jego oczach zapaliły się błyski.

- A więc już coś uzgodniliśmy. Dobry początek.

Gdy weszła do łóżka, Cristiano zgasił światło i włożył piżamę. Bethany nic nie widziała w ciemnościach, ale sama myślała, że Cristiano jest nagi, sprawiała, że serce biło jej jak szalone. Obróciła się do niego plecami, lecz jej oczy były otwarte. Kwadrans później również.

- Wiem, że nie śpisz - rzucił Cristiano. - Dobrze, że pogodziłaś się z faktem, że nie będziemy spali na ziemi niczym nastolatki po koncercie rockowym, ale te poduszki też nie są potrzebne. - Rzucił na ziemię kilka poduszek, z których Bethany zrobiła prze-

grode między nimi. - Teraz dużo lepiej. - Przewrócił się na bok i Bethany zobaczyła w półmroku nagą skórę jego ramion. Aż podskoczyła.

- Gdzie piżama taty?

- Na podłodze. Tylko nie uciekaj z łóżka z wrzaskiem. Mam bokserki.

Bethany czuła, jak wszystkie jej mięśnie spinają się. W co ona się wpakowała? Cristiano leżał obok niej prawie nagi. Sama wystawiała się na taką próbę. Gdyby mogła, gotowa była wszystko odkręcić, byle nie skazywać się na to upokarzające pożądanie.

- Zdajesz sobie sprawę, że musimy porozmawiać? - powiedział cicho i przesunął dłonią po jej ramieniu.

- To nie jest dobre miejsce na rozmowę.

- Nie...? Sądziłem, że wszystkie pary rozmawiają w łóżku.

- Nie jesteśmy parą.

- W takim razie powiedz mi, na czym stoimy. I nie zapominaj, że jesteśmy zaręczeni.

Cristiano obrócił Bethany do siebie i oparł głowę na łokciu, patrząc na nią. Teraz, kiedy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, wyraźnie widziała jego twarz i jeszcze dotkliwiej odczuwała tortury związane z tym, że niemal nagi patrzył na nią pożądliwie i znajdował się zaledwie centymetry od niej.

- Wolałabym, żebyś mi o tym ciągle nie przypominał - szepnęła.

- Dobrze, w takim razie zmienię temat. Jak zmieniło się twoje ciało?

- Słucham?

- Twoje ciało - mruknął Cristiano. - Chciałbym dotknąć twojego brzucha. Chcę poczuć moje dziecko. - Sięgnął pod kołdrę i wsunął dłoń pod jej koszulę. - Chyba przyznasz, że mam prawo... Ostatecznie, niedługo będę tatą, właśnie wróciłem z głębi Afryki...

- Jego ciepła, duża dłoń spoczęła na jej brzuchu i zaczęła go delikatnie dotykać. Bethany wstrzymała oddech. - Doskonale to ukrywasz - powiedział Cristiano, kolejny raz dziwiąc się, że nie zauważył jej ciąży na pierwszy rzut oka.

Nie potrafił nazwać uczucia, które go ogarnęło, kiedy dotykał jej wyraźnie zaokrąglonego brzucha. Jego dziecko. Bethany spodziewa się jego dziecka.

I nagle stało się to dla niego oczywiste. Bethany nigdy nie była dla niego tylko przygodą, romansiem trwającym dwa tygodnie. Nie miał najmniejszego zamiaru jej tego mówić, ale skontaktowałby się z nią tak czy inaczej - czy odkryłby jej oszustwo, czy nie. Jedyne, co nie pozwalało mu tego zrobić wcześniej, to zwykła duma. Najgorsze było to, że również teraz czuł się w tym wszystkim niejako niepotrzebny. Bethany dawała mu to do zrozumienia.

- Więc skoro już wróciłem z tej Afryki i nie nabawiłem się malarii, nie umarłem z głodu i nie zadźgali mnie dzidami, co zamierzasz ze mną zrobić? - zapytał, odsuwając rękę i wpatrując się w nią.

Tak jak się spodziewał, zapadło milczenie. Czuł, że Bethany zaczyna się denerwować.

- Na szczęście jestem gotów zachować się jak należy.

Bethany zdziwiona podciągnęła się na łóżku do pozycji półleżącej.

- Zachować się jak należy? Co masz na myśli?

- Spodziewasz się mojego dziecka, a ja jestem honorowym mężczyzną, który poważnie traktuje swoje obowiązki. Naturalnie, chcę się z tobą ożenić.

- Ożenić się ze mną? Czyś ty kompletnie zwariował? - Bethany roześmiała się.

Czy on naprawdę oczekiwał, że rzuci mu się za to na szyję, bo jest honorowym mężczyzną?

Zaskoczony jej reakcją, Cristiano włączył lampkę nocną. Światło w pełni ukazało niezadowolenie, jakie odbiło się na jego twarzy.

- O co ci chodzi?

Najwyraźniej w głowie Cristiana nie mieściło się, by jakakolwiek kobieta, zwłaszcza ta, która spodziewa się jego dziecka, nie chciała wyjść za niego za mąż.

- Mówię... - Bethany usiadła, ponieważ nagle wydało jej się idiotyczne, by kontynuować tę rozmowę w pozycji niemal horyzontalnej - ...że za ciebie nie wyjdę. To nie dziewiętnasty wiek, Cristiano!

- Cóż, niby nie dziewiętnasty, ale blisko, skoro ze względu na rodziców wymyślasz narzeczonego, żeby móc wrócić do domu w ciąży. - Nie docierało do niego, że mogłaby mu dać kosza. Taki jak on jest jeden na milion!

- Wymyślanie wyobrazonego narzeczonego jest dalekie od pójścia do ołtarza z mężczyzną, który mnie nawet nie lubi!

- Nie ma sensu angażować w to emocji.

- Co ty mówisz? Tu chodzi wyłącznie o emocje! - warknęła ściszym głosem, po czym spojrzała z niepokojem na drzwi. Wolno policzyła do dziesięciu, żeby się uspokoić.

- Okej. Powiem jasno. Nie zamierzam za ciebie wyjść, Cristiano. Nigdy. Wystarczająco głupi z naszej strony był brak ostrożności, ale jeszcze głupsze byłoby poświęcenie całego życia dla dobra dziecka.

Cristiano, wyraźnie zdenerwowany, wstał z łóżka i stanął do niej plecami, patrząc przez okno w ciemną noc. Jego potężne, niemal nagie ciało przyciągało Bethany jak magnes. Miała ochotę objąć go w pasie i przytulić się do niego.

- Nie wiem, dlaczego cię to martwi - powiedziała już innym tonem. - Większość kobiet przyjęłaby twoją propozycję, lecz zastanów się, co dalej. Byłbyś uwięziony w małżeństwie, które prędzej czy później stałoby się dla ciebie klatką... Dla ciebie i dla mnie... - Cristiano był mężczyzną o silnym libido i nietrudno było się domyślić, że wkrótce pojawiłaby się w tym układzie trzecia osoba. Nie żywił wobec niej żadnych uczuć, a Bethany znała siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie zniosłaby obojętności mężczyzny, na którym jej zależało. Byłaby dla niego jedynie matką jego dziecka, zasługiwałyby na szacunek, i to wszystko.

Cristiano westchnął ciężko.

- Co wobec tego proponujesz?

Dwie godziny później Bethany wsłuchiwała się w jego głęboki, miarowy oddech. Myślała z niepokojem, że wprawdzie odrzuciła jego propozycję małżeństwa, ale nie miała pojęcia, co dalej. Zaproponowała mu, by został tutaj jeden, dwa dni, a później żeby wrócił do swoich interesów, jednak Cristiano z oburzeniem odrzucił ten plan. Najgorsze jednak było to, że ona również nie chciała, by jechał. Nie chciała, by zniknął z jej życia.

Teraz, kiedy Cristiano tak głęboko spał, mogła bezkarnie na niego patrzeć. Ostre rysy twarzy złagodniały, a przymknięte powieki nadawały mu wyraz spokoju i beztrioski. Miała ochotę dotknąć jego warg, policzków, gęstych włosów. Był najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego widziała. I nie chodziło wyłącznie o to, że miał nieziemski wy-

gląd. Było coś magnetycznego w nim samym, coś, co sprawiało, że Bethany wiedziała, że ten mężczyzna jest daleko poza jej zasięgiem.

Nagle Cristiano otworzył oczy. W jednej chwili spał głęboko, w następnej był w pełni przytomny i patrzył na nią intensywnie. Bethany wydała z siebie lekki okrzyk zaskoczenia, po czym próbowała się odsunąć na swoją połowę łóżka, ale Cristiano był szybszy. Przyciągnął ją do siebie.

- Nie śpisz! - szepnęła oskarżycielsko i Cristiano uśmiechnął się szeroko.

Objął ją i pogłaskał po jedwabistych włosach. Bethany zadrżała w jego ramionach. Czuł na swojej skórze jej gorący oddech. Bethany przyłgnęła do niego całym ciałem i Cristiano zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, nie chcąc zepsuć tej chwili. Ich chwile intymności były dla niego magiczne, jej bliskość wywoływała w nim uczucia, jakich nigdy wcześniej nie zaznał.

- Tęskniłem za tobą - wyznał. Słowa z trudem wydobywały się z jego ust. - Odeszłaś, a ja nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Jego dłonie dotykały jej - najpierw brzucha, potem ramion, piersi. Westchnęła, a po całym jej ciele rozlała się rozkosz.

- Tysiące razy myślałem o tym, by cię dotykać. Twoje piersi są większe niż wtedy.

- Cristiano - jęknęła.

Jego słowa sprawiły, że serce zaczęło jej bić jak szalone.

Cristiano zaczął wodzić palcami i językiem po jej piersiach, najpierw ostrożnie i delikatnie, potem coraz namiętniej.

- Chcę cię zobaczyć. - Rozbierał ją i Bethany nie opierała się. Pragnęła tylko, by nie przestawał. Nie wstydziła się przed nim nagości. - W ciąży jesteś niesamowicie seksowna - szepnął, rozchylając jej uda.

Jednym ruchem zdjął bokserki. Zastanawiał się, jak mógł się łudzić, że uda mu się wrócić do normalności po powrocie do Londynu. Myślał o niej od miesięcy i nie mógł się nią nacieszyć. Co takiego było w tej kobiecie? Sprawiała, że tracił nad sobą kontrolę i że nawet już z tym nie walczył...

To był najlepszy seks w jego życiu. Nie mógł za to ręczyć, ale najprawdopodobniej w jej także. Cristiano oddychał głęboko, czując, jak satysfakcja rozlewa się po całym jego potężnym ciele.

Co najmniej kwadrans leżeli wtuleni w siebie bez słowa.

- To był błąd.

Jej słowa wdarły się do jego świadomości z pewnym opóźnieniem, burząc dobry nastrój. Może się przesłyszał.

- O czym ty mówisz?

- Nie powinniśmy byli tego robić. Teraz będę musiała wziąć prysznic w lodowatej wodzie, bo centralne ogrzewanie jest wyłączone. - Zrobiła ruch, jakby chciała wstać z łóżka, ale Cristiano zatrzymał ją.

- Nie tak szybko - powiedział przez zęby. - Co, u diabła, masz na myśli, mówiąc, że nie powinniśmy byli tego robić? Sądziłem, że dziesięć minut temu oboje byliśmy szczęśliwi.

- Nie twierdzą, że mnie nie pociągasz - szepnęła Bethany, nie patrząc mu w oczy. - Ale to nic nie znaczy.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Nie udawaj, że znasz mnie lepiej niż ja samą siebie - powiedziała gwałtownie, wstydząc się, z jaką łatwością wpadła w jego ramiona.

Kiedy chodziło o niego, opuszczał ją cały zdrowy rozsądek i Bethany czuła się jak na emocjonalnej huśtawce. Huśtawce, przez którą znalazła się w ogromnych kłopotach.

- Ależ ja znam cię lepiej niż ty sama siebie - powiedział Cristiano ze zdumiewającą butą. - Wiem na przykład, że nie masz pojęcia, jak się odnaleźć w tej sytuacji.

- Jak śmiesz?

- Muszę teraz myśleć za nas oboje - powiedział spokojnie, ignorując jej złość. - Wysłuchałem twoich niedorzecznych pomysłów, a teraz ty się połóż i posłuchaj głosu rozumu i zdrowego rozsądku.

- Nie wierzę własnym uszom.

- Cóż, to zacznij wierzyć. Powiem jasno. Jesteś w ciąży i czy ci się to podoba, czy nie, nie zamierzam działać według twojego scenariusza i zniknąć z życia twojego i dziec-

ka. Nie będę udawał, że jestem na misji w Afganistanie ani gdziekolwiek indziej. Zamierzam zaopiekować się swoją kobietą, która jest w ciąży, a potem także dzieckiem. Nie musisz od razu godzić się na ślub. Ale nie mogę się spodziewać, że kiedykolwiek się na niego zgodzisz, jeśli zachowam się teraz jak ostatni drań i jak gdyby nigdy nic wrócę bez ciebie do Londynu. - Ujął ją za podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. - Pogódź się z tym albo nigdzie nie zajdziemy.

- Okej. A więc może nie musisz zniknąć. Będziesz mógł częściowo być obecny...

- Och, jakież to wspaniałomyślne z twojej strony - powiedział Cristiano sarkastycznie. - Proponujesz, bym odwiedzał was tu raz w miesiącu?

- To nie byłoby takie złe. Londyn nie jest tak daleko...

- To mi nie wystarczy - uciał. - Mieszkam w Londynie i ty również będziesz w Londynie, czy ci się to podoba, czy nie. - Z gniewem przesunął dłonią po włosach.

Na czym polegał problem? Dlaczego musiał z nią walczyć o każdy krok w kierunku, by byli razem?

- A więc chcesz przez wspólne mieszkanie wymusić na mnie, bym oddała ci rękę?

- Zaproponowałem ci małżeństwo, a ty dałaś mi kosza, choć z mojego punktu widzenia to najrozsądniejsze, co możemy zrobić. Pragniemy się nawzajem.

- Uważasz, że dobry seks i poczucie obowiązku wystarczą, by wziąć ślub? - Bethany czuła, jak coś łapie ją za gardło i sprawia, że lada chwila łzy zaczną płynąć jej po policzkach. - A więc gdybyś, dajmy na to, przez przypadek zrobił dziecko innej kobiecie, twoje rozwiązanie byłoby takie samo? Małżeństwo z rozsądku dla dobra dziecka?

Bethany przygryzła wargę. Jej sytuacja była żalosna. Praktycznie domagała się od niego, by powiedział, że to w niej jest coś wyjątkowego, że chodzi mu o nią, a nie o dziecko. Cristiano powinien odczuwać ulgę, że Bethany nie przyjmuje jego propozycji. Dla niego oznaczałoby to pożegnanie się z wolnością i niezależnością. W końcu by ją za to nienawidził. O ile już teraz jej nie nienawidził.

Może gdyby go nie kochała, łatwiej by jej przyszło pogodzić się z małżeństwem bez miłości. Ale ona go kochała. Oddać swoją rękę mężczyźnie, którego się kocha, jakby to było nic więcej jak tylko transakcja finansowa, to jak sypać sól na otwartą ranę.

- To hipotetyczne pytanie. Nie zamierzam na nie odpowiadać - odrzekł wymijająco Cristiano.

Ale zostało zadane. I chociaż nieczęsto zdarzało mu się przeprowadzać dogłębną introspekcję, niepomiarze zdziwiło go to, do czego doszedł po głębszym zastanowieniu się nad sprawą. Gdyby chodziło o którąkolwiek z jego byłych kobiet, nie zaproponowałby małżeństwa. Uczestniczenie w życiu dziecka - tak, pokrycie wszelkich możliwych kosztów - owszem. Ale to wszystko. A przecież także z tymi kobietami łączył go nieraz świetny seks.

Dlaczego z Bethany było inaczej? Nie miał na to odpowiedzi. To była zupełnie wyjątkowa sytuacja. I wyjątkowa dziewczyna. Koniec tematu.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Odsnieżyć podjazd... Posypać solą alejki... Porąbać drwa... Kupić mleko i chleb w sklepie na rogu ulicy... - Cristiano oparł swoje potężne ciało o framugę drzwi i zerknął na nią podejrzliwie. - Jesteś pewna, że to wszystko? Na pewno są jeszcze jakieś zajęcia poza domem, które możesz mi zlecić.

Po olbrzymim śniadaniu we czworo rodzice Bethany poszli do pracy, a oni zostali sami w pustym domu. Na zewnątrz szalała nawałnica i wszystko było pokryte mokrym śniegiem.

Bethany podeszła do niego, zerknęła mu przez ramię na listę, po czym spokojnie wróciła do swoich zajęć w kuchni.

- Nie. To wszystko na tę chwilę - powiedziała z ledwie dostrzegalnym uśmiechem. - A co? Obawiasz się, że obrazek mężczyzny idealnego, jaki wytworzyłeś, może ulec małemu nadszarpnięciu?

Bethany z niejakim zdumieniem przyglądała się, jak Cristiano owija sobie jej rodziców wokół palca. Mimo protestów Eileen, Cristiano pomógł jej przy śniadaniu, zabawiając ją ciekawą rozmową, a potem zmywając wszystkie talerze. Z ojcem wdał się w rozmowę o irlandzkiej polityce, wyścigach konnych i gospodarce Wielkiej Brytanii - a więc o wszystkim, o czym staruszek nie miał z kim w domu pogadać.

- Chyba powinienem potraktować to jako komplement - powiedział z seksownym uśmiechem.

W jego oczach zapaliły się znajome ogniki i Bethany odwróciła wzrok. Mimo że w obecności rodziców Cristiano niemal ją ignorował, wołała, kiedy staruszkowie byli w domu. W przeciwnym razie atmosfera robiła się pełna napięcia. Seksualnego napięcia.

Ponieważ chwilowo samochód Cristiana został odcięty od świata i zasypany górą śniegu, nie mógł pojechać do hotelu, by wziąć swoje rzeczy. Bethany wzięła trochę starych rzeczy ojca i oto Cristiano paradował w zielonym swetrze z przykrótkimi rękawami i w za szerokich i za krótkich sztruksach. Jednak choć ten ubiór powinien zredukować seksapil Włocha do zera, na co Bethany w skrytości liczyła, zupełnie tak nie było. Wy-

glądał, jakby nowoczesny projektant mody uszył dla swojego modela jeden z tych świetnie skrojonych strojów o zawadiackim, niechlujnym wyglądzie.

Kiedy szykował się do wyjścia do ogrodu, zabierając szuflę do śniegu, podała mu kombinezon ojca i czapkę.

- Nie chciałabym, żebyś się zaziębił - powiedziała ze sztuczną uprzejmością. - My tu na wsi ubieramy się ciepło. Nie ma czasu na głupie designerskie zachcianki...

- To zrozumiałe - powiedział, biorąc od niej kombinezon i jednocześnie przyciągając ją do siebie. - Wiem wszystko o tym, jak nieprzydatne są rzeczy od projektantów, spędziwszy taki kawał czasu w Afryce Środkowej.

Bethany wyswobodziła się z jego uścisku i odsunęła się od niego, po czym skrzyżowała ręce na piersiach.

- Wiem, że pewnie w całym swoim życiu nie przepracowałeś fizycznie ani jednego dnia... - zaczęła, ale Cristiano nie pozwolił jej dokończyć zdania.

- A twoje przypuszczenia opierają się... na czym właściwie?

- Jesteś człowiekiem firmy, Cristiano - powiedziała. - Siedzisz za biurkiem...

- Każdego lata, gdy byłem na studiach, pracowałem na budowie - poinformował ją.

- W liceum w wakacje pracowałem na wsi w posiadłości rodziców. Zawsze uważałem, że praca fizyczna pomaga zachować zdrowe ciało i sprawia, że mózg funkcjonuje lepiej. Więc zrób coś dla mnie i przestań mnie szufladkować. - Cristiano szybko przebrał się w kombinezon i zakasał rękawy. - Kiedy skończę z tą robotą, pomogę twojemu ojcu z bydlęciem. A ty bądź grzeczną dziewczynką i wypierz mi i ładnie wyprasuj moje wczorajsze ubranie.

- Jak śmiesz...?

- Co? - Cristiano posłał jej szeroki uśmiech, stojąc już w progu domu. - Szufladkować cię?

Bethany włożyła płaszcz i wyszła przed dom, szukając Cristiana. Obiad był już niemal gotowy, zmierzchało się, a rodzice dawno wrócili do domu. Cristiano nadal pracował w obejściu jak szalony. Nie tylko zrobił wszystko, co widniało na liście, ale wiele, wiele więcej. Bóg jeden wie, jak w tak krótkim czasie nauczył się obsługiwać piłę mechaniczną, ale udało mu się narąbać tyle drewna, by starczyło co najmniej na kilka

bardzo mroźnych tygodni, a choć cały dzień nieprzerwanie sypał gęsty śnieg, Cristiano odśnieżył podjazd, zrobił wygodne alejki w całym obejściu i uporządkował siano w stodole. Tam też go zastała.

Cristiano zmarszczył brwi, patrząc na górę drew w stodole. Kilka godzin spędzonych na mrozie dobrze mu zrobiło. Podobało mu się wyzwanie, jakie rzucała człowiekowi ziemia i bydło. Inaczej niż w biurze, szybko widać było efekty ciężkiej pracy. Zawsze lepiej mu się myślało podczas wysiłku fizycznego, zwłaszcza kiedy była to praca ciężka i celowa. W Londynie, kiedy miał podjąć jakąś trudną decyzję, szedł na siłownię albo na basen i wyciskał z siebie siódme poty. Ale rąbanie drew, poganianie bydła czy odgarnianie śniegu nie mogło się z tym równać. Widział już niemal siebie jako gospodarza ziemskiego - on i Bethany, kilkoro dzieci, pies i życie zgodnie z naturą... Gdy o tym pomyślał, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Wspólne śniadania i kolacje pełne radosnego gwaru i przekomarzań...

Kiedy jednak ujrzał ją w progu stodoły, stojącą z miną pitbulla, z determinacją w oczach, pomyślał, że zakończenie tego popołudnia nie będzie takie miłe.

- Nie musisz niczego udowadniać - powiedziała chłodno.

Cristiano pokręcił głową z niedowierzaniem. A więc nie przyszła po to, by mu powiedzieć, że już się za nim stęskniła i chętnie pogawędziłaby z nim nad gorącą herbatą, jak sobie roił. Jeśli liczył na to, że razem pośmialiby się z jego przygód podczas zmagania z zimą w obejściu, to się przeliczył.

- Nie będzie żadnego ślubu - powiedziała.

Nic nie odpowiedział. Jego taktyka przyniosła porażkę. Spokojem niczego nie osiągał. Przypominaniem jej, że dziecko powinno mieć przy sobie dwoje rodziców, także nie. Jego praca w obejściu zdawała się robić wrażenie wyłącznie na jej rodzicach, którzy po powrocie rozplýwali się z podziwu nad „swoim przyszłym zięciem”. Bethany nadal pozostawała zimna jak lód. Jednak Cristiano nie zamierzał stać bezczynnie i zostawiać jej tutaj, by mogła w najlepsze szukać tego właściwego faceta.

Poza tym zdawało się, że działa na nią tylko jedna metoda.

Odłożył drwa na stos, po czym podszedł do niej powoli. Na jej włosach i rzesach topniały maleńkie śniegowe gwiazdki. Z zaróżowionymi policzkami, w czerwonej czapce i rękawiczkach wyglądała przepięknie. Odgarnął jej włosy i dotknął szyi.

- Co robisz? - zapytała.

W jej głosie słyhać było lekką panikę.

- Nie walczę z tobą.

Najwidoczniej Bethany podjęła heroiczną walkę ze swoimi uczuciami, ale Cristiano doskonale wiedział, co ona czuje. Pocałował ją w usta i Bethany zatoneła w tym pocałunku. Rozpiął jej płaszczyk i wsunął pod niego ręce, objawszy w pasie.

Bethany odchyliła głowę, umożliwiając mu pogłębienie pocałunku. Cristiano pachniał po męsku - drewnem, mrozem i wysiłkiem. Bethany przymknęła oczy, wdychając zapach z lubością. Chciała się cofnąć, ale nie miała dokąd - Cristiano przycisnął ją do drzwi stodoły. Wisiał nad nią niczym jastrząb nad swoją ofiarą, a jej się to bardzo podobało. Wsunął ręce pod jej koszulę i zaczął delikatnie drażnić jej piersi. Bethany jęknęła z rozkoszy. Nie chciała, by przerywał. Chciała się z nim kochać tutaj i teraz. Z niechęcią pomyślała o rodzicach, którzy czekali na nich z kolacją. Ich języki zetknęły się w szaleńczym namiętym pocałunku. Bethany zaczęła rozpinać mu kombinezon. Ile mieli na sobie warstw ubrań? Przecież to szaleństwo. Jednak póki Cristiano stał tak blisko niej jak w tej chwili i czuła jego narastające podniecenie, jej logiczne myślenie i rozsądek były wyłączone.

- Nie mogę przestać myśleć o tobie nagiej, czekającej na mnie. Spalam się przez ciebie z pożądania... - Drżącymi rękami zrzucił z niej płaszczyk i czapkę, rozpiął koszulę i zaczął całować jej piersi.

W ciszy stodoły słyhać było tylko ich westchnienia. Na dworze robiło się coraz ciemniej, a oni zachowywali się jak para nastolatków. I choć Bethany drętwiała na samą myśl, że rodzice mogliby ich tu przyłapać, to było to diabelnie podniecające.

Tylko ten jeden ostatni raz, myślała.

Jednak Cristiano przerwał pocałunek i nastawił uszu.

- Co to było?

- Drzwi szopy. Nienawidzę cię za to, ale nie przestawaj... Muszę cię mieć całego - jęknęła.

- Nie tutaj - szepnął chrapliwie. Jego usta były wilgotne od pocałunków, a włosy zmierzwiłone. Oczy płonęły mu dziwnym blaskiem. - Chodźmy do domu.

Bethany nawet się nie siliła na odpowiedź. W jej ruchach była stanowczość, o którą by jej nie podejrzewał. Przyciskając koszulę do piersi, pociągnęła drzwi stodoły i z głuchym trzaskiem zamknęła ją od środka na skobel. W stodole zapanował półmrok. Ich oczy patrzyły na siebie w ciemnościach. Jej spojrzenie rzucało mu wyzwanie.

Niczym pociągani niewidzialną siłą jednocześnie ruszyli ku sobie.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cristiano nigdy nie poświęcał swojego cennego czasu na czynności, które wydawały mu się idiotyczne, jak na przykład kupowanie kobiecie prezentów. Po pierwsze, nie miał czasu na wałęsanie się po sklepach i oglądanie biżuterii. Po drugie, nie potrafił sobie wyobrazić równie wyjąłwiającego i bezproduktywnego spędzania czasu i to tylko po to, by zadowolić kobietę. Wystarczało mu przekonanie płynące z jego olbrzymiego ego, że jego kobieta i tak jest zadowolona, mając takiego faceta jak on. Asystentka zajmowała się drobnymi prezentami dla jego kochanek. Kobieta kupująca prezent kobiecie. To miało sens.

A jednak od sześciu tygodni Cristiano to lubił. Uwielbiał od czasu do czasu kupić Bethany coś, co by sprawiło, że się uśmiechnie. Na początku popełnił błąd - kupił jej drogą biżuterię, którą uwielbiały wszystkie kobiety, ale nie ona. Uprzejmie przyjęła prezent, a następnego dnia dowiedział się, że równie uprzejmie oddała go do sklepu.

- Mogę się założyć, że właśnie takie prezenty kupowałeś swoim dotychczasowym dziewczynom - zauważyła zjadliwie. - Ciekawe, dlaczego bogaci faceci sądzą, że nie muszą mieć fantazji.

Tak więc Cristiano, który zawsze podejmował wyzwania, stał się mężczyzną z fantazją.

Zabrał Bethany na najlepsze przedstawienie teatralne, w antykwariacie znalazł pierwsze wydanie książki słynnego włoskiego autora. Choć na niego licząca ponad pięćset stron książka działała niczym środek nasenny, Bethany była wniebowzięta i miło było widzieć jej uśmiech znad lektury.

Jednak nic, dosłownie nic, nie było w stanie przekonać Bethany, że powinni wziąć ślub. Ba, Bethany nadal się upierała, że się do niego nie wprowadzi, mimo że spędzali z sobą niemal każdy wieczór i większą część nocy. Cristiano nie potrafił tego zrozumieć. Skoro on był gotów zdobyć się na to poświęcenie, to dlaczego ona tak się upierała przy odmowie? Żadne prośby i groźby nie pomagały, więc Cristiano w końcu doszedł do wniosku, że z Bethany trzeba działać nie wprost.

Nigdy wcześniej nie musiał zabiegać o względy kobiety, więc był tym bardziej zdziwiony, kiedy jego starania natrafiały na mur. Drogie kolacje na mieście jej nie imponowały. Przekonał się, że wtedy w Rzymie nie kłamała - naprawdę wolała jadać w domu. A kuchnia, jak mu powiedziała, to strefa współpracy kobiety i mężczyzny. Kupiła mu książkę kucharską i choć Cristiano sam nie mógł w to uwierzyć, od czasu do czasu, niezdarnie, ale przyrządzał kolacje, zastanawiając się, co powiedziałyby na ten widok jego matka.

Kiedy podzielił się nowinami z rodziną, pominął tego rodzaju szczegóły. I kilka innych. Zatuszował sprawę niezgody Bethany na ślub i powiedział tylko, że uroczystość odbędzie się w najbliższym czasie. Dopiero w następnej rozmowie telefonicznej z matką wspomniał, że Bethany wolałaby pójść do ołtarza po urodzeniu dziecka, kiedy już odzyska figurę, co spotkało się z pełnym zrozumieniem ze strony jego matki. Czuł się usprawiedliwiony, pozwalając sobie na to drobne kłamstwo. W porównaniu do kłamstw, jakimi raczyła swoją rodzinę Bethany, to była fraszka.

Cristiano sam przed sobą musiał się przyznać, że niezwykle przejął się ciążą Bethany i że to na owym fakcie koncentrował się najbardziej. Jak inaczej wytłumaczyłby sobie to, że ta młoda dziewczyna o włosach koloru marchewki owinęła go sobie wokół małego palca? Cierpliwie znosił jej fochy, biegał dla niej na zakupy. Opiekował się nią, a nawet chodził z nią do lekarza. Był zafascynowany tym, w jakim tempie rośnie jej brzuch, i ruchami dziecka. Myślał o niej, gdy jej z nim nie było. I coraz bardziej i bardziej przeszkadzał mu absurd tego, że nie mieszkali razem.

Cristiano zadzwonił do jej drzwi. Choć wynajął dla niej apartament niedaleko swojego, to oddzielne mieszkanie i składanie sobie nawzajem wizyt nieustannie budziło jego gniew. Wiedział, że Bethany uwielbia z nim sypiać - takiej przyjemności nie da się udawać. W pewnym momencie przestał ciągle podnosić ten temat i żądać od niej racjonalnych argumentów. Ale pytania nieustannie krążyły mu po głowie. Czy w ten sposób Bethany zostawiała sobie jeszcze jakieś opcje? Czy wmawiała sobie, że jeszcze nie jest z nim na tyle silnie związana, by nie móc odejść do innego? Czy liczyła na to, że będzie z nim tylko do pewnego czasu, a po urodzeniu dziecka zacznie polować na Tego Jedyne-go?

Owe myśli tak go zirytowały, że dopiero po minucie uświadomił sobie, że po serii dzwonek Bethany nadal nie otwiera, a przecież po dziewiętnastej rzadko kiedy wychodziła sama z domu.

Ostatnie dwa dni był na wyjeździe służbowym, lecz dzwonił do niej kilka razy dziennie na telefon komórkowy, który jej kupił. Jechał prosto z lotniska i Bethany wiedziała, że Cristiano ma przyjść. Więc gdzież ona, u diabła, jest?

Coraz bardziej zdenerwowany, jeszcze kilka razy nacisnął dzwonek, po czym wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zadzwonił. Po kilku sygnałach bez odzewu połączenie zostało zerwane. Cristiano zaklął pod nosem. A co, jeśli jej się coś stało? A on nie miał nawet kluczy do tego przekłętą mieszkania! Niepokój i złe przeczucia zaczynały go dosłownie zżerać. Przez moment rozważał wyważenie drzwi i kto wie, czy by się na to nie zdecydował, gdyby nie wiedział, że to drzwi antywłamaniowe i że nie miałyby szans ich sforsować. Ponownie wybrał jej numer i z niecierpliwością czekał na odpowiedź. Po kilku sygnałach w słuchawce rozległ się głos, który ledwo poznał.

- Gdzie jesteś? - niemalże krzyknął.

- Tutaj - powiedziała Bethany zmienionym głosem.

Dzwonek jej nie obudził, ale komórka owszem. Bethany zaświeciła lampkę nocną i spojrzała na zegarek. Zdała sobie sprawę, że przespala prawie cały dzień i część wieczoru.

- Co to znaczy tutaj?

- W mieszkaniu.

- Dlaczego nie otwierasz? I dlaczego masz taki głos?

Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się irracjonalnie, zasypując ją przez telefon pytaniami, skoro Bethany zaraz otworzy, ale zżerał go niepokój. Gdy otworzyła drzwi i ją ujrzał, serce mu się ścisnęło i dopiero wtedy wpadł w panikę.

- Niezbyt dobrze się czuję - stwierdziła to, co było oczywiste, po czym obróciła się i skierowała z powrotem do sypialni.

Cristiano wziął walizkę i ruszył za nią. Czuł, jak zimny pot ścieka mu po plecach.

- Muszę się wyspać. - Bethany rzuciła się na łóżko i zwinęła w kłębek. Zza kołdry wystawały tylko jej rude włosy.

- Zapomnij o śnie. Musi cię zbadać lekarz. - Cristiano natychmiast wystukał numer telefonu.

Delikatnie odsunął kołdrę i położył jej rękę na czole.

- Masz gorączkę. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - Zaczął coś szybko mówić do telefonu po włosku, po czym rzucił słuchawkę i skupił się na niej. - Wczoraj wieczorem wydawało się, że wszystko jest w porządku - powiedział z pretensją w głosie.

Bethany spojrzała na niego złowrogo.

- Nie potrzebuję lekarza, Cristiano.

- Pozwól, że ja o tym zdecyduję.

- To tylko przeziębienie. Nie potrwa dłużej niż dobę. - Jęknęła i usiłowała znowu zagrzebać się pod kołdrą, ale Cristiano jej na to nie pozwolił. Wpatrywał się w nią z niepokojem. Wziął ją za rękę i gładził. - Muszę tylko odpocząć. Wczoraj czułam się dobrze. Dopiero dzisiaj rano obudziłam się ze strasznym bólem głowy...

- Rozmawialiśmy dzisiaj rano i nic nie powiedziałaś.

- Byłeś w Nowym Jorku, Cristiano. Co byś na to poradził? Nie jesteś Supermanem. Nie przefrunąłbyś nad Atlantykiem. - Bethany, widząc, jak się zmartwił, patrzyła na niego z wdzięcznością.

- Nie o to chodzi. Powinnaś mnie informować, jeśli cokolwiek jest nie tak. - Myśl o tym, że Bethany cały dzień była sama w mieszkaniu, że źle się czuła, że mogłaby zemdleć i nikt by jej nie pomógł, sprawiała, że miał gęsią skórkę. - Jesteś w ciąży! - powiedział, stukając nerwowo w telefon.

Co z tym facetem? Przecież Cristiano mu powiedział, żeby był zaraz.

Spojrzenie Bethany stało się zimne jak lód. No tak, to oczywiste, że się zmartwił. Przecież spodziewała się jego dziecka! Nosila jego skarb! W ciągu ostatnich tygodni zyskała złudne poczucie bezpieczeństwa. Prawie udało mu się ją przekonać, że naprawdę chodzi mu o nią. Lecz to, że Cristiano ma prawo o wszystkim wiedzieć, bo Bethany jest w ciąży, przypomniało jej, że De Angelis zawsze działał celowo, a tym razem jego celem było, żeby poddała się jego woli i zgodziła na jego scenariusz.

To pewnie dlatego, a nie z powodu uczuć Cristiano w zasadniczych kwestiach nie sprzeciwiał się jej woli, robił zakupy, kupował jej drobne podarki i na nic nie narzekał.

Ale przede wszystkim był w pobliżu. Mogła się założyć, że dawniej zostawał w pracy do późna. Teraz przychodził do niej regularnie w każdy wieczór, wyłączając krótkie okresy, kiedy wyjeżdżał służbowo, ale wtedy do niej dzwonił. Starał się nawet zorganizować jej rozrywkę i musiała przyznać, że świetnie mu to wychodziło. W jego towarzystwie, niezależnie od tego, czy byli w teatrze, w operze, w kinie, czy po prostu siedzieli w domu i oglądali filmy na DVD, Bethany świetnie się bawiła.

Niemal udało mu się ją przekonać. Bethany całym wysiłkiem woli starała się nie okazywać rozczarowania i złości, lecz milczała zajadle. Ależ była naiwna! Wszystko, co robił i mówił, było powodowane sytuacją, w jakiej się znaleźli, a nie miłością do niej.

Spojrzała na niego spod rzęs. Jego widok dosłownie zapierał jej dech w piersiach. Wstyd jej było się do tego przyznać, ale szalała za nim. Doprowadzał ją do szaleństwa.

- Widzę, że muszę odłożyć wyjazdy służbowe, póki dziecko się nie urodzi. - Cristiano nigdy nie przypuszczał, że nadejdzie kiedyś dzień, kiedy jego praca zejdzie na dalszy plan i najważniejsza w życiu stanie się kobieta, ale stało się to zupełnie naturalnie i niewymuszenie. Po prostu Bethany tak go absorbowała, że i tak nie potrafiłby się skupić na pracy dłużej, niż musiał, a na wyjazdach tęsknił za nią i nieustannie o niej myślał. Poza tym najwyraźniej w niektórych kwestiach Bethany była tak uparta, że Cristianowi opadały ręce.

- Nie wygłupiaj się - skwitowała jego uwagę.

- Wcale się nie wygłupiam, Bethany - powiedział, wstając. - Staram się być rozsądny. Jedno z nas musi.

Bethany westchnęła ciężko, po czym ziewnęła.

- I naturalnie ta rola przypada tobie.

Wrócił do niej do łóżka i usiadł na jego krawędzi. Pogłaskał ją po policzku.

- Chwila poza krajem i zobacz, co się dzieje.

Bethany nie miała zamiaru dać się zwieść jego czułości.

- Przeziębilibym się, czy byś został w kraju, czy nie. Chyba się zaraziłam od tej dziewczynki w supermarkecie. Pamiętasz? Zagadnęłam ją, kiedy robiliśmy zakupy kilka dni temu. Pociągała nosem. Zdarza się.

- Powinnaś unikać ludzi, którzy przenoszą zarazki!

- Co proponujesz? Chcesz mnie tu zamknąć na najbliższych kilka miesięcy?

Cristiano już miał jej odpowiedzieć, że to nie taki głupi pomysł, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Przedstawił Bethany swojego dobrego kolegę, Giorgia Tommassa, lekarza, faceta przed czterdziestą, który był od zawsze znajomym rodziny De Angelis. Natychmiast z nietajoną irytacją zaczął go wypytywać, skąd wypływa spóźnienie.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała Bethany, uśmiechając się do Giorgia słabo.

- Nareszcie, kobieta, która jest w stanie przeciwstawić się mojemu aroganckiemu kumpłowi - rzucił Giorgio z zadowoleniem, po czym usiadł przy chorej. - Teraz posłucham dziecka, żeby się upewnić, że wszystko gra.

Niczym na posterunku Cristiano stanął w progu, bacznie obserwując ich podczas badania. Mówili do siebie przyciszonymi głosami, tak że nic nie słyszał, widział tylko, że lekarz żartuje z Bethany, bo oboje się uśmiechali. Natychmiast podszedł do łóżka.

- No i? Jaka diagnoza?

- Dziecko ma się dobrze, Cristiano. - Tommasso uśmiechnął się i poklepał przyjaźnie kolegę po ramieniu. - Nie ma co wpadać w panikę.

- Chyba mylisz zwykłą troskę z paniką - wycedził Cristiano.

To było oczywiste, że Bethany, choć przeziębiona i w zaawansowanej ciąży, była w stanie oczarować każdego faceta. Zwłaszcza tego bawidamka Giorgia, który teraz uśmiechał się jeszcze szerzej. Co, u diabła, było tak komiczne?

- Tak, pewnie to ja się mylę. - Wyraźnie walczył ze sobą, żeby się w głos nie roześmiać, po czym skierował się w stronę drzwi. - Bethany jest zwyczajnie przeziębiona, ma stan podgorączkowy. Kilka dni będzie senna i może się czuć trochę gorzej, ale jest bardzo młoda, ma silny organizm i szybko wyzdrowieje. Ma dobry puls, a serce dziecka bije bardzo mocno. Dałem jej lekarstwa, które nie zaszkodzą dziecku. Nie ma się czym martwić. Potrafisz ugotować zupę?

Cristiano odrzekł, że z pewnością sobie poradzi, bo szkoli się w kuchni, na co Giorgio tylko zabawnie uniósł brwi.

- Chyba się nie oprę pokusie, by powtórzyć to twojej matce, Cristiano. - Chichocząc, Giorgio zniknął za drzwiami.

- A nie mówiłam? - Bethany usiadła na łóżku. - Zwykle przeziębienie. Kilka dni spędzę w łóżku, a potem wszystko wróci do normy.

Cristiano nie odpowiedział. Po prostu zaczął pakować jej rzeczy. Przez chwilę Bethany przyglądała mu się zdumiona. To była albo rzecz lekarstw, które podał jej Giorgio, albo gorączki, ale jak zahipnotyzowana patrzyła, jak Cristiano otwiera walizkę, potem szafę i wkłada do niej rzeczy.

- Co ty robisz? - zapytała w końcu.

- A na co ci to wygląda? - Cristiano nawet nie obejrzał się na nią przez ramię. Siódmym zmysłem musiał wyczuć jej poruszenie się na łóżku. - Nawet nie myśl o wstawaniu. Masz siedzieć w łóżku.

- Nie możesz tak po prostu pakować moich rzeczy!

- Nie? To patrz uważnie.

Spakował część jej bielizny, ubrań, po czym skierował się do łazienki, by wziąć przybory toaletowe. Bethany ze zgrozą patrzyła, jak jednym ruchem ręki zgarnia wszystko, co stało na buduarze - wszystkie jej cenne drobiazgi znalazły się w jednej przegrodzie walizki. Dopiero kiedy wykonał zadanie, obrócił się do niej.

- A teraz posłuchaj mnie uważnie - powiedział głosem twardym niczym stal. - Próbowałem się dostosować do twoich zasad, ale to nie działa. Po pierwsze, czy ci się to podoba, czy nie, nie jesteś tutaj w stanie sama o siebie zadbać. Ledwo zdołałaś otworzyć mi drzwi. Co by było, gdybyś zemdląła albo się przewróciła? Pomyśl o konsekwencjach.

- Ja nigdy bym... Nigdy dotąd nie mdlałam... - I nigdy wcześniej nie była w ciąży. Bethany zaczęła protestować, ale zbladła na myśl o scenariuszu, który przed nią roztoczył. Cristiano nie miał nawet kluczy do drzwi. Nie chciała mu dać, bo upierała się przy swojej niezależności. Ale gdyby rzeczywiście coś się stało? Była tak zajęta walką o niezależność i samodzielność, że ryzykowała życie dziecka. Czy naprawdę tylko chroniła samą siebie, czy karała go, bo jej nie kochał?

- Po drugie, po dzisiejszym dniu straciłaś moje zaufanie. Gdybyś do mnie zadzwoniła i powiedziała mi, że coś jest nie tak, nie przyleciałbym może w dwie godziny z Nowego Jorku, ale przysłałabym Giorgia, który posiedziałyby tu do mojego powrotu. - Odechnął głębiej. - Czy wyrażam się jasno? Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Bethany nic nie odpowiedziała. Miał rację i nie znosiła go za to. Cristiano zadzwonił po kierowcę.

- Mój kierowca będzie tu za godzinę. Powinnaś wziąć ciepłą kąpiel. Lepiej się poczujesz.

- Nie chcę się kąpać.

- I możesz przestać się dąsać. To niczego nie zmieni. - Skierował się do łazienki i zaczął łąć wodę do wanny. Wrócił po kilku minutach.

Bezceremonialnie wziął ją w ramiona, ignorując jej wściekłe protesty, i przeniósł do łazienki.

Lubiła duże łazienki. Niemal całe życie musiała dzielić się jedną małą łazienką z siostrami. Dlatego właśnie wynajął jej apartament z absurdalnie ogromną łazienką. Posadził ją na krzesło, które wniósł do łazienki specjalnie w tym celu.

- Chyba gorączka ci spada, ale wciąż jesteś strasznie blada. Zostanę przy tobie, kiedy będziesz się kąpać.

Bethany jęknęła. Głowa jej pękała, była obolała i nie chciało jej się z nim kłócić. Zwłaszcza że wiedziała, że to by nic nie dało. Zaczęła rozpinać guziki koszuli i zsuwać spodnie. Poczowała przyjemny lawendowy zapach, a w łazience było ciepło i miło, ale nie zamierzała przyznawać mu racji. W duchu pomyślała jednak, że rzeczywiście potrzebowała ciepłej kąpieli.

Nie powinna się przed nim wstydzić swojego ciała, zwłaszcza że był z nim doskonale obznajomiony. Jednak kiedy podtrzymując ją delikatnie, pomagał jej wejść do wanny, a jego wzrok ślizgał się po jej ciele, miała świadomość tego, jak wielkie stały się jej piersi i jak widoczny ma już brzuch.

Wślizgnęła się do niezwykle przyjemnej ciepłej wody i z zamkniętymi oczami oparła głowę o wezglowie, ani na chwilę nie zapominając o jego obecności. Cristiano przysunął sobie krzesło do wanny i czuła na sobie jego wzrok. Zdumiewające - ten facet tak na nią działał, że podniecał ją sam jego wzrok na jej nagim ciele, sama obecność.

- Wszystko już jest dobrze - poinformowała go.

- Dzięki, ale wolę być przy tobie. - Pierwszy raz tego wieczoru nie zwrócił się do niej jak opiekun do chorej.

W jego głosie wibrował erotyzm.

Bethany nie otwierała oczu i Cristiano mógł bezkarnie na nią patrzeć. Wyglądała pięknie. Duży brzuch sterczał ponad wodą, pośród piany widać było niewiarygodnie seksowne piersi. Uśmiechała się lekko, choć z pewnością nie była tego świadoma. Na jej twarzy widać było czystą przyjemność. Cristiano podwinął rękawy koszuli, wziął gąbkę i zaczął delikatnie namydlać jej moką, lśniącą skórę. Bethany jęknęła, otworzyła oczy i podciągnęła się do pozycji siedzącej.

- Lepiej, żebyś tego nie robił - powiedziała, a w jej oczach zapaliły się znajome ogniki.

- Lepiej się ciesz, póki możesz - powiedział, nie przerywając delikatnego masażu. - Gdy zrobię to następnym razem, to będzie tylko wstęp. Potem cię wezmę.

- To... to najbardziej bezczelna uwaga, jaką słyszałam w życiu... - zawołała ze złością.

Jego palce zaczęły muskać jej sutki. Zadrżała.

- Naprawdę? - mruknął Cristiano, niechętnie przechodząc do namydlenia innych części ciała. - Nie lubisz, kiedy się ciebie bierze w opiekę? - Jego głos był słodki jak miód, chrapliwy z pożądania i tak bardzo wibrujący, że miała wrażenie, że te wibracje muskają jej skórę. - Może się mylę, ale czy nie jest to marzenie większości kobiet?

- Nie mam pojęcia, jakie są marzenia innych kobiet. Znam tylko swoje i uwierz mi, że to do nich nie należy - warknęła, po czym zanurzyła się pod wodę, by splukać z siebie pianę.

Sięgnęła po ręcznik, lecz Cristiano rozłożył go, czekając na nią. Kiedy wstała, opatulił ją nim i przytulił mocno do siebie.

Oczy Bethany zaszyły łzami. Skąd on w każdej chwili wiedział, czego ona potrzebuje? Dlaczego tolerował jej złość i humory? Nie zasługuję na tego mężczyznę, myślała, pociągając nosem. Cristiano przytulał ją mocno do siebie i gładził po plecach uspokajająco. Bethany czuła się jak w bajce, jednak do szczęścia potrzebowała czegoś, czego on nie był w stanie jej dać. A to bolało.

- Nie przeszkadza ci, że nie jesteś spełnieniem moich marzeń? - Może to dziecinne, ale Bethany chciała go zranić, tak jak on ranił ją, ciągle przypominając o przyczynie, dla której z nią jest - o dziecku.

- Nie. Wystarczy mi, że ty, wy, jesteście spełnieniem moich - odrzekł żartobliwie i pocałował ją w czoło.

Cristiano nie widział, że tym jednym zdaniem sprawił, że łza, która była tuż tuż pod jej powieką, spłynęła wolno po policzku.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Musimy porozmawiać - powiedziała następnego ranka, kiedy obudziła się w jego łóżku.

Cristiano wziął urlop z pracy i nie zamierzał zostawiać Bethany, póki nie wyzdrowieje.

- To chyba najbardziej złowrogie wyrażenie w języku angielskim - zauważył ponuro Cristiano.

Jego ręka spoczywała na jej dłoni, kiedy Bethany obudziła się w jego mieszkaniu po kilku godzinach męczącego snu, w trakcie którego trawiła ją gorączka i trochę męczycyła.

- Sądzę, że ta rozmowa nie będzie dla ciebie przykra...

Kiedy jechała do jego mieszkania, kiedy budziła się ze snu, a on czuwał nad nią i głaskał ją po głowie, Bethany dręczyło pytanie, które od jakiegoś czasu nie dawało jej spokoju. Czy jej rozwiązanie sytuacji było w jakikolwiek sposób lepsze od jego? Cristiano proponował jej, by dziecko wychowywało się pod opieką dwojga rodziców. Oferował dla niego stały dom. Jak nieustannie jej przypominał, było im ze sobą bardzo dobrze w łóżku. Jak długo to potrwa, nie miała pojęcia, ale czy nie lepiej ze względu na dziecko zapomnieć o dumie i przyjąć to, co jej oferował, niż domagać się czegoś, czego nie mógł jej dać?

Kiedy znalazła się u niego w mieszkaniu, z miejsca poczuła się jak w domu i wszystkie te pytania krążyły po jej głowie, nie pozwalając na spokojny sen. Razem z nimi pojawiła się myśl o jej rodzicach, którzy nie posiadaliby się z radości, gdyby poślubiła mężczyznę, którego traktowali już niemal jak syna. Jej siostry, które poznały Cristiana i zostały przez niego totalnie oczarowane, nie mogły zrozumieć tego, że Bethany odwleka ślub i nieustannie dopytywały się o to, kiedy ten fakt nastąpi, bo chciały być druhnami. Zdawało się, że ta decyzja uszczęśliwiłaby tylu ludzi, że utworzyliby oni szczęśliwy korowód.

Tylko ona byłaby z tego ogólnego szczęścia wyłączona.

Rozejrzała się po ogromnej sypialni. Wielkie okna zasłaniały story, które skutecznie oddzielały pokój od reszty świata. Punktem centralnym sypialni było drewniane łóżko ręcznej roboty, ponieważ Cristiano chciał mieć większe od wymiarowych. I choć powinna się w nim czuć jak Calineczka, Bethany rozkosznie wyciągnęła się pod satynową pościelą. Było jej tu dobrze. Dopiero teraz dostrzegła stojące na stoliku pod oknem zasuszone kwiaty. A więc zachował je, pomyślała z uśmiechem. Widok kwiatów przyciągnął jej uwagę i pozwolił skupić rozproszone myśli.

Długo walczyła o niezależność. Uparcie odmawiała zgody na małżeństwo z rozsądku, nie chciała się dać zastraszyć tradycji, ulegać presji. Od pewnego czasu Cristiano przestał o tym wspominać i w sumie powinna być zadowolona, że odniosła zwycięstwo. Jednak kiedy go nie było, tęskniła za nim, choć wolałaby umrzeć, niż się do tego przyznać. Wczoraj, kiedy zaczęła się kiepsko czuć, tęskniła za jego obecnością, za poczuciem bezpieczeństwa, które zawsze miała w jego ramionach. Jej uczucia były absurdalne, bo tak się składało, że ich relacja była jak stąpanie po cienkiej linie. Kiedy myślała o małżeństwie, o codziennej intymności z nim, o relacji, jaka nawiąże się między nimi, kiedy pojawi się dziecko, ogarniała ją panika.

Miała jednak nadzieję, że nawet jeśli jej nie kocha, to w jego stosunku do niej jest cień romantyzmu. Świadczyły o tym kwiaty... Kilka tygodni temu, kiedy pierwszy raz odwiedziła jego mieszkanie, wydało jej się trochę zbyt męskie. Brakowało w nim kobiecej ręki - ozdób, dywaników, serwetek, czosnku w kuchni i świeżych kwiatów. Powiedziała mu, że widać, że to mieszkanie samca alfa, i że warto byłoby odrobinę je ozdobić. Podarowała mu więc bukiet herbacianych róż.

- A więc... - zaczął Cristiano, by jej przypomnieć, że czeka, aż coś powie.

- Zasuszyłeś moje kwiaty.

Cristiano podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i natychmiast spojrzał w bok, jakby go na czymś przyłapała.

- Nie pamiętam, żeby jakakolwiek kobieta dała mi kiedyś kwiaty - powiedział, wzruszając ramionami.

- Ale mogę się założyć, że ty dawałeś mnóstwo bukietów róż kobietom.

Ponownie wzruszył ramionami. Tak jakby to w ogóle nie był dla niego temat. Ona spalała się z zazdrości i obawy, że prędzej czy później Cristiano znowu zacznie się umawiać na randki, a on zbywał to wzruszeniem ramion.

- To o tym chciałaś rozmawiać? Bo jeśli tak, to z pewnością może to poczekać.

- Chciałam... Chciałam ci podziękować za opiekę nade mną. Jeśli byłam niewdzięczna...

- To jest ci bardzo przykro? Przepraszam przyjęte.

Nie chciał prowadzić z nią teraz trudnych rozmów. Miała podkrążone oczy i nadal wyglądała blado, a na jej twarzy widać było wyraźne oznaki zmęczenia.

- Czy nie powinieneś pójść do pracy? Nie chcę, żebyś przeze mnie coś zawałał...

Znowu to robiła. Za wszelką cenę próbowała się go pozbyć, chociaż on nie dość, że był jej potrzebny, to jeszcze był gotów spełnić każde jej życzenie.

- Nie. Chcę być przy tobie - powiedział stanowczo. - Powinnaś teraz odpoczywać - dodał cieplejszym tonem. - Zamówię jakieś jedzenie. Na co masz ochotę?

- Czy w ten sposób chcesz mi przypomnieć, jak bardzo jesteś mi niezbędny, Cristiano?

Teraz wyglądał na odrobinę dotkniętego. Puścił jej dłoń i wstał.

- Staram się tylko jak najlepiej wypełniać swoją rolę. Jestem głodny. A ty nawet jeśli nie jesteś - uznał za stosowne jej wytknąć - powinnaś coś zjeść. Pewnie ledwo co jadłaś, kiedy mnie nie było. Na co masz ochotę? Na chińszczyznę? Włoską kuchnię? Albo mogę posłać mojego kierowcę na zakupy do supermarketu? Tak, to jest dobry pomysł. Nie powinnaś jeść tłustego jedzenia na wynos. Co powiesz na zupę i świeży chleb?

- Nie musisz tego robić.

- Czego? - zapytał Cristiano, sporządzając listę i krzątając się między kuchnią a sypialnią.

- Posyłać po jedzenie. Cokolwiek jest w twojej lodówce, dla mnie będzie okej.

- O nie. Musisz się zdrowo odżywiać, a mnie nie było przez dwa dni i zawartość lodówki jest już nieświeża.

I znowu to samo, pomyślała ze smutkiem Bethany. We wszystkim chodzi o dziecko.

- Właściwie chciałam ci powiedzieć... - W jej głosie było coś, co kazało mu zawrócić i na chwilę przestać się krzątać. - Masz rację i nie musisz mi udowadniać, że dobrze jest mieć cię obok siebie, gdy się jest w moim stanie. To oczywiste. - Westchnęła. Ciężko jej przychodziło wypowiedzenie tego, chciała mu powiedzieć. - Zrozumiałam to już. Małżeństwo to rozsądna decyzja, więc jeśli twoja propozycja jest nadal aktualna...

Cristiano szeroko otworzył oczy ze zdumienia. Miał wrażenie, że śni. Choć skrycie miał nadzieję, że po ostatnich wypadkach Bethany zmieni zdanie co do małżeństwa, nie sądził, że to nastąpi tak gładko.

- Innymi słowy... - Bethany wzruszyła ramionami - ...wygrałeś.

Nazywała go zwycięzcą, ale dla Cristiana nie była to ani konkurencja, ani gra. Rozstrzygała się jedna z najważniejszych spraw w jego życiu.

- Cieszę się. - Rzeczywiście powinien się cieszyć. Nie lubił dwuznacznych sytuacji i nie wyobrażał sobie, by Bethany nie została jego żoną. Ślub z nią wydawał mu się najnaturalniejszy na świecie. Ale coś w jej głosie i zachowaniu nie pozwalało mu na tę radość. Podeszedł do niej. - Bardzo się cieszę - powtórzył, chcąc przekonać bardziej samego siebie niż ją.

- Dziwię się, że nie słyszę od ciebie czegoś w rodzaju „wiedziałem, że w końcu pójdziesz po rozum do głowy”.

- Wiedziałem, że w końcu pójdziesz po rozum do głowy. - Cristiano wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Jak na kogoś, kto widział tysiące powodów, dla których Bethany powinna za niego wyjść, Cristiano był jednak dziwnie zmieszany jej nagłą zmianą zdania. Wiedział, że powinien odłożyć tę rozmowę na później, kiedy Bethany będzie się czuła lepiej, ale usiadł na łóżku i zmarszczywszy brwi, przyjrzał jej się uważniej.

- Dlaczego zmieniałaś zdanie?

- Czy to ważne?

- Może nie aż tak bardzo, ale czy nie mogłabyś zaspokoić mojej ciekawości?

Bethany wzruszyła ramionami. Teraz ona mogła mu pokazać, że jest w stanie ustosunkować się do łączących ich relacji równie trzeźwo i chłodno, jak on.

- Może zdałam sobie sprawę, że jestem bardziej bezbronna, niż chciałabym się do tego przyznać. Może po prostu osiągnęłam punkt, kiedy czas odłożyć na bok irracjonalne marzenia. Jestem w ciąży, na dobre i na złe. Ty w sposób honorowy zaproponowałeś mi małżeństwo. To najrozsądniejszy krok, więc...

Powtarzała tylko, co sobie przemyślała, słowo w słowo, jednak jego ogarniał coraz większy niepokój.

- Wszystko to prawda. - Jego głos był chłodny jak stal. - Zastanawiałem się tylko, co się stało z twoim romantyzmem i z obawą, że poślubisz niewłaściwego faceta. Do tej pory nie pozwalało ci to przystać na moją propozycję. - Niewłaściwego faceta.

Nigdy jeszcze żadne słowa nie brzmiały w jego ustach tak gorzko. Starał się mówić swobodnie, jakby nie przykładał do tematu zbyt dużej wagi, jednak ręce mu drżały. Co próbował osiągnąć? Nagle uzmysłowił sobie, że próbuje wyciągnąć ją na zwierzenia, że chciałby od niej usłyszeć, że jej na nim zależy i że nie chce nikogo szukać, bo on jest tym właściwym facetem.

Bethany przygryzła wargę. Cristiano powiedział, że się cieszy, ale to były tylko słowa. Może się wahał? Może sam doszedł w międzyczasie do wniosku, że ślub z nią to nie jest najlepszy pomysł? Ostatnie, czego chciała, to trzymać go za słowo. Jeśli chciał się wycofać, łatwo może to zrobić.

- Nie myślałam praktycznie. Jeśli nadal jesteś zainteresowany małżeństwem, to jestem gotowa na nie przystać, ale pod kilkoma warunkami.

Jest gotowa przystać na to małżeństwo? Pod kilkoma warunkami? Ktoś mógłby pomyśleć, że Cristiano grozi jej torturami, a nie proponuje życie, w którym będzie miała wszystko, czego zapragnie.

- I jakież to warunki? - nastroszył się.

- Zdaję sobie sprawę, że to będzie małżeństwo z rozsądku, ale... ale... - Naciągnęła na siebie kołdrę po samą szyję, po czym nerwowo zacisnęła dłonie spoczywające na kołdrze. Starła się zachowywać rozsądnie. W końcu byli dorosłymi ludźmi. Wyprostowała się. - Nie zamierzam tolerować skoków w bok, kiedy tylko stwierdzisz, że znudziło ci się udawanie szczęśliwej rodzinki.

Cristiano odskoczył jak oparzony. Jego spojrzenie stało się zimne jak lód. Stał przy oknie, by nie widziała złości, jaka malowała się na jego twarzy.

- Za kogo ty mnie masz? - zapytał ostro. - Za ostatniego łajdaka?

- Nie uważam, że jesteś łajdakiem - odrzekła z godnością Bethany. - Po prostu jesteś mężczyzną, który ma... potrzeby... i kiedy się mną znudzisz, możesz mieć pokusę...

- W takim razie musisz dopilnować, by życie z tobą nigdy nie stało się nudne, nieprawdaż? - To była bardzo łagodna wymówka, zważywszy na to, jak go potraktowała. Nie tego oczekiwał, marząc, by wszystko między nimi w końcu wyszło na prostą.

- Czy to groźba? - zapytała wściekle Bethany. - Mam spełniać wszystkie twoje zachcianki, bo inaczej znajdziesz sobie kogoś innego?

- Wkładasz mi w usta coś, czego nie powiedziałem.

- Cóż, przepraszam. Próbuję tylko ustalić zasady, które dotyczą reszty mojego życia.

- Nie ustalasz zasad. Ubezpieczasz się na wypadek porażki.

- Ja tego tak nie widzę i jeśli nie zgodzimy się co do tego drobiazgu, to pewnie lepiej, żebyśmy po prostu ustalili, kto będzie miał prawo do opieki nad dzieckiem i jak się nią podzielimy.

Cristiano zastanawiał się, jak ona to robiła, że mówiła właśnie to, czego on bardzo nie chciał usłyszeć. Samo wyrażenie „prawo do opieki nad dzieckiem” wywoływało u niego gęsią skórę i wściekłość.

- Weźmiemy ślub - powiedział twardo. - Nie zamierzam cię zdradzać i ty także nie będziesz tego robić. Co więcej, zrobisz wszystko, by to małżeństwo się udało. Nie będę tolerował żadnego fałszu ani udawania.

Bethany wiedziała, że w tym momencie waha się jej los. Teraz albo nigdy. Jeśli się zgodzi, jej los jest przesądzony. Jeśli stawia opór, Cristiano już nigdy nie będzie jej przekonywał, by razem szli przez życie. Będzie się nią opiekował do rozwiązania, a potem się odsunie. Nie od dziecka, ale od niej.

Sama myśl o tym, że Cristiano mógłby być z inną kobietą, że adorowałby ją i całował tak jak ją, budziła jej gniew. I nie mogła zamykać oczu na to, jak wiele kobiet oddałoby wszystko, żeby się z nim umówić.

Bethany skinęła głową i nic nie odpowiedziała. Kiedy w końcu na niego spojrzała, wydawał się już bardziej zrelaksowany. Wyciągnął telefon komórkowy, wystukał numer i podał jej aparat.

- Twoi rodzice. Najwyższy czas, by się z nimi podzielić dobrymi wiadomościami. Potem zadzwonię do mojej matki.

- Tak szybko? - zapytała drżącym głosem.

Mimo wszystko była mile podekscytowana. Ręce odrobinę jej drżały, gdy wzięła od niego telefon.

Kwadrans później zwróciła mu go. Cristiano nadal był w sypialni. Stał na rozstawionych nogach, z rękoma na piersi, jakby pilnował, by w ostatniej chwili nie stchórzyła.

Spojrzał na nią i jęknął w duchu. Postępowała zgodnie z jego życzeniami, ale wkradło się między nich napięcie, którego nie było, odkąd Bethany przeprowadziła się z powrotem do Londynu. Teraz jakby się poddała, pogodziła z tym, co nieuniknione, a to odbierało mu całą radość. Przez niego została zmuszona do porzucenia romantycznych marzeń. To, że mogą być razem szczęśliwi, zdawało się w ogóle nie pojawiać na jej horyzoncie i nie było istotne, że wcześniej było im ze sobą bardzo dobrze - w łóżku i poza nim.

- Nie ma co robić tak nieszczęśliwej miny na perspektywę poślubienia mnie. Zapewnię ci wszystko, czego będziesz potrzebować.

- Wiem. - Cristiano sądził, że dobrze zna jej potrzeby.

Ale podczas gdy małżeństwo powinno być radosnym byciem z ukochaną osobą, on oferował jej spełnienie potrzeb. Tak bardzo nienawidziła siebie za to, że go kocha, że gotowa była poświęcić wszelkie zasady, jakim dotąd hołdowała. Zawsze wyobrażała sobie, ba, była tego pewna, że jeśli wyjdzie za mąż, to zrobi to z miłości. Wyobraziła sobie, jak by to wyglądało, gdyby się nie zgodziła na ślub. Widywałyby Cristiana w wyznaczone dni, obserwowałyby go z uwieszoną na jego ramieniu kobietą, a z czasem może zobaczyłyby, jak zakłada rodzinę, ma jeszcze inne dzieci...

Ona zawsze będzie mu wierna. Nie ma wyboru, bo jest więźniem swoich uczuć. Natomiast jeśli on jej nie kocha, tylko małżeństwo mogłoby go powstrzymać od niewierności. Bethany wiedziała, że skazuje samą siebie na życie w niepewności. Jak wielu

mężczyzn z libido tak silnym jak Cristiano, z jego zamożnością i zabójczym wyglądem, który sprawiał, że jedno magnetyczne spojrzenie wystarczyło, by każdej kobiecie miękły nogi, byłoby wiernym żoniu wybranej mu przez los? Pragnął jej teraz, teraz uważał, że jej ciąża jest seksowna, ale „teraz” to mniej niż mrugnięcie okiem.

I oto stał przed nią, marszcząc brwi i rozkazując jej, by była szczęśliwa!

Najgorsze było to, że miała do siebie pretensje, bo to ona była przyczyną owego zmarszczenia brwi.

- Byłaś szczęśliwa. - Dla Cristiana było to niezaprzeczalne.

Bethany zaczerwieniła się, bo owszem, była szczęśliwa. Szczęśliwa w bańce mydlanej, którą stworzyli po powrocie z Irlandii. Miała sto procent uwagi Cristiana. Lecz teraz, po podjęciu decyzji, zamiast odczuwać spokój, miała mętlik w głowie. I w sercu.

- Co się zmieniło? - zapytał. Nie potrafił odgadnąć przyczyny nagłej zmiany jej nastroju. Przyjmując jego oświadczenia, wyglądała, jakby połknęła gorzką pigułkę.

- Nic - szepnęła. Położyła się i przymknęła oczy.

Nie mogła na niego patrzeć. Sam jego widok rozdzierał jej serce.

Po chwili zmusiła się, by otworzyć oczy i uśmiechnęła się niepewnie.

- Co z tą zupą i chlebem, o których mówiłeś?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bethany piła bezkofeinową kawę i patrzyła leniwie na londyńczyków przemierzających szybkim krokiem ulice miasta. Był piątek. Pora lunchu. Bethany starała się jak najwięcej spacerować, choć w ostatnich dniach przemierzała już tylko dystans dzielący mieszkanie od parku i ulubionej kawiarni, w której piła kawę i jadła lunch. Nie było tutaj słycać hałasu miasta, a z pierwszego piętra widać było chodzących po ulicy ludzi. Mogła spokojnie rozmyślać o zbliżającym się ślubie, który miał się odbyć trzy miesiące po urodzinach dziecka.

Cristiano, który działał z prędkością światła, i chyba cały czas się obawiał, że Bethany się rozmyśli, sugerował, by wzięli ślub, jak tylko załatwią potrzebne formalności. Bethany stanęła jednak okoniem. Zamierzała wziąć ślub jeden raz w życiu i nie chciała niczego przyspieszać - nawet jeśli miał to być ślub z rozsądku. Chciała udawać sama przed sobą, że to ma być naprawdę. To chyba nie zbrodnia?

Para stojąca przed jednym ze sklepów kłóciła się żywiołowo i Bethany patrzyła na ich pełne złości gesty.

Przestała walczyć z uczuciami, jakie żywiła do Cristiana. A ponieważ Cristiano miał w naturze to, że koncentrował się na jednym celu, Bethany czuła się całkowicie otoczona jego troską i najczęściej była po prostu szczęśliwa. Był jej niezbędny. Oboje to czuli. Był opiekuńczy, czuły i wspierał ją, choć ani razu nie powiedział, że ją kocha. Bethany nigdy też o to nie prosiła. Sama również nie mówiła mu o swoich uczuciach, lecz po cichu miała nadzieję, że któregoś dnia Cristiano zda sobie sprawę z tego, co do niej czuje.

Cały zewnętrzny świat był przekonany, że łączy ich ogromne uczucie. W weekend spędzony niedawno w domu jej rodziców, Cristiano był ucieleśnieniem zakochanego i oddanego narzeczonego i Bethany była pewna, że podczas wizyty u jego krewnych, która miała się odbyć za dwa tygodnie, będzie tak samo. Najlepsze jednak było to, że w jego zachowaniu w ogóle nie było fałszywych nut. Niczego nie udawał, a mimo to wszyscy brali go za szczęśliwie zakochanego. W czym w takim razie tkwił problem? Czy tylko w słowach?

Kłócąca się para zniknęła za rogiem ulicy i Bethany pomyślała o serii zamkniętych spotkań, w jakich miał dzisiaj uczestniczyć Cristiano. Powiedział jej, że wróci późno, bo grafik ma napięty do granic możliwości.

Uśmiechnęła się. Sama myśl o nim sprawiała, że czuła się jak nastolatka. Nałożyła sobie na talerz makaron i nagle zmartwiała. W jednym z przechodniów rozpoznała Cristiana. Był ubrany we włoski garnitur, stał z ręką w kieszeni spodni, szukając drobnych. Coś mówił, a stojąca tuż obok niego blondynka śmiała się. W charakterystycznym dla siebie geście koncentrował sto procent uwagi na mówiącej. Nie mogło być mowy o pomyłce. To był Cristiano.

Serce zaczęło walić Bethany jak szalone i poczuła mdłości. Przyjrzała się kobiecie. Świetny makijaż, harmonijne rysy twarzy, drogie ciuchy. Niemal czuła unoszący się wokół niej zapach drogich perfum.

Cristiano miał mieć dzisiaj cały dzień konferencję. Pamiętała dokładnie, jak całując ją na dobranoc w czoło, mówił, że dzisiaj będą negocjowane bardzo ważne sprawy. Czy to była ta bardzo ważna sprawa? Jeśli tak, zapomniał dodać, że ma długie nogi i blond włosy.

Potwór, którego tak się obawiała, chwycił ją za gardło. Wszystko jasne - kiedy Cristiano dopiął swego i Bethany zgodziła się na ślub, przypomniał sobie, że świat jest pełen kobiet. Czy ta dziewczyna pracowała dla niego? Z nim? To nie miało znaczenia. Okłamał ją, mówiąc, że nie będzie miał nawet przerwy na lunch i Bethany wiedziała, co to oznacza.

Następnych kilka godzin spędziła na skraju załamania nerwowego. O dwudziestej drugiej usłyszała chrobot otwieranych drzwi. Ściągając krawat, Cristiano wszedł do sypialni, po czym natychmiast podszedł do niej, jakby kompletnie nic się nie stało, jakby zwyczajnie spędził kolejny dzień w biurze. Posłał jej jeden z tych seksownych uśmiechów, które sprawiały, że ciarki przebiegały jej po plecach.

- Nie śpisz jeszcze - zauważył.

Położył się w ubraniu na łóżku tuż przy niej, po czym odsuwając książkę z jej komicznie sterczącego brzucha, przyciągnął ją do siebie, by pocałować w usta. Pachniał tak po męsku, tak po swojemu - wodą kolońską, kawą - że niemal odwzajemniła pocałunek.

- Jak ci minął dzień?

- Pracowicie. Idę wziąć prysznic. Nie ruszaj się. Będę za kwadrans.

Nie zamknął drzwi od łazienki i widziała, jak się rozbiera, po czym słyszała, jak bierze prysznic. Z westchnieniem położyła się na boku, jedynej komfortowej pozycji, i z napięciem czekała na niego, wpatrując się martwo w jeden punkt.

Z ręcznikiem owiniętym na biodrach Cristiano wyszedł z łazienki. Przystanął w progu, patrząc na nią z niepokojem. Potrafił wyczuć jej nastrój. Intuicja podpowiadała mu, że coś jest nie tak.

Przeszedł po pokoju, by znaleźć się w zasięgu jej wzroku.

Bethany miała kilka godzin, żeby przemyśleć, jak się uporać z tą sytuacją. Rozważała opcję, by nic nie powiedzieć, ale odrzuciła ją, bo niepewność zjadłaby ją żywcem. Ale nie zamierzała histeryzować. Cristiano nie robił dramatów. Bethany uniosła się ponownie do pozycji siedzącej.

- Jadłeś coś? - zapytała, nie mogąc oderwać oczu od jego potężnego, boskiego ciała, podczas gdy Cristiano wciągał bokserki.

- Na konferencji były kanapki. - Spojrzał na nią podejrzliwie. - O coś ci chodzi. Może powiedz mi od razu, zamiast owijać w bawełnę?

- Jak spędziłeś dzień?

Cristiano potrząsnął niecierpliwie głową. Miała pretensję, że wyjątkowo musiał zostać dłużej w pracy?

- Pracowałem. Tym się właśnie zajmuję. Siedziałem naprzeciw śmiertelnie nudnych ludzi wbitych w garnitury, sprawdzałem dokumenty, negocjowałem umowę, dopisywaliśmy klauzule. W międzyczasie trzymałem oko na kursie na giełdzie. O dwudziestej trzydzięci jedna z sekretarek wyszła kupić nam kanapki. Zjadłem dwie. Wróciłem do domu. Wczoraj, kiedy zasypiałaś, byłaś wesoła. Nie spodziewałem cię zastać nie w humorze.

- To nie jest kwestia moich humorów. Usiłuję się dowiedzieć, jak spędziłeś dzień.

- Właśnie się dowiedziałaś. Chyba że chcesz, żebym się rozwodził nad nudnymi szczegółami.

- Może tylko nad jednym - odrzekła Bethany, biorąc głęboki oddech.

Cristiano westchnął i spojrzał na nią bez gniewu. Nie miał pojęcia, do czego Bethany zmierza, ale był gotów znieść nawet najgorsze jej humory. W końcu nosiła jego dziecko i będzie jego żoną.

- Nie mogę się już doczekać.

- Co robiłeś w porze lunchu w towarzystwie innej kobiety? I nie próbuj zaprzeczać.

Widziałam cię.

Cristiano osłupiał. Ze względu na jej ciążę naprawdę starał się panować nad sobą, ale jeszcze nikt nigdy go nie śledził.

- Nie muszę niczemu zaprzeczać - odpowiedział.

Przez całe swoje dotychczasowe życie nie musiał się nikomu z niczego tłumaczyć. Owszem, spotykał się wcześniej z wieloma kobietami, ale zawsze wiedział, że kiedy natrafi na tę właściwą, łatwo z nich zrezygnuje. I nie mylił się. Koniec tematu.

Jeśli teraz wyraźnie nie da Bethany do zrozumienia, że nie zamierza się przed nią z takich rzeczy tłumaczyć, ich życie szybko zamieni się w piekło.

- Cristiano, to wszystko, ty sam, to dla mnie za dużo - szepnęła Bethany. - To po prostu za dużo.

- Jak mam to rozumieć?

- To znaczy, że nie mogę za ciebie wyjść.

- To śmieszne. - Starał się, by jego głos był stonowany. - Naprawdę nie powinnaś się denerwować w tym stadium ciąży.

- Będę się denerwowała, jeśli będę tego chciała! - Wszystkie emocje, jakie kłębiły się w niej od kilku godzin, znalazły teraz ujście.

Cristiano zacisnął szczęki.

- Czy tak właśnie będzie, Bethany? Mam cię przekonywać do tego małżeństwa za każdym razem, kiedy zmienisz zdanie albo kiedy najdzie cię gorszy nastrój?

- Nie naszedł mnie gorszy nastrój, Cristiano! Proszę cię tylko, żebyś mi wyjaśnił, dlaczego skłamałeś, kiedy mówiłeś, co dzisiaj robiłeś. Czy proszę o tak wiele?

- To dla mnie znak, że mi nie ufasz - powiedział Cristiano cicho. - Oskarżasz mnie, że mam romans, a tak nie jest. Nie wiem, co jeszcze można na ten temat powiedzieć.

A więc dlaczego, zastanawiała się Bethany, Cristiano nie powie jej, co to za kobieta i dlaczego wyszedł z nią w porze lunchu? Jeśli to było tak niewinne, to po co ta tajemniczość? Może rzeczywiście nie miał romansu, ale może bawiła go ta myśl? Flirtował z tą kobietą? Tymczasem Bethany nie chciała, by choć spojrział na inną kobietę.

- W porządku - wyszeptała.

Nagle poczuła się bardzo zmęczona.

- Jest późno - powiedział szorstko. - Chodźmy spać.

Ta propozycja brzmiała, jakby mieli pójść spać razem, ale oboje wiedzieli, że tej nocy, choć w jednym łóżku, będą spali osobno. Głowa Bethany pękała od nadmiaru myśli. Ciągle miała przed oczami scenę, którą widziała tego dnia na ulicy. Towarzyszka Cristiana sprawiała wrażenie niezwykle rozbawionej. Albo Cristiano powiedział właśnie najśmieszniejszy żart na świecie, albo... No właśnie. Ta kobieta po prostu marzyła o tym, żeby się z nim przespać. A on z tą swoją swobodną pozą niczym model na okładce magazynu...

- Pójdę do gabinetu popracować. Zostawię cię, żebyś mogła się uspokoić.

- Nie mów mi, co mam robić - warknęła. - Nie chcę się uspokajać. Chcę porozmawiać.

- Albo mi ufasz, albo nie. Owszem, poznałem kobietę w porze lunchu. Nie, nie śpiam z nią i ani przez moment nie miałem na to ochoty. Spróbuj zasnąć. I nie martw się, kiedy po obudzeniu nie zastaniesz mnie w łóżku. Może prześpię się w gabinecie.

Jak tylko wyszedł, Bethany zaczęła płakać. Czy pomyliła się co do niego? Żądała wyjaśnień, czy ktoś mógł ją za to winić? Odparła pokusę, by pójść za nim do gabinetu. Miała jeszcze resztki dumy. Cały czas widziała oczyma wyobraźni Cristiana i tę kobietę. Tę i setki innych. W przyszłości.

Oprócz tego, że dręczyły ją te wizje, do serca wkradła się niepewność. Czy kiedykolwiek Cristiano ją okłamał? Nigdy. Cristiano wiódł życie według żelaznych zasad. Niejeden raz miała okazję się o tym przekonać. Nie znosił oszustwa, kłamstwa i udawania. I nagle miałby robić coś takiego za jej plecami? A mimo to ona nie wahała się go o to oskarżyć.

W końcu zasnęła, choć poczucie winy nie pozwalało jej spać spokojnie. Obudziła się o siódmej trzydzieści, żeby się przekonać, że jego część łóżka została nietknięta.

Ogarnęła ją panika. Przespała całą noc, a on może w tym czasie podjął jakieś nieodwołalne decyzję. Przypomniała sobie, że powiedziała mu wczoraj, że nie może za niego wyjść.

Zaczęła go szukać we wszystkich pokojach. Wszystkie łóżka były zaścielone. Czy to możliwe, że nie spał w domu? Dopiero zapach kawy ściągnął ją do kuchni.

- Już nie śpisz - zauważył z uśmiechem. - Zrobię dla nas śniadanie.

Ulga, jakiej doznała na jego widok, sprawiła, że zrobiło jej się odrobinę słabo. Usiadła przy kuchennym stole. Cristiano wyglądał niesamowicie. W samych dżinsach, z rozczochranymi włosami i boso, patrzył na nią wzrokiem, w którym nie było ani cienia gniewu czy pretensji.

- Dlaczego?

- Nie jesteś głodna?

- Dlaczego się na mnie nie gniewasz? Co robiłeś całą noc? - Nie wiedziała, jak mogłaby inaczej zadać ostatnie pytanie, choć brzmiało idiotycznie.

Cristiano odstawił filiżankę z kawą i podszedł do niej. Przykucnął obok i wziął ją za rękę.

- Okej, to odłożmy śniadanie na później. Co robiłem? Pracowałem. Tutaj i, by uprzedzić twoje następne pytanie, sam. - Czy on czasem odrobinę się z niej nie śmiał? Jego usta drżały.

- Nie wyglądasz, jakbyś nie zmrużył oka - zauważyła.

- Dobrze się maskuję - odrzekł. - Dlaczego się nie gniewam? Jako jedyna kobieta na świecie masz prawo pytać mnie, co robiłem w towarzystwie innej kobiety.

Pogłaskał ją delikatnie po włosach.

- Cristiano, ja ci ufam. Naprawdę. Ja po prostu... - Bethany zaczerwieniła się po same uszy i urwała bezradnie.

- Byłaś zazdrosna. - Przez chwilę zapadła między nimi cisza. Patrzyli sobie w oczy.

- Ja też byłbym zazdrosny o ciebie - przyznał z trudem.

- Naprawdę?

- Do diabła, tak.

- To dlatego, że jesteś facetem, który traktuje kobiety jak swoją własność - powiedziała bezwiednie. Wolała w ten sposób wyjaśnić to, co powiedział, aniżeli przywiązywać do tego zbyt dużą wagę.

- Nie mogłabyś być dalsza od prawdy. - Cristiano westchnął ciężko, jakby już od dawna przygotowywał sobie to, co chciał powiedzieć. - Nie będę udawał, że nie miałem wielu kobiet. I nigdy żadnej nie pozwoliłem dyktować mi warunków.

- Nie dykto...

- Zaczekaj. Wysłuchaj mnie do końca. - Zamierzał powiedzieć jej wszystko. Nie spał całą noc i wszystko dokładnie sobie przemyślał. Jak mógł być tak głupi, by wcześniej tego nie rozumieć? - Zawsze wiodłem życie na moich warunkach. Kobiety miały wybór: albo się do tego dostosowały, albo odchodziły. Moje zasady były proste. Praca zawsze na pierwszym miejscu. Żadnych scen. Żadnej zaborczości, żadnych oczekiwań, długofalowych planów. Nie czarowałem ich, że mogę dać im więcej.

Bethany zamarła. Czy chodziło mu o to, że ona również jest na tej liście? Że powinna się stosować do reguł? Jeśli tak, to złamała już szereg z nich.

Na chwilę zapadło milczenie.

- Okej - powiedziała niepewnie. - Więc może złamałam jedną czy dwie z twoich reguł...

- Zapomniałaś o kolejnej: nie przerywać, kiedy druga osoba mówi. A zwłaszcza kiedy zbiera się i zastanawia, jak powiedzieć to, co chce powiedzieć. - Cristiano uśmiechnął się.

- To znaczy...? - Bethany była w stanie wydać z siebie zaledwie szept.

- To znaczy... - Cristiano patrzył jej głęboko w oczy. Działo się w nim coś niezwykłego. Strach mieszał się z uczuciem tkliwości, był przekonany, że znalazł się tam, gdzie zawsze chciał się znaleźć. Te wszystkie uczucia dosłownie pozbawiały go tchu. - To znaczy... że możesz łamać każdą zasadę z mojego notesu. O ile się nie mylę, już złamałaś chyba wszystkie.

- Nie musisz mi mówić takich rzeczy.

- Słucham?

- Wiem, że nie chcesz mnie przygnębiać, bo jestem w ciąży, ale to nie znaczy, że musisz... musisz...

Cristiano posłał jej jeden z najbardziej ciepłych i zachwyconych uśmiechów, po czym pocałował ją delikatnie w usta.

- Jesteś piękna. Mówiłem ci to już? Sprawiałaś, że straciłem głowę, odkąd pierwszy raz cię ujrzałem. Nawet wtedy, kiedy ponury niczym gradowa chmura przyleciałem do Irlandii, nie mogłem ci się oprzeć.

Bethany przymknęła oczy. To nagłe otwarte mówienie Cristiana o jego emocjach było dla niej niesamowitym przeżyciem. Nie chciała, by ta chwila kiedykolwiek się skończyła. Mocno ścisnęła jego rękę, lecz nic nie mówiła, wiedząc, że to nie wszystko.

- Pragnąłem cię jak nigdy nikogo dotąd. Pragnąłem cię od samego początku. Kiedy mi powiedziałaś w Irlandii, że jesteś w ciąży, powinienem był się przestraszyć. Nigdy poważnie nie myślałem o rodzinie, dziecku, ustabilizowanym życiu. Ale stało się inaczej. Od razu wiedziałem, że chcę zostać w życiu twoim i dziecka na zawsze. - Cristiano odechnął głęboko. Jego dłonie drżały odrobinę. - Nigdy nikomu do tej pory tego nie mówiłem, ale tobie mówię: kocham cię. Sądzę, że zakochałem się w tobie już wtedy na Barbados, ale skąd, u diabła, mogłem wiedzieć, że to, co mnie wtedy dopadło, to miłość? Nigdy wcześniej się tak nie czułem i, prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, że miłość może być tak okrutna, trudna i sprawiać takie katusze. Wolałem o tym myśleć jak o szalonym pożądaniu, które sprawiło, że tęskniłem za tobą każdego dnia i każdej nocy. Potem, kiedy powiedziałaś mi o dziecku, wolałem to nazywać odpowiedzialnością, obowiązkiem. Nadawałem temu różne nazwy, ale nigdy właściwej.

- Kochasz mnie?

- Nie bądź w takim szoku - powiedział Cristiano obronnym tonem. - Wszystko, co robiłem przez ostatnie miesiące, dowodzi tego.

To była prawda. Bethany zarzuciła mu rękę na szyję i powiedziała mu po tysiąc-kroć, że go kocha, gdyby jej ze śmiechem nie powstrzymał.

- Przepraszam, że nie powiedziałem ci, kim jest Anita - powiedział w końcu.

- Czułeś się zapędzony w kozi róg - odparła Bethany, chichocząc. - Nie chciałam być jędzą. Samo jakoś tak wyszło.

- Masz prawo być jędzą. Martwiłbym się jak cholera, gdybyś zobaczyła mnie z inną kobietą i w żaden sposób nie zareagowała. Bo gdybym ja zobaczył ciebie sam na sam z jakimś facetem, chyba rozkwasiłbym mu nos.

Bethany czuła się, jakby się z radości unosiła nad ziemią. Dowiedziała się, że Anita jest koordynatorem akcji charytatywnej w Afryce Środkowej.

- Jestem teraz zaangażowany w budowanie sieci ośrodków zdrowia w Afryce. - Uśmiechnął się, widząc jej zaskoczenie. - Nie bądź taka zdziwiona. Uznałem, że nie dorastam do twojego ideału mężczyzny i chciałem coś zrobić, żeby się do niego zbliżyć. Możesz wybrać, w który projekt się zaangażujemy. To miała być niespodzianka. I przy okazji, nie masz się czego obawiać ze strony Anity. To lesbijka.

Córeczka Cristiana i Bethany urodziła się dwa tygodnie później bez żadnych problemów. Helena Grace była urocza - miała rude włoski po mamie i ogromne ciemne oczy ocienione gęstymi rzęsami po ojcu. Cristiano ze śmiechem przyznał, że drugi raz w życiu się zakochał. Dziadkowie w Irlandii i babcia w Rzymie byli dosłownie wniebowzięci, a mała stała się oczkiem w głowie całej rodziny.

Z dzieckiem słodko śpiącym między nimi, z zaciśniętymi piąstkami, Cristiano i Bethany przyciszonymi głosami rozmawiali o opuszczeniu Londynu i przeprowadzce w spokojniejsze okolice miasta.

- Nigdy nie sądziłem - szeptał Cristiano, patrząc to na Bethany, to na małą - że dożyję dnia, kiedy będę chciał uciec od zgiełku Londynu. To wszystko twoja wina, kochanie...

Bethany była szczęśliwa, że może wziąć na siebie tę winę.

